

PRZEWODNIK ✚ KATOLICKI

nr 15 13.04.2025
cena 12 zł (w tym 8% VAT)
www.przewodnik-katolicki.pl

Ojcze, w Twoje ręce
powierzam ducha mego
Łk 23, 46

NR IND. 371521
KOD CN: 4902 90 00



**GDY
W PRZEPAŚĆ
MĘKI TWJEJ
WCHODZĘ**

**PRZEMOC
WOBEC KSIĘŻY**
*Połowa doświadcza
wyzwisk i grózb*

**CHROBRY
ZNACZY MĘŻNY**
*Tysiąc lat
od pierwszej koronacji*

**SZTUKA
CZY ZGORSZENIE**
*Zastłonięte mozaiki
Marko Rupnika SJ*



WYJĄTKOWE PREZENTY

na Pierwszą Komunię Świętą



59,90 zł **50,90 zł**

59,90 zł **50,90 zł**

54,90 zł **46,70 zł**

69,90 zł **59,40 zł**



69,90 zł **59,40 zł**

59,90 zł **50,90 zł**

49,90 zł **42,40 zł**

29,90 zł **25,40 zł**



Święty Wojciech
księgarnia internetowa

ZAMÓWIENIA www.swietywojciech.pl
tel. 61 659 37 55 | sklep@swietywojciech.pl

Spis treści

6 Wiadomości

Liturgia i Słowo

8 Jezus Nazarejczyk, król żydowski
MICHAŁ PALUCH OP

10 Ecce Homo
BP DAMIAN MUSKUS OFM

temat numeru

12 Święte Triduum Paschalne
KS. WOJCIECH NOWICKI

16 Namaszczenie –
znak do odczytania na nowo
KS. ARTUR STOPKA

drogami Kościoła

18 Wielkanoc w Watykanie
MICHAŁ KŁOSOWSKI

20 Zasłonięte mozaiki Rupnika
DAWID GOSPODAREK

dla duszy

22 Tłocznia gniewu Pańskiego
ELŻBIETA WIATER

sprawy polskie

24 Koloratka prowokuje przemoc
ANNA DRUŚ

26 Coraz mniej wody
KAROLINA STERNAL

30 Demograficzny czeski film
PIOTR WÓJCIK

bliżej świata

32 Francja w oczekiwaniu
JACEK BORKOWICZ

widziane z przeszłości

34 Chrobry znaczy mężny
BERNADETA KRUSZYK

36 Kłamstwo katyńskie –
grzech pierworodny Polski Ludowej
PAWEŁ STACHOWIAK

38 Kalwaryjska nierozróżnialność
BARTŁOMIEJ GAPIŃSKI

blisko siebie

42 Krzywdzące dziecko
też potrzebuje pomocy
ANGELIKA SZELĄGOWSKA-MIRONIUK

46 Dopaminowy
rachunek sumienia
BOGNA BIAŁECKA

kultura i czas wolny

48 Zielona macewa Birkenau
AGNIESZKA KOSTUCH

50 Tajemnice pewnego klasztoru
SZYMON BOJDO

52 Muzyka,
której nie tłamsi ego
MARTA SZOSTAK

55 Recenzje

bez owijania

62 Paulina Guzik o niepomnikowym
Janie Pawle II
MAŁGORZATA BILSKA

Kościół lokalny

56 diecezja bydgoska
58 metropolia poznańska
60 archidiecezja gnieźnieńska

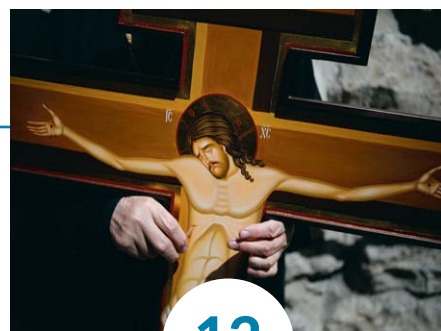
felietony

45 Sztuczna inteligencja uwodzi
naprawdę
TOMASZ KRÓLAK

28 W Jerozolimie
klęcząc przy Grobie
MICHAŁ SZUŁDRZYŃSKI

29 Jan Paweł II
wciąż cieszy się
dużym autorytetem
PIOTR ZAREMBA

54 Rzeź
NATALIA BUDZYŃSKA



12

TEMAT NUMERU

Trzy najważniejsze dni w roku liturgicznym, liczone według żydowskiej rachuby czasu. Mają kształtować postawy, wynikające z wiary w Chrystusa Pana



18

DROGAMI KOŚCIOŁA

Przyzwyczajaliśmy się do obrazu papieża chorego, do tego, że może go nie być na drodze krzyżowej w Koloseum. Ale czy może go nie być podczas całej Wielkanocy?



20

DROGAMI KOŚCIOŁA

Wobec ujawnionych przestępstw Marko Rupnika zadawano pytanie: czy jego dzieła mogą być nadal obecne w przestrzeni sakralnej? W sanktuarium w Lourdes właśnie zasłonięto jego mozaiki

Szukaj nas na:  

Naśladować wrażliwość Jezusa

KS. WOJCIECH NOWICKI
redaktor naczelny



Kiedy byłem redaktorem naczelnym Radia Emaus, rozgłośni archidiecezji poznańskiej, co jakiś czas powracał temat muzyki. A właściwie konkretnych utworów i wykonawców. Czy w radiu katolickim można emitować piosenki na przykład Madonny, Lady Gagi czy Michaela Jacksona? I choć prawdopodobnie nikt nie będzie podważał artystycznych umiejętności żadnej z wymienionych przeze mnie osób, to część zwróci jednak uwagę na inny aspekt ich życia. Madonna, choć niezaprzeczalnie jest królową popu, karierę zbudowała na budzących kontrowersje performansach i skandalach wokół jej prywatnego życia. Lady Gaga, choć dziś prezentuje zupełnie inny wizerunek nie tylko sceniczny, rozpoczynała karierę od skandali, nazywana nie bez powodu drugą Madonną. Michael Jackson niewątpliwie wywarł ogromny wpływ na kierunek muzyki pop, został nawet nazwany jej królem. Dla wielu jego decyzja o zmianie koloru skóry była niezrozumiała i kontrowersyjna. Prawdziwe kontrowersje pojawiły się jednak wraz z zarzutami o wykorzystywanie seksualne dzieci w jego posiadłości. Przytaczam te argumenty nie dlatego, że się z nimi zgadzam, ale dlatego, że właśnie takie były podnoszone z naciskiem, by utworów tych wokalistów nie grać.

Poszerzmy sobie kontekst o sztukę w ogóle. W historii papiestwa nie brakowało papieży – delikatnie rzecz ujmując – prowadzących niezbyt moralne życie, podobnie zresztą wielu artystów, tworzących dla Kościoła, prowadziło zwyczajnie grzeszne życie. A jednak przyjeżdżamy do Wiecznego Miasta i podziwiamy pozostawiony przez nich dorobek. Oddzielamy autora od jego dzieła. A dzieła te często stanowią dla nas punkt wyjścia do medytacji nad tajemnicą Boga albo prowadzą do egzystencjalnych przemyśleń nad sensem istnienia.

Co jednak w sytuacji, gdy nie mówimy jedynie o skandalach czy niemoralnym życiu, ale konkretnej krzywdzie, o której dzieła autora mogą przypominać. Tak dzieje się w przypadku mozaik wykonanych przez Marco Rupnika. Tu dylemat jest o wiele poważniejszy, bowiem to, co miało służyć uniesieniu ducha ku Bogu, sprawia, że na nowo otwierają się rany tych, którzy doznali krzywdy w wyniku takich działań, o jakie oskarżony został Rupnik. Wydaje mi się, że pytanie o to, czy w tej sytuacji powinno się usuwać mozaiki, jest czysto retoryczne. Z całą pewnością należy je zasłonić, bez względu na koszty, ponieważ ceną jest tu retraumatyzowanie tych, którzy doznali krzywdy. Więcej światła

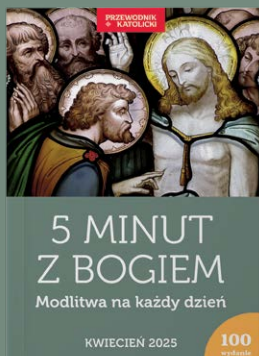
na ten problem rzuca tekst Dawida Gospodarka. Przywołuje on zresztą w tym kontekście kapitalną wypowiedź Tośki Szewczyk. Odwołuje się ona do wydarzenia, o którym czytamy w tych dniach, poprzedzających celebrację misterium Męki Pańskiej. Gdy Maria rozbiła flakonik drogiego olejku i wylała go na nogi Jezusa, po czym namaściła je swymi włosami, odezwał się wówczas głos jednego z uczniów, że jest to marnotrawstwo pieniędzy. Tym oburzonym był Judasz. Wymowne. To prawda, że za mozaiki było trzeba немало zapłacić, a ich skuwanie czy zastępowanie czymś innym, jest kolejnym kosztem. Nie ma jednak ceny, jakiej nie powinniśmy ponieść, by ochronić tych najmniejszych i najbardziej potrzebujących, z którymi Jezus się utożsamia.

Ten temat, który wydaje się zupełnie niezwiązany z tym, co będziemy przeżywać w najbliższych dniach, w gruncie rzeczy jest z tajemnicą męki, śmierci i zmartwychwstania Pana mocno związany. Liturgia, w której uczestniczymy, i święta, które celebrujemy, nie są czymś, co ma na chwilę odciągnąć nas od prozy życia codziennego. Wręcz przeciwnie, ma nam przypomnieć, jaki jest sens naszego życia. I że jest nim naśladowanie Tego, który „zawsze poszukuje, zawsze jest blisko, nieustannie otwarty na spotkanie” i który „pokazuje, że Bóg jest bliskością, współczuciem i czułością” (*Dilexit nos*, 35).

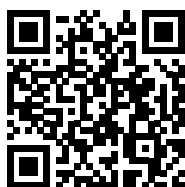
Papież Franciszek pisze: „To jest miłość. Oto dlaczego św. Paweł, kiedy szukał odpowiednich słów, aby wyrazić swoją relację z Chrystusem, powiedział: ‘umiłował mnie i samego siebie wydał za mnie’ (Ga 2, 20)” (*Dilexit nos*, 46). Dobrze przeżyć Wielkiego Tygodnia to nie tylko zrozumienie tego, o czym pisze św. Paweł, ale przede wszystkim uczynienie z tego własnego doświadczenia i zasadniczego kryterium codziennych wyborów.

W celebrowaniu świąt chodzi ostatecznie o naśladowanie Tego, który „zawsze poszukuje, zawsze jest blisko, nieustannie otwarty na spotkanie” i który „pokazuje, że Bóg jest bliskością, współczuciem i czułością” (*Dilexit nos*, 35)

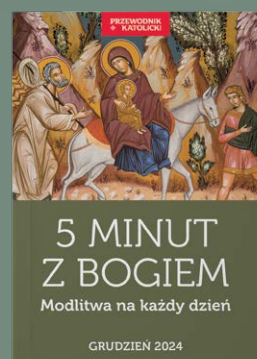
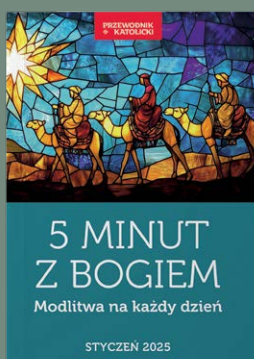
POMÓŻ NAM WYDAWAĆ MODLITEWNIK „5 MINUT Z BOGIEM”



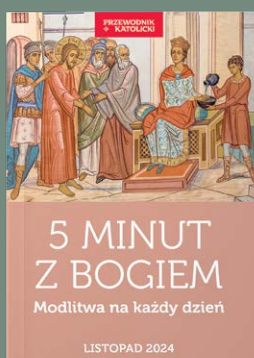
Wspieraj nas



na Patronite



Zrób
przelew
na konto



Fundacja Wojciech, ul. Chartowo 5, 61-245 Poznań
numer konta: 40 1020 4027 0000 1102 1483 2804
z dopiskiem: Darowizna na 5 minut z Bogiem

w skrócie

Nowy biskup w Toruniu

Papież mianował bp. Arkadiusza Okroja, dotychczasowego biskupa pomocniczego diecezji pelplińskiej, biskupem toruńskim. Nominat w maju skończy 58 lat. Biskupem jest od sześciu lat, a wcześniej był m.in. ojcem duchownym i wykładowcą w pelplińskim seminarium duchownym oraz proboszczem. Zastąpi bp. Wiesława Śmigła, który we wrześniu ubiegłego roku został metropolitą szczecińsko-kamieńskim.

Posłowie upamiętnili papieża

Jan Paweł II uczył, że wolność bez wartości prowadzi do zagubienia, a polityka powinna być rozumiana jako roztropna troska o dobro wspólne. Przypomniął światu, że człowiek nie jest stworzony do nienawiści, lecz do miłości – podkreślili posłowie w uchwale podjętej z okazji 20. rocznicy śmierci św. Jana Pawła II. „Jego pontyfikat był jednym z (...) najbardziej przełomowych w dziejach, a jego duchowe i moralne przesłanie pozostaje żywe również dziś, w świecie pełnym niepewności i napięć” – napisali parlamentarzyści. Posłowie zaznaczyli, że papież odegrał kluczową rolę w przemianach, które doprowadziły do systemu komunistycznego w Europie Środkowo-Wschodniej. „Dla Polski pozostaje ojcem duchowym, orędownikiem wolności, ambasadorem nadziei i jedności” – czytamy w uchwale.

USA: zmarł Theodore McCarrick

W wieku 94 lat zmarł były kardynał Theodore McCarrick, który został usunięty ze stanu duchownego w wyniku jednego z najpoważniejszych skandali związanych z molestowaniem seksualnym w historii Kościoła katolickiego w Stanach Zjednoczonych. McCarrick został usunięty ze stanu duchownego po tym, jak śledztwo przeprowadzone przez Stolicę Apostolską wykazało, iż molestował seksualnie dorosłych i dzieci. Stał się najwyższym rangą duchownym katolickim w USA, któremu postawiono zarzuty karne za wykorzystywanie seksualne.

**Watykan****Papież pojawił się na placu św. Piotra**

Na zakończenie niedzielnej Mszy św. na placu św. Piotra papież Franciszek przybył, aby osobiście pozdrowić uczestników Jubileuszu Osób Chorych i Pracowników Służby Zdrowia. Słabym głosem powiedział: „Dobrej niedzieli dla wszystkich. Bardzo dziękuję”. Wcześniej abp Rino Fisichella, przewodnicząc Mszy św., powiedział: „Bracia i siostry, zaledwie kilka metrów od nas, ze swojego pokoju w Domu św. Marty, papież Franciszek

jest szczególnie blisko nas i uczestniczy, podobnie jak wielu chorych, tak wielu słabych, w tej świętej Eucharystii za pośrednictwem telewizji”.

W piątek 4 kwietnia Biuro Prasowe Stolicy Apostolskiej poinformowało o nieznacznej poprawie stanu zdrowia papieża. „Ojciec Święty kontynuuje terapię farmakologiczną, regularnie poddaje się zabiegom fizjoterapeutycznym, co przynosi dobre efekty” – poinformowano. Od razu jednak zastrzeżono, iż zbyt wcześnie, aby mówić o udziale Franciszka w celebracjach Wielkiego Tygodnia i Wielkanocy, bo wyleczenie zapalenia płuc wymaga dużo czasu.

Sondaż**Niestabnący autorytet św. Jana Pawła II**

20 lat po śmierci Jan Paweł II jest dla Polaków ważnym punktem odniesienia – tak sondaż zamówiony przez „Rzeczpospolitą”, a wykonany przez IBRiS, skomentował Tomasz Krzyżak. Za ważną postać i autorytet uznało w nim papieża 72,3 proc. badanych, przeciwne zdanie miało 25,4 proc., a „trudno powiedzieć” odpowiedziało 2,3 proc.

Szacunek dla papieża deklarują przedstawiciele wszystkich grup wiekowych. Ci w wieku 18–29 lat w proporcjach 66 proc. do 30 proc.; w wieku

30–39 lat – 67 do 33 proc.; w wieku 40–49 lat – 66 do 31; w wieku 50–59 lat – 65 do 35; w wieku 60–69 lat – 85 do 9; w wieku 70+ – 81 do 19. Co ciekawe, Jana Pawła II za autorytet uważa duża grupa niewierzących (43 proc. z nich) oraz osób, które określają się jako lewicujące (48 proc.).

„To pokazuje niezwykłość papieża z Polski. W czasach sporego deficytu autorytetu być nim dla tak wielu tak różnych ludzi i przez tak długi czas to prawdziwa wielkość” – skomentował sondaż abp Adrian Galbas, metropolita warszawski. „Żadna wspólnota nie przetrwa bez spajających ją wartości, które ucieleśniane są w wybitnych postaciach. To punkty odniesienia. Dobrze, że Jan Paweł II nadal jest dla nas taką postacią” – dodał Michał Senk, dyrektor Centrum Myśli Jana Pawła II.

Dokument o sztucznej inteligencji

O różnicach między sztuczną inteligencją a świadomością ludzką, o etycznych zagadnieniach związanych z użyciem sztucznej inteligencji oraz o tym, czy sztuczna inteligencja może mieć zastosowanie w duszpasterstwie, mówili uczestnicy konferencji prasowej „Kościoł wobec AI”, podczas której zaprezentowano polskie tłumaczenie watykańskiego dokumentu nt. sztucznej inteligencji *Antiqua et nova*. W konferencji, która odbyła się w Sekretariacie KEP w Warszawie, wzięli udział specjaliści od tematu sztucznej inteligencji.

– To bardzo poważny i dobry dokument – mówił ks. prof. Józef Kloch z UPJPII. Jak podkreślił, spotkały się w nim i teologia, i filozofia, i zagadnienia sztucznej inteligencji. Zwrócił uwagę, że zwykle tego rodzaju teksty adresowane są „do wszystkich ludzi dobrej woli”. Tym razem adresaci są bardzo konkretni: to rodzice, nauczyciele, duszpasterze i biskupi, a także świat nauki. Ks. prof. Kloch zwrócił uwagę na to, że od strony etycznej to człowiek jest odpowiedzialny za to, jak zostanie zastosowana sztuczna inteligencja. Szczególną odpowiedzialność ponoszą rodzice i wychowawcy. – Dziś już zbieramy owoce kłamstw i oszczerstw w internecie, borykamy się z uzależnieniem od telefonów i mediów społecznościowych, choć początkowo osiągnięcia związane z nowymi

formami komunikacji przyjmowane były z euforią – mówił.

Prof. Jerzy Surma z SGH mówił o użyciu sztucznej inteligencji na wojnie, ale zwracał też uwagę na „deep fake” jako element wojny informacyjnej. Podkreślił, że dziś jesteśmy na początku wielkiej zmiany, która prawdopodobnie w ciągu najbliższych 15 lat przemodeluje nasz świat jeszcze bardziej, niż to miało miejsce w przypadku internetu. – To bardzo dobrze, że na tak wczesnym etapie pojawił się dokument papieski, bo to jest dla nas lekcja, jak się odnaleźć w tym świecie – powiedział. Prof. Surma przestrzegał przed zagrożeniami związanymi ze sztuczną inteligencją. Zaznaczył, że już teraz trwają badania, w wyniku których będziemy mieć do dyspozycji swego rodzaju sztucznych osobistych asystentów, bardzo dobrze zorientowanych w naszych opiniach, gustach, wartościach i poglądach, którzy będą mogli nam podpowiadać rozmaite decyzje.

Prelegenci zastanawiali się też nad możliwościami wykorzystania AI w Kościele i w pracy duszpasterskiej. Zwracali uwagę na przydatność w sferze m.in. organizacji pracy w parafii i struktur kościelnych. Mówili, że w jakimś wymiarze może być ona wykorzystywana w homiliach. Podkreślali jednak, że z całą pewnością księża nie zostaną zastąpieni przez sztuczną inteligencję.

Nota *Antiqua et nova* została przygotowana przez dykasterie Nauki Wiary oraz Kultury i Edukacji Stolicy Apostolskiej. Dokument opublikowany w styczniu 2025 r. został właśnie w pełni przetłumaczony na język polski.

102 lata i koniec

Malejąca liczba czytelników oraz rosnące koszty drukarskie i wydawnicze sprawiły, iż po 102 latach przestał wychodzić „Katorikku Shinbun” – jedyne pismo katolickie w Japonii. Ostatni jego numer ukazał się z datą 30 marca. Redakcja gazety, żegnając się ze swymi dotychczasowymi odbiorcami, zapowiedziała, że 1 kwietnia rusza strona internetowa, która będzie zamieszczać bieżące wiadomości z życia Kościoła w kraju i na świecie.

„Biorąc pod uwagę obecną sytuację biznesową gazety i rozprzestrzenianie się internetu, od kilku lat rozważamy, w jaki sposób powinniśmy rozpo-
wszechniać informacje o Kościele katolickim w Japonii” – oświadczył już w marcu rok temu przewodniczący Konferencji Biskupów Katolickich Japonii kard. Tarcisio Isao Kikuchi. Oznajmił wówczas, że episkopat postanowił „rozpocząć konkretne prace nad stworzeniem nowej formy informowania”. W ten sposób o północy 1 kwietnia zaczęła działać strona Catholic Japan News, która na razie będzie dostępna tylko w języku japońskim.

PRZEWODNIK KATOLICKI

REDAKTOR NACZELNY
ks. Wojciech Nowicki

ZESPÓŁ

Dorota Bauta, Monika Białkowska, Szymon Bojdo,
Jacek Borkowicz, Natalia Budzyńska,
ks. Jarosław Czyżewski (5 minut z Bogiem),
Weronika Frąckiewicz,
Piotr Józwiak (zastępca redaktora naczelnego,
dział Społeczeństwo), Zosia Komorowska,
Agnieszka Pioch-Stawomirska (dział Rodzina
i wychowanie), Hanna Sowa, Paweł Stachowiak,
Zuzanna Szczerbińska (kierownik artystyczny)

STALI WSPÓŁPRACOWNICY

Bogna Białecka, Małgorzata Biłska,
Tomasz Budnikowski, Anna Druś,
Krzysztof Jankowiak, Jan Kałużny (ilustracje),
Michał Kłosowski, Tomasz Królak,
ks. Maciej K. Kubiak (Neapol),
bp Damian Muskus OFM, o. Michał Paluch OP,
Dominik Robakowski, Agnieszka Sozańska (ilustracje),
Karolina Sternal, ks. Artur Stopka,
Angelika Szelaągowska-Mironiuk, Marta Szostak,
Michał Szułdrzyński, Elżbieta Wiater, Piotr Wójcik,
Piotr Zaremba

REKLAMA

Paulina Królska
tel. 667 001 607
krolska@swietywojciech.pl

KONTAKT W SPRAWIE PRENUMERATY

tel. 61 659 37 56
prenumerata@swietywojciech.pl

KOSZT PRENUMERATY:

kwartalnej – **214,50 zł**
półrocznej – **416 zł**
rocznej – **780 zł**

Prenumeratę rozpoczynamy po wpłacie na konto
Święty Wojciech Dom Medialny Sp. z o.o.
61-245 Poznań, ul. Chartowo 5
PKO BP I/O Poznań 34 1020 4027 0000 1102
0046 1780

DRUK

EURODRUK POZNAŃ Sp. z o.o.



**Święty Wojciech
Dom Medialny**

WYDAWCA:

Święty Wojciech Dom Medialny sp. z o.o.

ADRES REDAKCJI:

ul. Chartowo 5, 61-245 Poznań
sekretariat.pk@swietywojciech.pl
przewodnik@swietywojciech.pl

www.przewodnik-katolicki.pl

Niedziela Palmowa czyli Męki Pańskiej

13 kwietnia 2025

Jezus Nazarejczyk, król żydowski

To chyba Święty Łukasz zilustrował napis powieszony nad głową Jezusa najbardziej przejmująco. Relacjonuje rozmowę Jezusa z łotrami. Jezus jest królem, bo może powiedzieć zbrodniarzowi, zabójcy, cudzołożnikowi, komuś, kto przegrał swoje życie i zniszczył życie wielu innych ludzi: „Dzisiaj ze Mną będziesz w raju”.

Ważne jednak – jak zawsze w Ewangeliach – są okoliczności. Czy bowiem niemalże każda władza nie próbuje mówić nam na różne sposoby „dzisiaj ze mną będziesz w raju”? Któż z pragnących osiąść jakiegokolwiek rząd dusz czy ciał nie obiecuje spełnienia? Ilu jest tych, którzy mają odwagę powiedzieć, że nie chcą dla swych podwładnych „dzisiaj” – w tej kadencji, w tym dziesięcioleciu, dla tego pokolenia – nieba?

Ważne są okoliczności. W filmie *Lista Schindlera* Spielberga jest scena, w której tytułowy bohater przekonuje komendanta obozu koncentracyjnego, że najlepszym aktem władzy jest ułaskawienie. Hitlerowiec nie jest wprawdzie w tej dziedzinie zbyt pojętym uczniem, ale ćwiczy pilnie przed lustrem podpowiedziany przez żydowskiego kupca gest. Nawet on wie, że wielkoduszność i hojność wobec drugiego jest piękna.

Dlatego tak ważne są okoliczności. Jezus nie jest piękny, gdy wypowiada swą królewską wolę. Spazmatycznie napięte ciało nie prowokuje do zachwytów. Zalana krwią i potem twarz, opuchłe z pragnienia usta każą odwracać wzrok. „Nie miał On wdzięku, aby na niego popatrzeć”. Trudno o mniej odpowiedni moment na wielkie słowa i uroczyste gesty.

A jednak to właśnie wtedy, na krzyżu, rozpoczyna się zwycięstwo Jezusa. Jako zmiażdżony cierpieniem skazaniec Syn Boży staje się dla nas źródłem miłosierdzia, zapowiedzią spełnienia. Odtąd w związku z tym będziemy na zawsze musieli pamiętać, że tym, co najlepiej wyraża boskie zwycięstwo, nie jest dominacja nad drugim, lecz zdolność do przebaczenia i wielkodusznego aktu miłosierdzia.

Musimy uznać, że do takiego modelu zwyciężania przez 2000 lat jeszcze nie dorośliśmy. Miewamy przebliski, które starannie utrwalamy w życiorysach świętych. Ale wciąż w życiu osobistym i wspólnotowym osuwamy się w pogańskie myślenie. Niech zbliżająca się Pascha odnowi w nas pragnienie, by zwyciężać z Jezusem – na Jego sposób.

MICHAŁ PALUCH OP

CHWILA REFLEKSJI W jaki sposób myśleć o paschalnym zwycięstwie Jezusa?



Czytanie z Księgi proroka Izajasza

Iz 50, 4–7

Pan Bóg mnie obdarzył językiem wymownym, bym umiał pomóc strudzonemu krzepiącym słowem. Każdego rana pobudza me ucho, bym słuchał jak uczniowie. Pan Bóg otworzył mi ucho, a ja się nie oparłem ani się nie cofnąłem. Po dałem grzbiet mój bijącym i policzki moje rwącym mi brodę. Nie zasłoniłem mojej twarzy przed zniewagami i opluciem.

Pan Bóg mnie wspomaga, dlatego jestem nieczuły na obelgi, dlatego uczyniłem moją twarz jak głąz i wiem, że wstydu nie doznam.

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Filipian

Flp 2, 6–11

Chrystus Jezus, istniejąc w postaci Bożej, nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem, lecz ogołocił samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stając się podobnym do ludzi. A w zewnętrznej postaci uznany za człowieka, uniżył samego siebie, stając się posłusznym aż do śmierci – i to śmierci krzyżowej.

Dlatego też Bóg Go nad wszystko wywyższył i darował Mu imię ponad wszelkie imię, aby na imię Jezusa zgięło się każde kolano istot niebieskich i ziemskich, i podziemnych. I aby wszelki język wyznał, że Jezus Chrystus jest Panem – ku chwale Boga Ojca.

Starsi ludu, arcykapłani i uczeni w Piśmie powstali i poprowadzili Jezusa przed Piłatą. Tam zaczęli oskarżać Go: Stwierdziliśmy, że ten człowiek podburza nasz naród, że odwołuje się do płacenia podatków cesarzowi i że siebie podaje za Mesjasza-Króla. Piłat zapytał Go: Czy Ty jesteś Królem żydowskim? Jezus odpowiedział mu: Tak. Piłat więc oświadczył arcykapłanom i tłumom: Nie znajduję żadnej winy w tym człowieku. Lecz oni nastawiali i mówili: Podburza lud, szerząc swą naukę po całej Judei, od Galilei, gdzie rozpoczął, aż dotąd. Gdy Piłat to usłyszał, zapytał, czy człowiek ten jest Galilejczykiem. A gdy się upewnił, że jest spod władzy Heroda, odesłał Go do Heroda, który w tych dniach również przebywał w Jerozolimie.

Na widok Jezusa Herod bardzo się ucieszył. Od dawna bowiem chciał Go ujrzeć, ponieważ słyszał o Nim i spodziewał się, że zobaczy jakiś znak, zdziałany przez Niego. Zasyłał Go też wieloma pytaniami, lecz Jezus nic mu nie odpowiedział. Arcykapłani zaś i uczeni w Piśmie stali i gwałtownie Go oskarżali. Wówczas wzgardził Nim Herod wraz ze swoją strażą; na pośmiewisko kazał Go ubrać w lśniący płaszcz i odesłał do Piłata. W tym dniu Herod i Piłat stali się przyjaciółmi. Przedtem bowiem byli z sobą w nieprzyjaźni.

Piłat więc kazał zwołać arcykapłanów, członków Sanhedrynu oraz lud i rzekł do nich: Przywiedliście mi tego człowieka pod zarzutem, że podburza lud. Otóż ja przesłuchałem Go wobec was i nie znalazłem w Nim żadnej winy w sprawach, o które Go oskarżacie. Ani też Herod – bo odesłał Go do nas; przecież nie popełnił On nic godnego śmierci. Każę Go więc wychłostać i uwolnić.

A był obowiązyany uwalniać im jednego na święta. Zawołali więc wszyscy razem: Strąć Tego, a uwolnij nam Barabasa! Był on wtrącony do więzienia za jakieś rozruchy powstałe w mieście i za zabójstwo. Piłat, chcąc uwolnić Jezusa, ponownie przemówił do nich. Lecz oni wołali: Ukrzyżuj, ukrzyżuj Go! Zapytał ich po raz trzeci: Cóż On złego uczynił? Nie znalazłem w Nim nic zasługującego na śmierć. Każę Go więc wychłostać i uwolnić. Lecz oni nalegali z wielkim wrzaskiem, domagając się, aby Go ukrzyżowano; i wzmaczały się ich krzyki. Piłat więc zawyrokował, żeby ich żądanie zostało spełnione. Uwolnił im tego, którego się domagali, a który za bunt i zabójstwo był wtrącony do więzienia; Jezusa zaś zdał na ich wolę.

Gdy Go wyprowadzili, zatrzymali niejakiego Szymona z Cyreny, który wracał z pola. Włożyli na niego krzyż, aby go niósł za Jezusem. A szło za Nim mnóstwo ludu, także kobiet, które zawodziły i płakały nad Nim. Lecz Jezus zwrócił się do nich i rzekł: Córki jerozolimskie, nie płaczcie nade Mną; płaczcie raczej nad sobą i nad waszymi dziećmi! Oto bowiem przyjdą dni, kiedy mówić będą: Szczęśliwe nieplodne łona, które nie odżyły, i piersi,

**Lipnica Murowana, Niedziela Palmowa, 24 marca 2024 r.**

FOT. TADEUSZ KONIARZ/REPORTER/EAST NEWS

które nie karmiły. Wtedy zaczną wołać do gór: Padnijcie na nas! I do pagórków: Przykryjcie nas! Bo jeśli z zielonym drzewem to czynią, coś się stanie z suchym?

Prowadzono też innych dwóch – złoczyńców, aby ich z Nim stracić.

Gdy przyszedli na miejsce zwane Czaszką, ukrzyżowali tam Jego i złoczyńców, jednego po prawej, drugiego po lewej Jego stronie. Jezus zaś mówił: Ojcze, przebac im, bo nie wiedzą, co czynią. A oni rozdzielili między siebie Jego szaty, rzucając losy.

Lud zaś stał i patrzył. A członkowie Sanhedrynu szydzili: Innych wybawiał, niechże teraz siebie wybawi, jeśli jest Mesjaszem, Bożym Wybrańcem. Szydzili z Niego i żołnierze; podchodzili do Niego i podawali Mu ocet, mówiąc: Jeśli Ty jesteś Królem żydowskim, wybaw sam siebie. Był także nad Nim napis w języku greckim, łacińskim i hebrajskim: To jest Król żydowski.

Jeden ze złoczyńców, których tam powieszono, urągał Mu: Czyż Ty nie jesteś Mesjaszem? Wybaw więc siebie i nas. Lecz drugi, karcąc go, rzekł: Ty nawet Boga się nie boisz, chociaż tę samą karę ponosisz? My przecież – sprawiedliwie, odbieramy bowiem słuszną karę za nasze uczynki, ale On nic złego nie uczynił. I dodał: Jezu, wspomnij na mnie, gdy przyjdiesz do swego królestwa. Jezus mu odpowiedział: Zaprawdę, powiadam ci: Dziś będziesz ze Mną w raju.

Było już około godziny szóstej i mrok ogarnął całą ziemię aż do godziny dziewiątej. Słońce się zaćmiło i zasłona przybytku rozdarła się przez środek. Wtedy Jezus zawołał donośnym głosem: Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mego. Po tych słowach wyzionął ducha.

Na widok tego, co się działo, setnik oddał chwałę Bogu, mówiąc: Istotnie, człowiek ten był sprawiedliwy. Wszystkie też tłumy, które zbiegły się na to widowisko, gdy zobaczyły, co się działo, powraczały, bijąc się w piersi. Wszyscy Jego znajomi stali z daleka; a również niewiasty, które Mu towarzyszyły od Galilei, przypatrywały się temu.

KALENDARZ LITURGICZNY

PONIEDZIAŁEK 14 kwietnia Iz 42, 1-7 | J 12, 1-11**WTOREK 15 kwietnia** Iz 49, 1-6 | J 13, 21-33.36-38**ŚRODA 16 kwietnia** Iz 50, 4-9a | Mt 26, 14-25**WIELKI CZWARTEK 17 kwietnia** Msza Wieczerzy Pańskiej

Wj 12, 1-8.11-14 | 1 Kor 11, 23-26 | J 13, 1-15

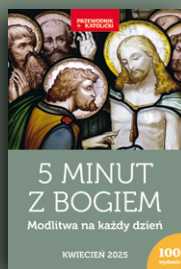
WIELKI PIĄTEK 18 kwietnia liturgia Męki Pańskiej

Iz 52, 13-53, 12 | Hbr 4, 14-16; 5, 7-9 | J 18, 1-19, 42

WIELKA SOBOTA 19 kwietnia Wigilia Paschalna Rdz 1, 1-2, 2 |

Rdz 22, 1-18 | Wj 14, 15-15, 1a | Iz 54, 4a. 5-14 | Iz 55, 1-11 |

Ba 3, 9-15. 32-4, 4 | Ez 36, 16-17a.18-28 | Rz 6, 3-11 | Łk 24, 1-12

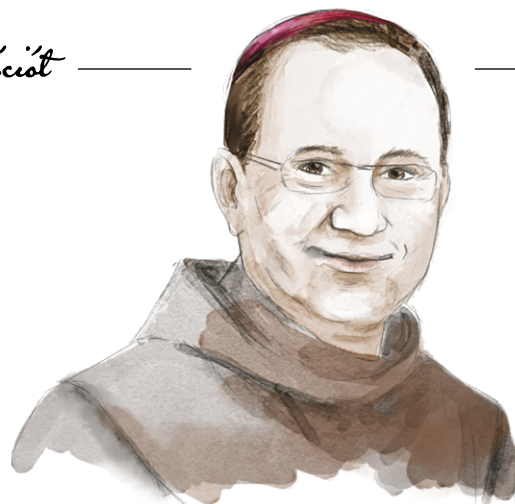


Codzienny komentarz do Ewangelii znajdziesz w modlitewniku **5 minut z Bogiem** dołączanym do „Przewodnika Katolickiego” w ostatnią niedzielę miesiąca



Ecce Homo

BP DAMIAN MUSKUS OFM
Kraków



U progu najświętszego tygodnia w roku znów czytamy Mękę Pańską. W tym „znów” mieści się rytm przypominania o tym, co najważniejsze: o tym, że zostaliśmy ukochani i przez Miłość wydobyli z otchłani zła i grzechu. To czas bycia z Jezusem najbliżej jak się da, święte dni towarzyszenia w cierpieniu, lęku i odrzuceniu, tydzień przełamywania samotności.

O czym cierpieniu, lęku i odrzuceniu mówimy? Czyja samotność jest przełamywana przez obecność i ciche towarzyszenie? Odpowiadam: to cierpienie Boga. Te trzy słowa powinny nami wstrząsać za każdym razem, gdy je wypowiadamy. Jest przecież coś niepojętego, niewiarygodnie smutnego w fakcie, że nasz Bóg cierpi. I jest to cierpienie spowodowane przez nas. Na tę prawdę nie wolno nam zobojętnieć, choć przecież przeżywamy ją co roku od nowa.

Ale jest to też opowieść o naszym cierpieniu, o naszym poczuciu odrzucenia, lęku i zmęczeniu. Opowieść o przełamywaniu naszej ludzkiej samotności.

Io nadziei, która jest jak niedzielny poranek – jej światło przebija się przez mroki grobu delikatnie, by ostatecznie rozbłysnąć pełnym blaskiem.

Być może najważniejszą prawdą tych dni jest ta, że Jezus jest z nami, a my jesteśmy z Nim w tym, co najtrudniejsze. On, jak nikt inny na świecie, rozumie nasze zagubienie, ból i samotność. Rozumie, bo sam przecież doświadczył: porzucenia przez najbliższych, niezrozumienia przez swoich, obojętności przechodniów, szyderstw tłumów, kaprysów opinii publicznej, która najpierw uwielbia, po czym obrzuca najgorszymi inwektywami i skazuje na mękę. Doświadczył drżącego lęku i upokorzenia. Doświadczył trwogi umierania.

Wielki Tydzień to spotkanie z miłością, która towarzyszy. Jest obecna i trwa mimo wszystkich cierpień i upokorzeń. Nawet mimo zdrady. Jezus

został przecież odrzucony przez swój naród – ludzi, dla których żył i których kochał. Tego odrzucenia wciąż doświadcza, również w swoim Kościele, wśród najbliższych. Odrzucamy Go, bo zawodzi nasze oczekiwania i nadzieje. Opuszczamy Go, bo Jego misja jest niezgodna z naszymi wyobrażeniami, nie potrafimy pojąć Jego działania, nie rozumiemy prawdziwego znaczenia Jego słów, a znaki czasu, przez które daje znać o swojej obecności, są dla nas jak nieczytelny szyfr. Spotykamy ludzi, z których ust nie schodzi Jego imię, i widzimy ich niegodziwe postępowanie. Obserwujemy wydarzenia na świecie i nie odczytujemy z nich Bożego sensu. Najbardziej oczywistym odruchem wydaje się wtedy – odejść, odwrócić się plecami, zawołać: Ukrzyżuj! Albo stać i patrzeć, jak jerozolimski lud przyglądający się obojętnie męce Pana.

Spotkanie z Jezusem, który rozczarowuje, bo nie jest królem z marzeń, ale sponiewieranym Ecce Homo. Spojrzenie na Tego, który miał być źródłem szczęścia, dobrobytu i powodzenia, a jest Skazańcem prowadzonym na ukrzyżowanie. Konfrontacja z pragnieniami, którymi się karmimy: że dzięki Jezusowi nasze życie będzie przebiegało tak, jak sobie zaplanowaliśmy, i widok Bezbronnego, który nic złego nie uczynił, ale zakłócił spokój religijnych elit i możnych tego świata. Stanięcie twarzą w twarz z Bogiem, który jest bezsilny, wydany na dobrą i złą wolę ludzi. O tym jest ta Niedziela i cały Wielki Tydzień. To opowieść trudna do zniesienia, bo mówi o nas. O tym, że wiwaty miesza się z szyderstwem, wzniosłe słowa nie znajdują odzwierciedlenia w czynach, o pochopnie wydawanych opiniach i niesprawiedliwych wyrokach. O okrucieństwie tłumy i strachu przyjaciół. O zdradzie i rozczarowaniu. O obojętności i wyrachowaniu. O miłości, która żyje mimo wszystko.

Łk 23, 1-49

Ojcze, w Twoje ręce
powierzam ducha mego

Jezus daje szansę na rozpoczęcie nowego życia

„Oto Ja dokonuję rzeczy nowej; pojawia się właśnie. Czyż jej nie poznajecie?”. Są to słowa, które Bóg, za pośrednictwem proroka Izajasza, kieruje do ludu Izraela będącego na wygnaniu w Babilonie. Dla Izraelitów jest to trudny okres, wydaje się, że wszystko zostało stracone. Jerozolima została zdobyta i spustoszona przez żołnierzy króla Nabuchodonozora II, a wygnanemu ludowi nic nie pozostało. Perspektywa wydaje się zamknięta, przyszłość mroczna, wszelka nadzieja zniweczona. Wszystko może skłaniać wygnanców do załamania się, do gorzkiej rezygnacji, do poczucia, że nie są już błogosławieni przez Boga.

A jednak, w tym właśnie kontekście, Pan zachęca do zrozumienia czegoś nowego, co właśnie się rodzi. Nie czegoś, co wydarzy się w przyszłości, ale czegoś, co już się dzieje, co kielkuje jak pęd. (...)

Jest to to samo przesłanie, które w inny sposób możemy uchwycić we fragmencie Ewangelii. Również tutaj jest osoba, kobieta, której życie zostało zniszczone: nie przez geograficzne wygnanie, lecz przez potępienie moralne. Jest grzesznicą, a zatem daleka od prawa i skazana na ostracyzm i śmierć. Wydaje się, że dla niej także nie ma już nadziei. Ale Bóg jej nie opuszcza. Co więcej, właśnie wtedy, gdy jej oprawcy już ściskają w dłoniach kamienie, Jezus wkracza w jej życie, broni jej i ratuje przed ich przemocą, dając jej szansę na rozpoczęcie nowego życia: „Idź” – mówi do niej – „jesteś wolna”, „jesteś zbawiona”.

Poprzez te dramatyczne i poruszające historie dzisiejsza liturgia zaprasza nas



Zakonnica pokazuje obraz przedstawiający Carmen Elenę Rendiles Martinez w kaplicy Nuestra Señora de Fatima w Caracas, 31 marca 2025 r. Papież Franciszek zatwierdził kanonizację s. Carmen Eleny, która stała się drugą wenezuelską świętą po tym, jak w lutym ubiegłego roku ogłoszono świętość doktora Jose Gregorio Hernandezy

FOT. PEDRO MATTEY/AFP/EAST NEWS

do odnowienia, na drodze Wielkiego Postu, naszej ufności w Boga, który jest zawsze obecny blisko nas, żeby nas zbawić. Żadne wygnanie, ani przemoc, ani grzech, ani żadne inne realia życiowe nie mogą Mu przeszkodzić w tym, aby stanął u naszych drzwi i zakładał, będąc gotowym wejść, skoro tylko Mu na to pozwolimy. Co więcej, zwłaszcza gdy próby stają się trudniejsze, Jego łaska i Jego miłość chwytają nas jeszcze mocniej, żeby nas podnieść.

Homilia na jubileuszową Mszę chorych i pracowników służby zdrowia w niedzielę 6 kwietnia

Wiara jest skarbem, którym należy się radośnie dzielić. Każda epoka niesie ze sobą wyzwania i trudy, ale także możliwości wzrastania w zaufaniu i zawierzeniu Bogu. (...) Również nasze proste i szczerze „tak” może stać się narzędziem w rękach Boga, aby zrealizować coś wielkiego. Przyjęcie Jego planu nie oznacza posiadania wszystkich odpowiedzi, lecz ufność, że tam, dokąd On nas prowadzi, uprzedza nas również swoją łaską. (...) Nie lękajcie się nowości, lecz rozeznawajcie w niej Bożą inicjatywę, która zawsze nas zaskakuje.

Przesłanie do pielgrzymów ze Słowacji, którzy odwiedzili Rzym 4 kwietnia podczas jubileuszowej pielgrzymki

Gdy pojawia się Pan, zawsze dzieje się coś nieoczekiwanego: Jezus, zbliżając się, spogląda w górę. Zacheusz poczuł się zdemaskowany i prawdopodobnie spodziewał się publicznej nagany. Ludzie być może oczekiwali tego, ale są rozczarowani: Jezus prosi Zacheusza, aby natychmiast zszedł, jakby zdziwiony, że widzi go na drzewie, i mówi mu: „Dziś muszę się zatrzymać w twoim domu!”. Bóg nie może przejść obok, nie szukając zagubionych.

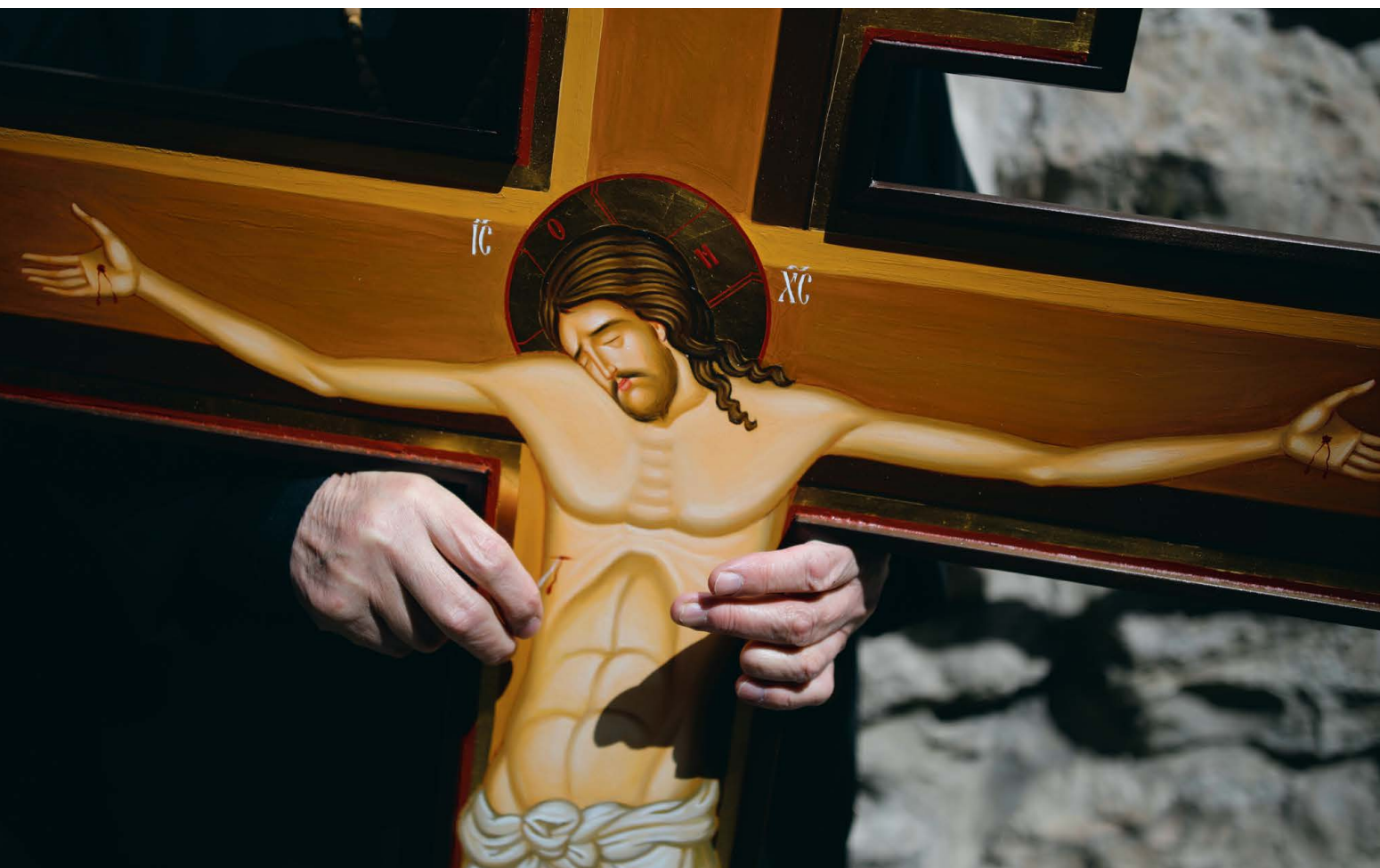
Św. Łukasz podkreśla radość serca Zacheusza. Jest to radość tego, który czuje się dostrzeżony, rozpoznany,

a przede wszystkim, któremu przebaczone. Spojrzenie Jezusa nie jest spojrzeniem wyrzutu, lecz miłosierdzia. Jest to miłosierdzie, które niekiedy trudno nam zaakceptować, zwłaszcza gdy Bóg przebacza tym, którzy naszym zdaniem na to nie zasługują. Szemrzymy, ponieważ chcielibyśmy Bożej miłości nałożyć ograniczenia.

W scenie w domu Zacheusz, usłyszawszy słowa przebaczenia Jezusa, wstaje, jakby powstając ze swego stanu śmierci. I wstaje, aby podjąć zobowiązanie: zwrócić czterokrotność tego, co ukradł. Nie jest to kwestia ceny, jaką trzeba zapłacić, ponieważ Boże przebaczenie jest darmo dane, ale jest to kwestia pragnienia naśladowania Tego, przez którego poczuł się miłowany. Zacheusz podejmuje zobowiązanie, do którego nie był zobligowany, ale czyni to, ponieważ zdaje sobie sprawę, że jest to jego sposób miłowania. A czyni to, łącząc zarówno rzymskie przepisy dotyczące kradzieży, jak i rabiniczne przepisy dotyczące pokuty. Zacheusz jest więc nie tylko człowiekiem pragnień, ale także tym, który wie, jak podjąć konkretne kroki. Jego postanowienie nie jest ogólnikowe ani abstrakcyjne, ale wychodzi od jego własnej historii: spojrzał na swoje życie i określił punkt, od którego należy rozpocząć swoją przemianę.

Katecheza podczas audiencji ogólnej w środę 2 kwietnia





Święte Triduum Paschalne

Trzy najważniejsze dni w roku liturgicznym, liczone według żydowskiej rachuby czasu. Mają oddziaływać na nasze emocje, ale przede wszystkim kształtować postawy, wynikające z wiary w Chrystusa Pana.

KS. WOJCIECH NOWICKI

Triduum, czyli po prostu trzy dni, rozpoczyna się w czwartkowy wieczór Mszą Wiecznej Pańskiej, a kończy w niedzielę

wieczorem nieszpornymi z uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego.

WIELKI CZWARTEK. ZDOLNI DO MIŁOŚCI

W dzień, w którym wspominamy ustanowienie sakramentu Eucharystii i kapłaństwa, czytamy w liturgii fragment Ewangelii według św. Jana, w której opisuje on zaskakujące wydarzenie. Podczas spożywania tradycyjnej żydowskiej Paschy Jezus uczynił wobec uczniów gest, który ich szokował – obmył im nogi. Gest był szokujący, ponieważ czynność ta nie należała do nauczyciela, ale do służby. Pan pokazał nam, że prawdziwa miłość ma charakter służebny. Że być prawdziwie człowiekiem to umieć służyć innym.

W liturgii Wielkiego Czwartku nawiązujemy do tego wydarzenia, gdy celebrans umywa nogi wybranym dwunastu przedstawicielom wspólnoty. Tradycyjnie było to dwunastu mężczyzn, a wynikało z tego, że gest ten miał przede wszystkim przypominać, że przełożenstwo jest służbą. Dlatego w katedrach biskup obmywał nogi swym prezbiterom. Odtwarzano ten gest Jezusa, Nauczyciela, wobec tych, którzy byli Mu podlegli – dwunastu uczniów, mężczyzn. Z czasem gest ten nabrał innego znaczenia. Stał

się gestem miłości, wskazującym, że ze swej natury jest ona skierowana ku drugiemu. Prawdziwa miłość nie zatrzymuje człowieka na sobie, ale otwiera go na innych. To otworzyło drogę do tego, by wśród dwunastu, którym w liturgii obmywa się nogi, były kobiety. Właściwie obmyć nogi można dzisiaj każdemu, nawet niewierzącemu. Są wspólnoty, w których każdy każdemu może obmyć nogi. Niektóre rodziny przenoszą ten gest do liturgii domowej.

Istnieje pewne niebezpieczeństwo, że ten gest będzie jedynie gestem teatralnym. Tymczasem w liturgii nie chodzi o odgrywanie czegokolwiek, ale o przeżywanie znaków i gestów, aby przemieniać swoje życie.

Jan, który opisuje wydarzenia ostatniej wieczerzy, nie pozostawia nam opisu ustanowienia Eucharystii. Nie znajdziemy u niego słów ustanowienia, słów konsekracji. Znajdujemy za to opis obmycia nóg i pytanie Jezusa: „Czy rozumiecie, co wam uczyniłem?”.

Jezus daje uczniom przykład, aby i oni czynili tak, jak On im uczynił. Mają sobie nawzajem umywać nogi. My też jesteśmy do tego wezwani. Kard. Grzegorz Ryś napisał, że umycie nóg było przejmującą uwerturą do krzyża: „W Wielki Czwartek wieczorem Jezus przyjął rolę niewolnika, myjąc swym uczniom nogi. Kilkanaście godzin później umarł śmiercią niewolnika na krzyżu. Uniżony do końca” (G. Ryś, *Mandatum*).

Eucharystia jest sakramentem pokornej i służebnej miłości. Poprzez uczestnictwo w liturgii, poprzez zachwyt nad dziełem i osobą Jezusa Chrystusa, stajemy wobec decyzji, czy pójść Jego śladem.

Co więc oznacza ten gest w praktyce? Komu powinniśmy obmyć nogi? I niekoniecznie chodzi o dosłowność gestu, ile o to, co za nim się kryje. Czy potrafimy niemiłemu sąsiadowi mimo wszystko powiedzieć „dziękuję”? Czy niewdzięcznikowi potrafimy okazać dobroć? Czy umiemy wyjść poza strefę własnego komfortu, by zauważyć potrzeby innych? Czy umiemy zrezygnować ze swojego spokoju, ze swoich planów, przyzwyczajęń, ze swojego mniemania o sobie, aby usłużyć innym, którzy wcale nie muszą ani docenić, ani odwzajemnić naszej miłości!

Naturalnym odruchem wobec takiej propozycji jest niechęć. Być ostatnim ze wszystkich i sługą wszystkich? Czy nie stoi to w sprzeczności z zachętą do

samorealizacji, do dbałości o własny rozwój i dobrostan?

Każdy z rodziców zgodzi się, że wychowanie dzieci wiąże się z ogromnym wyrzeczeniem. Czy rodzice nie są sługami swoich dzieci w miłości?

I z pewnością każdy z małżonków przyzna, że podobnie jest w małżeństwie. Zobrazujmy to na przykładzie dwóch świec. Gdy świece palą się osobno, dają pewien płomień, ale kiedy złączy się ich płomień, ich wspólny płomień jest o wiele większy i jaśniejszy. Ale dla podtrzymania tego płomienia każda ze świec musi się spalać. Tak też jest w związku małżeńskim. I żona, i mąż muszą się spalać, to znaczy rezygnować z siebie dla podtrzymania żaru swej wzajemnej miłości.



Mamy wzór miłości w Osobie Boga, który stał się człowiekiem i pokazał nam, jak człowiek może przeżyć swoje życie, podejmując trud, nie tracąc nadziei, służąc innym, budując mosty, umacniając jedność



Stać się sługą. Tego uczy nas Chrystus podczas ostatniej wieczerzy. Tego uczy nas podczas każdej Eucharystii, kiedy nam się daje w postaci Chleba. Pozwala się łamać i rozdawać innym. To jest przesłanie, z którym trzeba się w ten wieczór zmierzyć: czy chcę na wzór Jezusa być dla innych, czy chcę stać się dla nich chlebem, czy zgodzę się na to, by być łamanym i rozdawanym, czy zgadzam się na bycie sługą?

WIELKI PIĄTEK. ZDOLNI DO DŹWIGNIĘCIA KRZYŻA

W Wielki Piątek Kościół sprawuje liturgię Męki Pańskiej. Odczytywana z podziałem na role, a w niektórych kościołach także śpiewana Męka Pana Jezusa według św. Jana przypomina najtragiczniejsze wydarzenia w dziejach ludzkości, które stały się punktem zwrotnym w historii świata.

„Dla nas Chrystus stał się posłuszny aż do śmierci, a była to śmierć krzyżowa” – śpiewamy w aklamacji przed Ewangelią. Posłuszeństwo Chrystusa wobec

woli Ojca wysłużyło nam zbawienie. Na Krzyżu Bóg odkupił człowieka z niewoli grzechu. Wybawił go od nieszczęścia. Krzyż, który dotychczas kojarzył się jedynie jako znak hańby i zgorszenia, od tej chwili, od momentu śmierci Chrystusa, nabiera zupełnie nowego znaczenia. Staje się znakiem zwycięstwa i chwały.

W Wielki Piątek przed krzyżem przyklękamy, tak jak przed Najświętszym Sakramentem. Całujemy święte rany Zbawiciela. Wszystko na znak szacunku i czci wobec wielkiej ofiary, jaką za każdego z nas poniósł Chrystus. Czy krzyż to tylko znak?

W różnych okolicznościach życia, szczególnie trudnych, np. gdy dotyka nas choroba albo starość, mówimy: to

jest prawdziwy krzyż Pański. Nieraz, gdy ktoś jest dla nas uciążliwy albo wymaga stałej opieki, mówimy: on/ona jest dla mnie krzyżem. Gdy stajemy wobec trudnych decyzji, stwierdzamy: muszę podjąć ten krzyż.

Doświadczenie krzyża jest wpisane w nasze życie. Pan nie przyszedł wyeliminować cierpienia, ale przyszedł je podjąć i nadać mu nowe znaczenie. A skoro zasadniczo nasze chrześcijańskie życie polega na naśladowaniu Chrystusa, to również w tym aspekcie. Nie chodzi o to, by specjalnie szukać cierpienia. Idąc za myślą Benedykta XVI z encykliki *Spe salvi* o nadziei chrześcijańskiej, należy minimalizować cierpienie, niemniej należy się również zgodzić z tym, że przynależy ono do ludzkiej egzystencji i wyeliminować go zupełnie się nie da.

Ale czy krzyż możemy postrzegać jedynie w kategoriach konieczności: skoro już musimy zgodzić się na krzyż, to niech będzie?! Jezus nie był skazany na krzyż. A jednak wybrał tę drogę, ➤

ponieważ celem w Jego życiu było wypełnienie woli Ojca. Do końca. Nawet za cenę śmierci tak brutalnej. Posłuszeństwo Jezusa wobec Boga, które tak mocno akcentuje czytany w ten dzień fragment Listu do Hebrajczyków, przychodzi z pomocą w przyjęciu krzyża. Posłuszeństwo, w tle którego porzucamy słowa śpiewanego psalmu: „Ojcie, w Twe ręce, składam ducha mego”. Kto ufnie powierzy się Bogu, ten będzie chciał wypełniać każde Jego słowo, a zatem będzie posłuszny. Z tej ufności i posłuszeństwa rodzi się siła do podejmowania krzyża codzienności z uśmiechem, jak to miało miejsce w życiu wielu świętych, którzy zmagali się z różnymi przeciwnościami, nie tracąc nadziei i pewności, że Bóg jest blisko nich, ponieważ „nie takiego (...) mamy arcykapłana, który by nie mógł współczuć naszym słabościom, lecz doświadczonego we wszystkim na nasze podobieństwo, z wyjątkiem grzechu”.

Tego dnia z pewnością warto znaleźć czas, by w skupieniu spojrzeć na Ukrzyżowanego. By podziękować Mu za tak wielkie zjednoczenie z każdym człowiekiem. By prosić Go o siły do stawiania czoła wszelkim przeciwnościom, do niesienia swego krzyża z nadzieją, w duchu słów autora Listu do Hebrajczyków: „Przybliżmy się więc z ufnością do tronu łaski, abyśmy otrzymali miłosierdzie i znaleźli łaskę w stosownej chwili”.

WIGILIA PASCHALNA. ZDOLNI DO RADOŚCI

Na początku liturgii Wigilii Paschalnej rozbrzmiewa uroczysty śpiew – Orędzie Paschalne – nazywane po łacinie *exultetum*, od pierwszego słowa tego hymnu – weselcie się! *Exultet* jest jednym z najstarszych tekstów liturgicznych, którego początki związane są z liturgią światła i faktem udzielania chrztu świętego. Noc paschalna stała się od początku chrześcijaństwa nocą udzielania chrztu. Świeca, którą Orędzie Paschalne wysławia, zanurzona potem w wodzie, która staje się wodą chrzcielnią, łączy nierozdzielnie paschał z liturgią chrztu świętego. Zawsze przy udzielaniu tego sakramentu płonie paschał – symbol Chrystusa żyjącego i Zmartwychwstałego, ponieważ chrzest jest włączeniem w tajemnicę tej nocy, w tajemnicę śmierci i zmartwychwstania Jezusa, w tajemnicę Jego przejścia, w tajemnicę życia.

Weselcie się! Kto ma się weselić? Aniołowie w niebie – słudzy Boga. Ale nie tylko oni. Także ziemia, która została opromieniona blaskiem zmartwychwstania i oświecona jasnością Króla wieków. Ta ziemia, a właściwie jej mieszkańcy, czyli my, możemy poczuć się wolni od mroku, co świat okrywa! Radować ma się też Kościół święty! Ta noc, święta noc, jest powodem naszej wielkiej radości!

Skąd ta radość? Bo Chrystus spłacił dług Adama. Bo Chrystus swoją krwią zmazał dłużny zapis starodawnej winy. Bo Chrystus stał się dla nas nowym Adamem, nowym człowiekiem, który naprawia to, co zepsuł stary Adam. W Chrystusie stajemy się nowym stworzeniem, nowymi ludźmi. To właśnie daje nam chrzest święty. Uwolnienie od grzechu Adama, daje nam nowe życie – życie, które wykracza daleko poza naszą doczesność. Weselcie się zatem i radujcie, bo ta noc przyniosła wam nowe życie, życie w obfitości, życie, które się nie kończy, bo jest życiem pełnym radości razem z Chrystusem na wieki.

Wołamy dzisiaj: „O, jak przedziwna łaskawość Twojej dobroci dla nas! O, jak niepojęta jest Twoja miłość: aby wykupić niewolnika, wydałeś swego Syna!”. W czasach niewolnictwa można było wykupić niewolnika, dając mu w ten sposób wolność. Przez grzech Adama wszyscy staliśmy się niewolnikami grzechu. Ale nawet grzech człowieka nie stanowi przeszkody dla miłości Boga. Grzech Adama staje się jedynie szczęśliwą winą, którą gładzi Odkupiciel, Jezus Chrystus! Weselcie się zatem i radujcie, bo ta noc przynosi nam prawdziwą wolność, której nie może nam dać nikt inny poza Chrystusem!

„Uświęcająca siła tej nocy oddala zbrodnie, z przewin obmywa, przywraca niewinność upadłym, a radość smutnym, rozprasza nienawiść, usposabia do zgody i ugina potęgę”. Ile nadziei wnosi w nasze życie ta noc Pańskiego Zmartwychwstania. Chrystus jest większy od śmierci! Chrystus jest większy od mojego grzechu! Chrystus jest większy od szatana i wszystkich jego zastępów! W istocie, ta noc jest błogosławiona i w istocie łączy niebo z ziemią i sprawy boskie z ludzkimi! Weselcie się zatem i radujcie, bo ta noc wynosi nas aż pod niebo, bo ta noc otwiera nam szeroko bramy nieba, do którego jesteśmy wszyscy zaproszeni. Tam czeka na nas mieszkań wiele. Tam jest nasza ojczyzna. Tam zmierzamy.

Wpatrujemy się w paschał, w tę świecę, która płonie i rozprasza ciemności. Tak Chrystus rozprasza mroki naszego życia, mroki grzechu, mroki naszej słabości, mroki naszych niewłaściwych przywiązań, mroki naszego egoizmu, mroki naszej złej woli... I to wszystko zupełnie za darmo, to wszystko z miłości Bożej, to wszystko otrzymaliśmy we chrzcie świętym, aby być szczęśliwymi.

Weselcie się zatem i radujcie, bo ta noc ma siłę uświęcającą, która oświeca nam drogę. Weselcie się i radujcie, bo przez wielkanocną ofiarę Chrystusa otrzymaliśmy zbawienie. Oby nam Bóg udzielił obficie swych darów, abyśmy osiągnęli pełną wolność i posiedli radość życia wiecznego, której kosztujemy już tu na ziemi.

To właśnie w tym duchu warto słuchać rozbudowanej liturgii słowa, która przypomina nam, jak Bóg stopniowo objawiał się człowiekowi i prowadził ludzi do tej nocy, do tego poranka, do tej tajemnicy. Słuchamy o tym, jak Bóg kierowany miłością do nas, nieustannie wychodził nam naprzeciw, by ostatecznie doprowadzić nas do siebie. Jak bardzo musimy być cenni w Jego oczach, skoro to wszystko uczynił.

Znów wybrzmiewa hymn wyśpiewany przez chóry anielskie: „Chwała na wysokości Bogu”. Po czterdziestu dniach powraca *Alleluja!*, radosne zawołanie, które oznacza tyle, co „chwalcie Pana”. Rozbrzmiewają dzwonki. Wszystko w tej liturgii chce skierować naszą uwagę na zwycięstwo dobra nad złem, życia nad śmiercią, łaski nad grzechem, miłości nad nienawiścią. Jesteśmy powołani do życia, uzdolnieni do radości, niezdani jedynie na siebie, ale wsparci przez samego Boga.

Liturgia Triduum Paschalnego jest rozbudowana i rozciągnięta na trzy dni właśnie dlatego, by pomóc nam wejść w tajemnicę naszej wiary także na poziomie emocji, przeżyć, budzących się w obliczu tego pragnień i tęsknot. Ostatecznie po to, byśmy nie utracili nadziei, a umocnili się w pewności: jesteśmy kochani i uzdolnieni do tego, by kochać. I mamy wzór tej miłości w Osobie Boga, który stał się człowiekiem, i pokazał nam jak człowiek może przeżyć swoje życie, podejmując trud, nie tracąc nadziei, służąc innym, budując mosty, umacniając jedność.

Dlatego warto dać sobie w te dni czas na to, co naprawdę ważne. ■

Wiozina z aloesem

– naturalna moc
w trosce o Twoją skórę



~~92,90 zł~~
72,00 zł

Krem aloesowy do twarzy na dzień
Duolife, 50ml



~~92,90 zł~~
72,00 zł

Krem aloesowy do twarzy na noc
Duolife, 50ml



~~148,60 zł~~
119,90 zł

Płynny aloes z miąższem
do picia, Duolife 750 ml



Aloesowy szampon do włosów
Duolife, 210 ml

~~84,30 zł~~
67,00 zł



~~84,30 zł~~
67,00 zł

Aloesowy żel pod prysznic
Duolife, 200 ml

mercado

www.mercado.pl
sklep@mercado.pl | tel. 61 659 37 55



W Wielki Czwartek bp Janusz Stepnowski odprawił Mszę krzyżma św. i pobłogosławił oleje, katedra łomżyńska, 14.04.2022 r.

FOT. MAREK MALISZEWSKI/REPORTER/EAST NEWS

Dwoje młodych, na których niedawno niespodziewanie spadł obowiązek opieki nad babcią jednego z nich, niepewnie rozglądało się po kancelarii parafialnej. „Babcia powiedziała, że mam do niej zawołać księdza z Panem Jezusem” – wyjaśnił wnuk. „Od kilku dni ledwo wstaje z łóżka do łazienki, a lekarz powiedział, że w jej wieku potrzebuje przede wszystkim troski” – dodał tonem usprawiedliwienia, że w ogóle zwraca głowę. „Wezmę też oleje” – powiedział ksiądz, zapisując adres. „Co?” – wyrwało się towarzyszącej wnukowi kobiecie. – „Myśli ksiądz, że ona umrze?”. „Wręcz przeciwnie” – odpowiedział proboszcz.

NIE TYLKO CHLEB I WINO

Nie trzeba być katolikiem, aby wiedzieć, że dwa najbardziej charakterystyczne w liturgii Kościoła znaki to chleb i wino. Podczas przeistoczenia stają się one Ciałem i Krwią Jezusa Chrystusa. Zarówno chleb, jak wino są znakami wziętymi z natury, mają oczywiste dla wszystkich znaczenie w codzienności. Ale, jak zauważył w swej *Liturgice* ks. Bogusław Nadolski, w działaniach liturgicznych Kościoła jest więcej „elementów naturalnych”. Zalicza się do nich światło i ogień, wodę, kadzidło, popiół oraz oliwę.

Znany liturgista zwrócił uwagę, że prawie wszystkie one używane były w religiach pogańskich lub kulcie Starego Testamentu. „Przyjmując je do służby Bogu, chrześcijaństwo podkreśla ich godność, poszerza symbolikę w nich tkwiącą o nowe elementy” – wyjaśnił, zaznaczając, że przez włączenie ich w liturgię „Lud Boży wykonuje swoją podstawową funkcję kapłańską w stosunku do stworzenia”. Przywołując prefację czwartej Modlitwy Eucharystycznej, zauważył, że liturgia rzeczy materialnych znajduje swój pełny wyraz przez „nasze usta”. Istotnie, tekst prefacji mówi wyraźnie, że razem z całym stworzeniem, które jest pod niebem i wielbi Boga Ojca przez nasze usta, z radością wysławiamy Jego imię.

W POLSCE GŁÓWNIEM W DONICZCE

Polska leży w strefie klimatycznej, w której podstawowe tłuszcze roślinne to olej rzepakowy i olej słonecznikowy.

Namaszczenie znak do odczytania na nowo

W przeciwieństwie do krajów śródziemnomorskich trudno uznać oliwę za starożytny i ważny element naszej kultury. Podobnie z gestem namaszczenia. A jednak Kościół z niego nie rezygnuje i ma specjalny dzień dedykowany świętym olejom.

KS. ARTUR STOPKA

W momencie chrztu dziecko lekko zakwiliło, ale się nie rozpłakało. Mimo to mama zaczęła je lekko kołysać, aby całkiem malucha uciszyć. „Teraz będą obrzędy wyjaśniające” – powiedział ksiądz po wspólnym odśpiewaniu *Chwała Ojcu*... i dodał: „Najpierw namaszczenie krzyżmem świętym”. Najbliżsi dziecka z wyraźną nieufnością przyglądali się, jak duchowny wtykał palec do niewielkiego metalowego naczynia,

po czym umieszczał jakąś substancję na główce niemowlęcia. Chrzestna w pierwszym odruchu miała ochotę zaraz ją wyciszyć, ale miała w dłoniach tylko białą szatkę, a poza tym zdawała sobie sprawę, że byłoby to wysoce niestosowne. Kątem oka dostrzegła, że mama dziecka walczy z podobną pokusą, aby czym prędzej usunąć tę substancję o dziwnej nazwie z ciała jej maleństwa. Popatrywała na męża, jakby oczekiwała, że on coś z tym zrobi.

Nie ma u nas gajów oliwnych, a drzewa zwane potocznie oliwkami uprawiane są przede wszystkim jako rośliny doniczkowe, które co prawda kwitną i owocują, ale trudno mówić o uprawie na dużą skalę, a tym bardziej o tłoczeniu w naszym kraju oleju z oliwek, określanego zwykle jako oliwa. W przeciwieństwie do krajów śródziemnomorskich trudno uznać oliwę za starożytny i ważny element naszej kultury.

przez proroka króla wybranego przez Boga. Najpierw Samuel wziął naczynko z olejem i wylał na głowę Saula, ucałował go i rzekł: „Czyż nie namaścił cię Pan na wodza swego ludu, Izraela? Ty więc będziesz rządził ludem Pana i wybawisz go z ręki jego wrogów dokoła. A oto znak dla ciebie, że Pan cię namaścił na wodza nad swoim dziedzictwem” (1 Sm 10, 1). Potem ten sam prorok na polecenie Boga w identyczny sposób wskazał następnego króla.

madzonych kapłanów. Niestety w Polsce najczęściej niewiele jest podczas tej celebracji wiernych świeckich.

Najpierw błogosławiony jest olej chorych. To nim namaszcza się czoło i ręce osoby potrzebującej umocnienia w dolegliwościach. Zgodnie z modlitwą odmawianą przez biskupa olej chorych jest ochroną dla ciała, duszy i ducha każdego, kto będzie nim namaszczony, „aby uwalniał od wszelkich cierpień, chorób i słabości”.

Jako drugi błogosławiony jest według mszału rzymskiego olej katechumenów. Namaszczenie nim ma dodać męstwa przygotowującym się do przyjęcia sakramentu chrztu, aby przyjmując mądrość i moc od Boga, głębiej rozumieli Ewangelię Chrystusa, „śmiało podejmowali trudy chrześcijańskiego życia i stawczyli się godnymi przybrania za synów, radowali się z odrodzenia i życia w twoim Kościele”. Jak zwracają uwagę liturgiści, decyzją Konferencji Episkopatu Polski w naszym kraju olej ten praktycznie nie jest używany.

W Wielki Czwartek odprawiana jest specjalna Msza Święta, w czasie której odbywa się konsekracja i błogosławieństwo aż trzech olejów: krzyżma świętego, oleju chorych oraz oleju katechumenów

Nie mamy również wpisanych w cywilizacyjne dziedzictwo gestów, sięgających daleko poza sferę wykorzystania oliwy w kuchni. Mogą się one dzisiaj wydawać zupełnie obce i niezrozumiałe. Takim gestem jest namaszczenie. Dziś w Polsce praktycznie nikt nikogo nie namaszcza. Znamienne, że w *Słowniku języka polskiego PWN* jako pierwsze znaczenie słowa „namaszczenie” wymieniony jest „podniosły nastrój i uroczysta powaga”. Dopiero na drugim miejscu znalazło się odniesienie do obrzędu religijnego.

DWA NAMASZCZENIA SAMUELA

Wystarczy zajrzeć do Starego Testamentu, aby odkryć, jak ważna w życiu narodu wybranego była oliwa. Jak zauważa *Słownik teologii biblijnej*, traktowana ona była jako dar Boży, jako jeden z głównych (obok zboża i wina) artykułów spożywczych, którym Bóg karmi swój wierny lud. Obfitość oliwy stanowiła wyraz błogosławieństwa Bożego, a jej brak traktowany był jako kara za niewierność. Oliwa to nie tylko produkt spożywczy, znajdowała również zastosowanie jako lekarstwo (Samarytanin z Jezusowej przypowieści zalał rany napadniętego przez złodziei oliwą, kojącą ból, i winem, mającym dezynfekować – por. Łk 10, 34) oraz jako źródło światła.

Była też używana jako zewnętrzny znak wybrania przez Boga. Pierwsza Księga Samuela dwukrotnie opowiada o wskazaniu

„Pan rzekł: «Wstań i namaść go, to ten». Wziął więc Samuel róg z oliwą i namaścił go pośrodku jego braci. Począwszy od tego dnia duch Pański opanował Dawida” (1 Sm 16, 12–13). „Namaszczenie nie było tylko zewnętrzną ceremonią, szła za nim Boża łaska i moc, potrzebna do wypełnienia powierzonej misji” – tłumaczył przed laty w *Radiowych pogadankach biblijnych* Jan Andrzej Kłoczowski OP.

Znak namaszczenia otrzymywali w Starym Testamencie nie tylko królowie, ale również arcykapłani (np. Mojżesz namaścił Aarona – por. Kpł 8, 12). Namaszczano także niektóre przedmioty kultu, zwłaszcza ołtarze (por. Wj 29, 36; Kpł 8, 10).

W WIELKI CZWARTEK PRZED POŁUDNIEM

Chociaż dzisiaj znak namaszczenia w wielu miejscach na świecie okazuje się niezbyt czytelny także dla katolików, Kościół z niego nie zrezygnował. Wręcz przeciwnie, o tym, że przywiązuje do niego bardzo duże znaczenie, świadczy fakt, że w wyjątkowym dniu, jakim jest Wielki Czwartek, odprawiana jest specjalna Msza Święta, w czasie której odbywa się konsekracja i błogosławieństwo aż trzech olejów – krzyżma świętego, oleju chorych oraz oleju katechumenów. W wielkoczwartkowe przedpołudnie Mszy krzyżma św. sprawowanej tylko w katedrze przewodniczy biskup przy licznych udziale zgro-

POMAZANIEC, CZYLI... OCHRZCZONY

Przed końcowym błogosławieństwem konsekrowane jest krzyżmo. „Najmilsi, prosimy Boga Ojca Wszechmogącego, aby pobłogosławił i poświęcił ten wonny olej, niech ci, którzy będą nim na zewnątrz namaszczeni, otrzymają namaszczenie wewnętrzne i staną się godni Boskiego odkupienia” – zachęca zebranych biskup, po czym odmawia nad olejem wymieszanym z wonnościami specjalną modlitwę, w czasie której zebrani w katedrze kapłani wyciągają w jego stronę prawą rękę.

W przeciwieństwie do oleju katechumenów krzyżmo święte jest – także w Kościele w Polsce – używane bardzo często. Namaszcza się nim nowo ochrzczonych, przyjmujących sakrament bierzmowania, podczas święceń prezbiteratu oraz święceń biskupich. Używa się go także przy konsekracji nowych świątyń i ołtarzy.

Nie wszyscy pamiętają, że słowo „Mieszasz”, a także „Chrystus” oznacza kogoś namaszczonego. Chociaż w Polsce nie ma tradycji namaszczania i sam gest czasami – nawet wśród wierzących katolików – budzi zaniepokojenie i nieufność, to jednak mamy w naszym języku słowo „pomazaniec”, którym bez obawy błędu można określić każdego, kto przyjął namaszczenie świętym olejem podczas chrztu. Być może świadomość tego pomoże na nowo odkryć całą treść i symbolikę, jaką niosą w sobie święte oleje, błogosławione i konsekrowane tylko raz w roku – w Wielki Czwartek przed południem.



Wielkanoc w Watykanie

Przyzwyczajaliśmy się już, że papieża może nie być na drodze krzyżowej w Koloseum. Przyzwyczajaliśmy się także do obrazu papieża chorego i zniedołężniałego. Ale czy może go nie być podczas całej Wielkanocy?

MICHAŁ KŁOSOWSKI

Jak mogą wyglądać obchody Triduum Paschalnego i Wielkanocy w czasie, kiedy Franciszek przechodzi rekonwalescencję? Coraz częściej słysząc głosy, że podobnie jak miało to miejsce w minioną niedzielę: papież może „śledzić obchody w telewizji” i zaskakująco pojawić się na placu św. Piotra, żeby pobłogosławić wier-nych.

FRANCISZEK: WIELKI NIEOBECNY?

Po wypisaniu papieża ze szpitala Biuro Prasowe Stolicy Apostolskiej poinformowało, że „konieczne będzie monitorowanie poprawy stanu zdrowia papieża w nadchodzących tygodniach, aby ocenić jego możliwą obecność – i na jakich warunkach – podczas obchodów Wielkiego Tygodnia”. Abp Diego Ravelli, mistrz papieskich ceremonii liturgicznych, przedstawił zaś plan uroczystości, które rozpoczną się w Niedzielę Palmową. Msza św. upamiętniająca uroczysty wjazd Jezusa do Jerozolimy rozpocznie się o godz. 10.00 na placu św. Piotra.

Triduum Paschalne rozpocznie się w Wielki Czwartek Mszą św. krzyżma. Wówczas papież Franciszek – mimo swoich 88 lat i coraz bardziej odczuwalnych ograniczeń zdrowotnych – po raz kolejny powinien poświęcić oleje, którymi w ciągu roku namaszcza się chorych, nowo ochrzczonych i kapłanów. To akt z jednej strony praktyczny, z drugiej głęboko duchowy: znak jedności, trwałości sakramentalnego porządku, którego Rzym jest strażnikiem. Mszę krzyżma zaplanowano w bazylice św. Piotra o godz. 9.30. W poprzednich latach papież Franciszek zwykle odprawiał tego

dnia Mszę Wieczery Pańskiej w jednym z rzymskich więzień, obmywając stopy dwunastu osobom na pamiątkę ostatniej wieczerzy i ustanowienia Eucharystii.

Wielki Piątek przyniesie zaś ciszę. W bazylice św. Piotra liturgia Męki Pańskiej zostanie odprawiona o godz. 17.00. Papież, jeśli będzie obecny, jak jego poprzednicy, upadnie na twarz na marmurowej posadzce – bez słów, tylko w geście, który wyraża więcej niż jakiegokolwiek kazanie. Papież zwykle uczestniczy w tej celebracji, choć homilię głosi kaznodzieja Domu Papieskiego (obecnie o. Roberto Pasolini, franciszkanin kapucyn). To jedyny dzień w roku, kiedy nie dokonuje się konsekracji, co symbolizuje żałobę po śmierci Chrystusa.

Następnie wieczorem odbędzie się droga krzyżowa. Koloseum stanie się sceną duchowego zmagania. Franciszek, zgodnie z zapowiedziami, nie będzie osobiście przechodził wszystkich stacji, ale to on przygotował refleksje: krótkie, proste, prześiąknięte ewangeliczną konkretnością i współczuciem. Nabożeństwo rozpocznie się o godz. 21.15. Medytacje nad 14 stacjami Męki Pańskiej odbywają się w Koloseum – miejscu, gdzie pierwsi chrześcijanie byli prześladowani. W ubiegłym roku papież, zmagający się z zapaleniem oskrzeli, nie wziął udziału w tym wydarzeniu.

Wielka Sobota przyniesie Wigilię Paschalną w bazylice św. Piotra. Liturgia rozpocznie się o godz. 19.30 od poświęcenia ognia i paschału w atrium świątyni. Za pontyfikatu Jana Pawła II czuwanie paschalne zazwyczaj rozpoczynało się o godz. 22.00, jednak w późniejszych latach było przesuwane na wcześniejsze godziny.

W Niedzielę Zmartwychwstania Pańskiego o godz. 10.30 odbędzie się uroczysta Msza św. na placu św. Piotra. Po niej papież tradycyjnie udziela błogosławieństwa *Urbi et orbi* – miastu i światu.

Tydzień później, w Niedzielę Miłosierdzia Bożego, zaplanowano szczególną Mszę św. o godz. 10.30 na placu św. Piotra, podczas której ma odbyć się kanonizacja błogosławionego Carla Acutisa – młodego Włocha znanego jako „cyfrowy apostoł Eucharystii”.

WIELKANOC ROKU JUBILEUSZOWEGO

W styczniu tego roku papież Franciszek w wywiadzie udzielonym włoskiemu dziennikarzowi Fabio Fazio przedstawił swoje refleksje na temat Jubileuszu 2025, który ma być czasem nadziei i przebaczenia. Papież podkreślił, że dla Boga nie ma grzechu, który nie mógłby zostać przebaczony, a naszą rolą jest jedynie prosić o przebaczenie, gdyż Bóg nigdy nie męczy się wybaczeniem. Franciszek zwrócił uwagę na to, że to my, ludzie, męczymy się, prosząc o przebaczenie, a Bóg zawsze czeka, by nam go udzielić. Na pytanie o brak nadziei w dzisiejszym świecie papież stwierdził wówczas, że choć czasem jesteśmy rozczarowani, nadzieja nigdy nie zawodzi, stanowi ona codzienną cnotę i niezbędne oparcie w trudnych chwilach. Wspomnił wtedy o decyzji umieszczenia Drzwi Świętych w więzieniu w rzymskiej dzielnicy Rebibbia, podkreślając bliskość do osób więzionych, które niosą z sobą duchowe przesłanie o konieczności odwiedzania i wspierania więźniów. I bez wątpienia kontekst ten będzie bardziej niż istotny podczas całości obchodów.

To będzie już dwunasta Wielkanoc pontyfikatu papieża Franciszka – moment szczególny, bo to święto, które dla niego stało się okazją do dawania nieustanne świadectwa tego, czym powinno być chrześcijaństwo w świecie, który nie zawsze je rozumie. Papież, którego wizja Kościoła, choć pełna miłości i oddania, jest często odbierana jako kontrowersyjna, wciąż niezmiennie podkreśla, że centrum chrześcijaństwa nie jest pałac, ale krzyż. Nie chodzi o władzę, ale o służbę. Nie o triumf, lecz o miłość. I dlatego tegoroczne obchody pod znakiem papieskiej choroby będą wyjątkowe.

Franciszek to papież, który stara się pokazać, że prawdziwa wielkość Kościoła nie polega na zewnętrznych oznakach władzy, ale na wierności powołaniu i misji. Pomimo swojego wieku, zmęczenia i wielu osobistych trudności nie rezygnuje. Wciąż przewodniczy liturgiom, wygłasza kazania, błogosławi. Nie robi tego z przymusu, ale dlatego, że chce. I może. Bo Kościół, mimo wielu ran, także wciąż żyje. A Wielkanoc w Rzymie przypomina o tym każdemu, kto z uwagą patrzy na ten czas tu, na miejscu. W te święte dni w obecności papieża nie chodzi tylko

o obrzędy liturgiczne, ale o duchowe przeżywanie Paschy: o przypomnienie sobie, czym jest prawdziwe życie w Chrystusie.

PAPIEŻ I KRZYŻ

Wielkanoc w Rzymie to moment, który pozwala spojrzeć na papieża Franciszka w kontekście jego posługi, w której centralnym punktem jest krzyż. To właśnie krzyż – narzędzie cierpienia, ale także symbol zwycięstwa nad śmiercią – jest fundamentem jego pontyfikatu. Papież, którego podejście nie zawsze spotyka się z akceptacją,

Papież wciąż niezmiennie podkreśla, że centrum chrześcijaństwa nie jest pałac, ale krzyż: nie chodzi o władzę, ale o służbę

którego słowa często są trudne do zrozumienia, nieustannie przypomina, że chrześcijaństwo nie jest religią triumfu, lecz miłości, która nie unika bólu, ale go przekształca.

W te święte dni, gdy tysiące wiernych zgromadzą się na placu św. Piotra, może zobaczymy papieża, który wprost i bez kompromisów stanie przed wiernymi. Nawet na wózku, mówiąc i oddychając z trudnością. Nie jako autorytet polityczny, nie jako „dyktator” doktrynalny, ale jako ojciec, który daje świadectwo pokory i miłości. To szczególna siła jego pontyfikatu – Franciszek, mimo że stoi na czele najstarszej instytucji na świecie, wciąż potrafi przekonywać, że chrześcijaństwo to przede wszystkim osobista relacja z Chrystusem, która nie ma nic wspólnego z szukaniem aprobaty świata.

Również w obliczu osobistych wyzwań Franciszek wciąż jest świadkiem Paschy – nie tylko jako papież, ale jako człowiek. Mimo trudności, zmieniającego się świata i rosnącej liczby krytyków nie rezygnuje z codziennego świadczenia o tym, czym jest prawdziwa wolność w Chrystusie – wolność, która nie ma nic wspólnego z dominacją, ale z pokorną służbą. To właśnie w tej służbie, w posłuszeństwie Bożemu powołaniu, papież Franciszek odnajduje prawdziwą radość. W tym sensie Wielkanoc w Rzymie staje się dla Franciszka szczególnie świętem – nie tylko osobistym, ale przede wszystkim pasterskim. Bo niezależnie od kondycji zdrowotnej, w Wielkanoc papież po prostu będzie. Nawet jeśli nie fizycznie, to duchowo i modlitewnie.



Sztuka czy zgorszenie

W sanktuarium w Lourdes po 10 miesiącach od podjęcia decyzji zasłonięto mozaiki Marko Rupnika SJ. Wcześniej w USA twórczość Rupnika zasłonili już Rycerze Kolumba. Autor mozaik przez lata był uważany za jednego z najważniejszych współczesnych artystów sakralnych.

DAWID GOSPODAREK

Jan Paweł II zlecił mu ozdobienie kaplicy papieskiej w Watykanie, Benedykt XVI poświęcił mozaiki w San Giovanni Rotondo i powiedział, że „są one nie tylko piękne, ale stanowią doskonałą lekcję teologii”, również Franciszek nader chętnie go promował. Twórczość Rupnika znaleźć można w ponad 230 kościołach – najważniejszych bazylikach i sanktuariach, od Waszyngtonu po Kijów.

Jednak dziś, w obliczu poważnych oskarżeń o przestępstwa seksualne, manipulacje duchowe i przemoc psychiczną wobec co najmniej 20 kobiet (głównie siostr zakonnych), a także zarzutów o tuszowanie sprawy przez zakon jezuitów i Watykan, twórczość Rupnika staje się powodem głębokiego zgorszenia.

KRESKÓWKOWE SACRUM

Zachwyty nad dziełami Rupnika nie zawsze szły w parze z entuzjazmem krytyków sztuki. Anthony Visco, dyrektor Atelier for the Sacred Arts, przekonuje, że nie trzeba było czekać na skandaliczne zachowanie Rupnika, aby zobaczyć, jak problematyczna jest jego sztuka. Podkreśla liczne teologiczne i symboliczne błędy oraz twierdzi, że jego twórczość, mimo że prezentuje się ją jako pomost między Wschodem a Zachodem, ze względu na łamanie kanonów obu kultur przyczynia się

do powstawania tu głębokiej przepaści. „Mozaiki Rupnika imitują styl bizantyjski, ale bez jego duchowej głębi. Postacie mają nienaturalnie duże dłonie i stopy, oczy przypominają martwe lalki, a twarze są pozbawione indywidualności” – opisuje.

Hilary White, artystka i historyczka sztuki, ocenia: „Estetyka mozaik Rupnika przypomina raczej dziecinne ilustracje niż sakralne obrazy. Są to prace ‘instagramowe’ – efektowne, ale puste w treści”. Określa je „celową subwersywną parodią i kpina ze sztuki bizantyjskiej oraz jej duchowego celu i natury”. Dodaje: „Prace Rupnika są dziecinny bunt przeciwko filozoficznemu podstawom myśli chrześcijańskiej, całej metafizyce, która mówi, że prawdziwe rzeczy są prawdziwe i nie podlegają naszym osobistym kaprysom i preferencjom. Nikogo nie powinno dziwić, że jego perwersja tych tradycyjnych form artystycznych szła w parze z innymi rodzajami perwersji”.

Andrzej Mikulski, autor projektu architektonicznego sanktuarium św. Jana Pawła II w Krakowie, wbrew którego założeniem powstały tam mozaiki Rupnika, tak pisał o jego dziele: „Wykonana dekoracja ścian odbiega pod względem estetycznym od założeń autorskich dotyczących wnętrza oraz jest niespójną z architekturą wnętrza kościoła. W war-

stwie plastycznej (kolorystyce, rysunku i kompozycji) wykonane dekoracje kłócą się ze spokojnym i harmonijnym układem tektoniki wnętrza. Przez komiksowy kreskówkowy rysunek, bajkową atmosferę, dobór kolorów i sposób użycia złocienia forma plastyczna dekoracji przesuwaa realność świata Bożych Tajemnic w kierunku banalnej rzeczywistości świata bajkowego – niewiarygodnej i nierealnej”.

Twórczość Rupnika ostro krytykuje też bp Michał Janocha, historyk sztuki, w rozmowie z Ewą Kiedio („A piękno świeci w ciemności”, Wiedź 2017), stwierdzając, że te prace budzą w nim sprzeciw i są zaprzeczeniem tego, czym ma być sztuka sakralna. „Wyczuwam w nich duży ładunek niepokoju” – mówił, dodając: „nie jestem w stanie modlić się w takich wnętrzach, a przecież temu właśnie powinny one służyć”.

ZŁO ARTYSTY A JEGO DZIEŁO

Wobec ujawnionych przestępstw wielu zadawało pytanie: czy dzieło artysty, który dopuścił się zła, może być nadal obecne w przestrzeni sakralnej?

Tomasz z Akwinu wskazywał, że powstanie dobrego dzieła nie wymaga świętości artysty. Oddzielenie artysty od dzieła jest raczej klasycznym podejściem. Wszystkie dzieła sakralne wykonali

Mozaiki oskarżonego o wykorzystywanie seksualne ks. Marko Rupnika miały upiększać sanktuarium w Lourdes, a stały się dla wielu barierą nie do pokonania. 31 marca 2025 r. rozpoczęto zasłanianie mozaik, które pokrywają bazylikę Matki Bożej Różańcowej w Lourdes

FOT. VALENTINE CHAPUIS/AFP/EAST NEWS

grzesznicy. Mamy wspaniałe freski i obrazy, malowane przez grzeszących nawet w materii bardzo ciężkiej.

Tu jednak mamy do czynienia z artystą, który swoją twórczość i ideologię wykorzystywał właśnie do manipulowania wykorzystywanych kobiet. Jedna z nich mówiła: „Jego obsesja seksualna nie była improwizowana, ale głęboko związana z jego koncepcją sztuki i jego teologicznymi myślami”. Osoby poszkodowane przez niego wciąż żyją i czekają na sprawiedliwość.

GŁOS SKRZYWDZONYCH

W dyskusji ważna jest opinia osób, które zostały wykorzystane seksualnie przez duchownych.

Tośka Szewczyk mówi: „Pewnie każdy skrzywdzony odpowie trochę inaczej. Niektórych te mozaiki w ogóle nie będą obchodzić, inni nie będą w stanie w ogóle się przy nich modlić, a jeszcze innym będą uruchamiać się mechanizmy zespołu stresu pourazowego. Bardzo chciałabym usłyszeć, jak przeżywają tę sytuację osoby bezpośrednio pokrzywdzone przez Rupnika – to one ostatecznie powinny mieć w tej dyskusji pierwszeństwo. We mnie te mozaiki grają bardzo symbolicznie, na strunach relacji Kościół – skrzywdzeni. Kiedy widzę mozaikę Rupnika, myślę: Osoby odpowiedzialne w Kościele mogły coś z nią zrobić. Ale uznały, że nie robią – a to otwiera wewnątrz całą lawinę sytuacji, w których osoby odpowiedzialne w Kościele mogły w moją i naszą stronę wykonać jakiś krok, a tego nie zrobiły”.

Odpowiada też na przytaczany czasem argument ekonomiczny, że zniszczenie mozaik Rupnika byłoby marnotrawstwem: „Uważam, że to jeden argument za daleko. Ile musiałoby być osób skrzywdzonych, żeby ich krzywda była ‘warta’ 20 mln euro. Jak wycenić wykorzystanie? Przez głębokość krzywdy? Jej rodzaj? Kiedy myślę o opcji skucia mozaik, przypominam sobie Jezusa, chwalać całą lawinę kobietę za to, że namaściła Go drogocennym olejkiem. Przypominam sobie, który z apostołów mówił wtedy o marnowaniu pieniędzy. Myślę o Jezusie, który bez kal-

kulacji oddał całego siebie za nas. Decyzja o skuciu mozaik – choć na pewno byłaby kontrowersyjna i wymagałaby odwagi – byłaby według mnie działaniem w takiej właśnie Bożej logice: chęci okazania troski i miłości aż w nadmiarze”.

Wskazuje, że dobrym rozwiązaniem może być zasłonięcie mozaik połączone z działaniami edukacyjnymi i prewencyjnymi: „Można wywiesić informację o tym, dlaczego zostały zasłonięte i gdzie szukać pomocy. Można zorganizować wykłady, spotkania ze skrzywdzonymi i ekspertami. Gdyby w taki sposób podejść do tematu, zrobilibyśmy podobną rzecz, jak Jezus zrobił z krzyżem – zmienił narzędzie hańby w narzędzie miłości. Tak samo obecność zasłoniętych mozaik przestępca seksualnego można by przeformułować na dobre działania”.

Trudna dla niej jest opcja braku jakiegokolwiek reakcji: „O ile same mozaiki nie działają na mnie retraumatyzująco, to już pamięć o tym, co przywołują – tak. Oczywiście można próbować rozpatrywać obecność mozaik na poziomie symbolicznym – podstawową prawdą wynikającą z wiary chrześcijańskiej jest fakt, że w Kościele wciąż jest miejsce dla Marko Rupnika. Że miłosierdzie Boże przewyższa jego grzech. Że Bóg jest gotowy mu wybaczyć, jeśli ten zechciałby przyznać, że jest co wybaczać. Jednak zmuszanie ludzi do szukania takiej symboliki w mozaikach Rupnika (swoją drogą nie sądzę, żeby ktokolwiek, kto o tym decyduje, miał taką symbolikę na myśli), jest jednak nie do przyjęcia. Ten obraz, uczucia z nim związane i wspomnienia, jakie wywołuje, są zbyt nachalne i bolesne, żeby pochyłać się przy nich spokojnie nad prawdą o Bożym miłosierdziu. I oczywiście – skrzywdzeni nie muszą chodzić do tych kościołów. Możemy iść sobie gdziekolwiek indziej. Tak już zresztą robimy. Jeśli na spowiedzi słyszymy, że to nasza wina, idziemy do innego kościoła. Jeśli na kazaniu słyszymy o lewackiej nagonce, idziemy do innego kościoła. Jeśli gdzieś zobaczymy mozaiki Rupnika, możemy iść do innego kościoła. Obawiam się tylko, że niedługo skończą się nam kościoły”.

Pola Chlewicka (absolwentka gdańskiej ASP): „Podobno powinno się oddzielać dzieło od twórcy, ale ciężko to zrobić, gdy chodzi o dzieło religijne i przestępce seksualnego. Widok mozaik Rupnika dla osób skrzywdzonych może być jak cios w twarz. Bo one mierzą się ze swoją krzywdą, a oto w kościele, do którego i tak trudno może być im wejść, widzą dzieło drapieżcy sek-

sualnego. To boli, gdy podziwiany jest ktoś, kto zrobił tak straszne rzeczy. Poza tym w mozaikach Rupnika jest coś przerażającego, wszystkie postacie mają dziwne, wielkie, puste oczy”.

Problematyczność twórczości Rupnika w kościołach potwierdza też Maria Bremer, psychoterapeutka z inicjatywy Zranieni w Kościele: „Osoby skrzywdzone przez ludzi Kościoła mogą przeżywać trudne stany emocjonalne, tym bardziej że przestrzeń sakralna, która ma służyć modlitwie, adoracji, wyciszeniu, może otwierać dawne zranienia. Mozaiki powstały, aby chwalić Boga, a mogą przypominać o krzywdach, których doznały w tej przestrzeni. Czasem osoby mówią, że czują się dokrzywdzane przez takie sytuacje. Sytuacje, w których sprawca nie ponosi konsekwencji swoich czynów, a osoba skrzywdzona spotyka go w przestrzeni Kościoła, np. głoszącego rekolekcje. W tym przypadku mozaiki mogą być tak właśnie odbierane. Mogą być przeżywane jako drwina z ich krzywdy. A często mają doświadczenie braku szacunku i poważnego traktowania. Te obrazy mogą być przeżywane jako podważanie wiarygodności skrzywdzonych, a często pierwszym zdaniem osób dzwoniących jest: nie wiem, czy pani mi uwierzy”.

W Krakowie parę lat temu zainicjowano modlitwy za zranionych w Kościele, które w pierwsze czwartki miesiąca o 19.00 odbywały się w sanktuarium Jana Pawła II. Organizatorzy po upublicznieniu działań Rupnika zdecydowali przenieść spotkania do kościoła św. Wojciecha na Ryńku.

SZTUKA DECYZJI

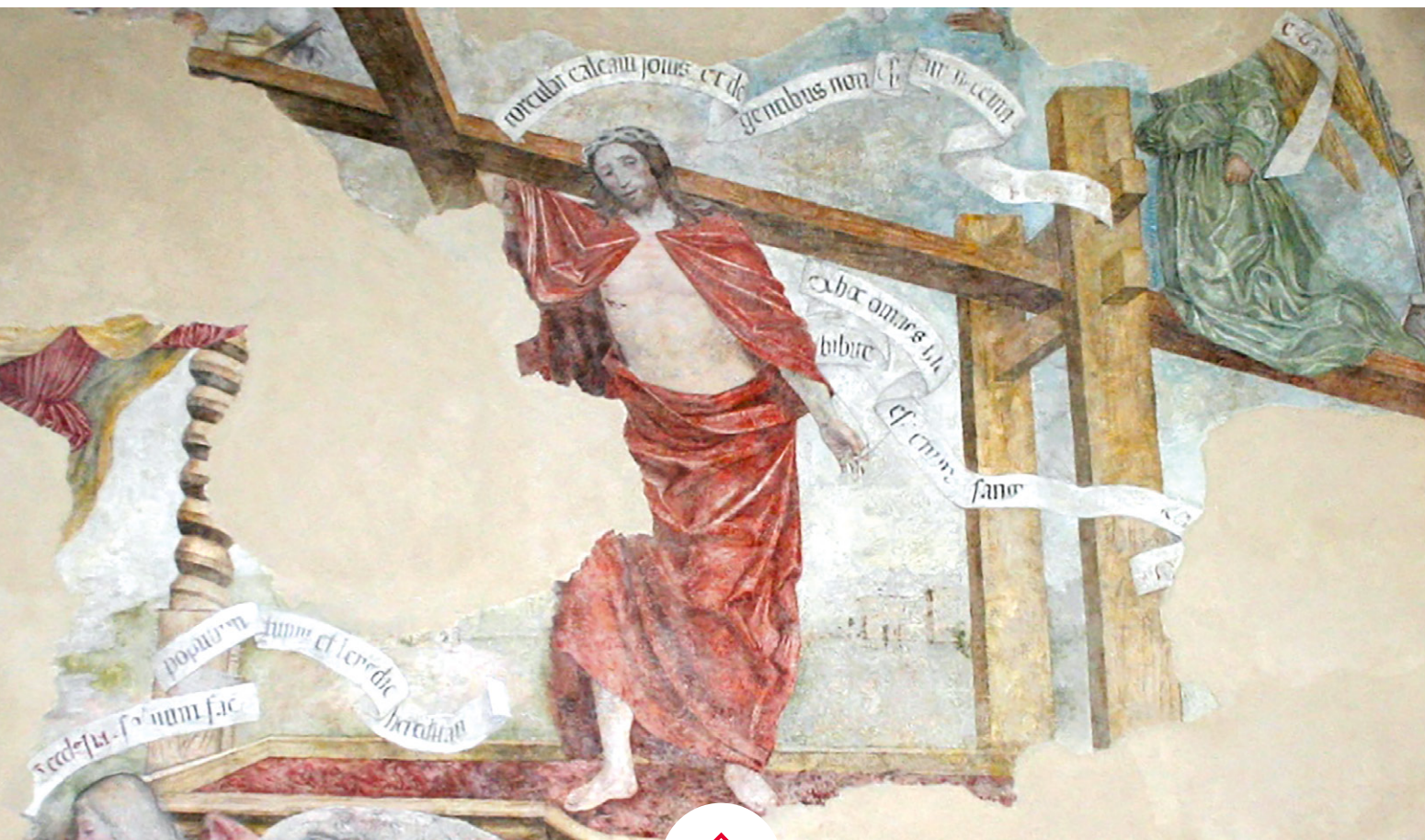
Sobór Watykański II zobowiązuje biskupów: „niech czuwają, aby stanowczo nie dopuszczać do kościołów i innych miejsc świętych takich dzieł sztuki, które nie licują z wiarą, obyczajami i chrześcijańską pobożnością oraz obrażają uczucia religijne czy to z powodu nieodpowiedniej formy, czy też niskiego poziomu artystycznego, przeciętności lub naśladownictwa” (SC 124). Może to soborowe nauczanie wystarczy gospodarzom świątyń, do których zamówiono mozaiki Rupnika, w podjęciu decyzji, co z nimi zrobić.

Czy mozaiki Rupnika powinny zostać zasłonięte? Skoro nie brakuje osób, które przy nich nie mogą się modlić i czują się wyrzucane z kościoła, odpowiedź wydaje się oczywista. Nie po to, by zniszczyć sztukę, lecz by uznać ból skrzywdzonych. By dać mocny znak, że naprawdę chcemy Kościoła bezpiecznego dla wszystkich. ■

Torcular Christi

Na ciele postaci na Całunie Turyńskim, oprócz pięciu głównych ran, znaleziono jeszcze ponad 120 drobniejszych obrażeń. Informacja ta sprawia, że nie mam problemu z uznaniem, iż skrwawionemu Chrystusowi z *Pasji* Mela Gibsona bliżej do przedstawienia dokumentalnego niż wizji artystycznej.

ELŻBIETA WIATER



Właśnie ten obraz mam przed oczyma, kiedy myślę o tytułowej tłoczni Chrystusa, znanej też jako tłocznia mistyczna lub tłocznia gniewu Bożego. To dość szeroko znany motyw w sztuce chrześcijańskiej: Jezus w koronie cierniowej stoi w kadzi z winogronami, a rolę dociskającej od góry belki bywa, że odgrywa krzyż, którym Pan jest zgniatany albo przez anioła, albo przez Ojca. Z miażdżonego ciała tryska krew, a na twarzy widać głębokie cierpienie. Obraz drastyczny, próbujący oddać głębię tego, co wydarzyło się w Wielki Piątek,

Jezus pod tłoczną,
fresk, kaplica
w kościele Santa
Maria Incoronata
w Mediolanie

FOT. GIOVANNI DALL'ORTO/
WIKIMEDIA COMMONS

a o czym będziemy słyszeć w głównej Ewangelii czytanej w Niedzielę Palmową, której druga nazwa to przecież Niedziela Męki Pańskiej.

KREW WINOGRON

Motyw Chrystusa jako miażdżonego w tłoczni pojawia się już u św. Ambrożego z Mediolanu, a więc w IV wieku. Komentując fragment błogosławieństwa, którego Izrael udzielił Judzie: „W winie prac będzie swą odzież i w krwi winogron – swą szatę” (Rdz 49, 11), starożytny biskup mówi o tym tekście jako prorocztwie dotyczącym

męki Pańskiej. W końcu Jezus, jako potomek Dawida, pochodził z pokolenia Judy. I o ile literalnie w błogosławieństwie chodzi o obraz olbrzymiego bogactwa, które przypadnie królewskiemu rodowi, o tyle alegorycznie rzeczywiście współbrzmie genialnie z późniejszymi zapowiedziami proroków – Izajasza i Joela, nie pomijając Apokalipsy. To przecież w tej ostatniej pojawia się uderzający paradoks, czyli błogosławieństwo dla tych, którzy szaty swoje wybielili w Krwi Baranka (zob. Ap 7, 14). Jeśli jeszcze dodamy do tego, że krew winogron na ołtarzu staje się krwią Pana, obraz się „domyka”: zapowiedziane przez patriarchę bogactwo Judy to krew przelana przez Boga-człowieka i ma ono nieskończoną, bo wieczną wartość. Dzięki temu może wykupić człowieka od śmierci, a więc obmyć/wybielić go z jego grzechu, który jest tej śmierci przyczyną.

Miażdżenie winogron oraz ich sok z męką Pana i Jego krwią zestawiał potem najbardziej znany uczeń Mediolanczyka – św. Augustyn, ale największą popularność motyw ten zyska w średniowieczu. Jak pisze ks. Tadeusz Gacia w artykule *Motywy torcular Christi i jego reminiscencje w średniowiecznej poezji liturgicznej* (dostępny w internecie), z którego w tej kwestii hojnie tutaj czerpię, w IX wieku Amalariusz z Metz z kolei zestawiał w kazaniu wydarzenia Wielkiego Piątku z prorocstwem z Trito-Izajasza, mówiącym o sądzie Bożym (zob. Iz 63, 1–4). Perykopa ta była czytana w ówczesnej liturgii (i jeszcze do II soboru watykańskiego) w środę Wielkiego Tygodnia, a opowiada o mścicielu, który nadchodzi w purpurowej szacie, która swój kolor zawdzięcza sokowi z winogron. Sam deptał ich jagody w kadzi, nie było nikogo, kto by go wspomógł lub podtrzymał, a czas był ku temu już wielki, „albowiem dzień pomsty był w moim sercu i nadszedł rok mojej odpłaty” (Iz 63, 4), jak przyznaje.

Z lekcjonarzy i komentarzy alegoria przeniknęła do poezji, zarówno utworów wykorzystywanych w ramach liturgii, jak pieśni i wierszy będących wyrazem pobożności ich autorów, a przy okazji budujących dusze także tych, którzy byli ich odbiorcami. Kilka przykładów w wersji oryginalnej, czyli po łacinie, zestawionej z polskim przekładem można znaleźć we wspomnianym przeze mnie wyżej artykule. Zresztą możemy ten motyw literacki kojarzyć ze śpiewanych i dzisiaj pieśni pobożnych, chociaż tu częściej po-

jawia się obraz Chrystusa jako rozpiętego na krzyżu krzewu winnego (zob. J 15).

Wreszcie w XII wieku tłocznia mistyczna zaczęła pojawiać się w formie malarskiej (miniatur, fresków – jeden z nich, choć dopiero piętnastowieczny, można oglądać na krużgankach krakowskich franciszkanów) oraz rzeźb i tą drogą alegoria ta przeniknęła nawet do sztuki ludowej. Druga część wieków średnich, szczególnie schyłkowy gotyk, lubowała się w naturalistycznych przedstawieniach,



Zapowiedziane przez patriarchę bogactwo Judy to krew przelana przez Boga-człowieka i ma ono nieskończoną, bo wieczną wartość. Dzięki temu może wykupić człowieka od śmierci



więc obraz ciała Chrystusa, z którego jak z fontanny tryskają strumienie krwi, mieścił się doskonale we wrażliwości epoki i przemawiał do serc wiernych.

ZBYT DRASTYCZNE?

Już słyszę te głosy zaniepokojenia, że dla „współczesnej wrażliwości” jest to obraz zbyt drastyczny: sądu i kary oblewającej posoką zarówno tego, kto ją wymierza, jak i wszystko wokół. Być może coś mi umyka, ale kiedy patrzę na popularność patostreamów, treści gier komputerowych czy seriali kryminalnych (i nie tylko) oraz przyglądam się ludzkiej psychice, to dochodzę do dwóch wniosków. Po pierwsze, ta wydelikaccona współczesna wrażliwość przypomina jednorożca – wszyscy o nim słyszeli, mało kto widział. Po drugie, wyrzucenie ze sposobu mówienia o Bogu aspektu Jego gniewu, tudzież odrealnienie go lub pokrycie pluszem, koniecznym pastelowym, zamazuje stawkę, o którą toczyła się gra w Misterium Paschalnym. Mówiąc inaczej, umniejsza wagę ofiary Chrystusa.

Bóg ustami autora Apokalipsy nie bez powodu mówi nam o karze za grzechy, której obrazem (zresztą pojawiającym się już wcześniej w Księdze Joela; zob. Jl 4, 13) są żniwo i winobranie zakończone tłoczeniem gron ziemi. W tym obrazie nie zostaje sprecyzowane kto/co jest tymi winogronami, jeśli jednak cofniemy się w lekturze, przeczytamy dwa fragmenty, które mogą nas naprowadzić na odpowiedź: „Jeśli ktoś wielbi Bestię i jej obraz i bierze sobie jej zamię na czoło lub rękę, ten również będzie pić wino zapalczowości Boga” (Ap 14, 9) oraz: „Błogosławieni, którzy w Panu umierają – już teraz. Zaiste, mówi Duch, niech odpoczną od swoich móżdłów, bo idą wraz z nimi ich czyny” (Ap 14, 13). Gronami są grzechy i ci, którzy je popełniają, a dokładnie: nie chcą ich porzucić. Izajasz opisuje Sługę Pańskiego jako tego, którego Bóg obarczył winami nas wszystkich (zob. Iz 53, 6). Niosąc je, dał się zmiażdżyć tłoczni Bożego gniewu, a ponieważ był bez winy, Jego krew-wino stała się napojem uzdrowienia. Ci, którzy ją spożywają i żyją zgodnie z tym, co spożywają, wchodzą do Bożego odpoczynku, do wiecznego Jeruzalem.

Jeśli jednak ktoś zaczyna się w uporze, wybiera Bestię i jej służę, będzie pił inne wino. Jeśli przylgnie do grzechu, zostanie razem z nim zmiażdżony w tłoczni za miastem, z której krew wytryśnie aż po wędzidła koni (zob. Ap 14, 20). Nie dlatego, że Bóg jest mściwy, ale dlatego, że poniesie konsekwencje własnych wyborów.

Czasem sama łapię się na tym, że podobnie jak bogacz z przypowieści o Łazarzu zaczynam traktować objawienie, szczególnie związane z nim wymagania moralne, jak szmer na pograniczu świadomości. Po co utrudniać sobie życie? Po co psuć przyjemność? Włączka mi się wówczas tryb „Scarlet O’Hara”, czyli: „Pomyśl o tym jutro”. Tylko to dzisiejsze wybory zadecydują o moim jutrze, i tym doczesnym (im mniej praktykuję cnoty, tym stają się trudniejsze do praktykowania), i tym, które nie będzie miało końca.

Jeśli zobaczycie gdzieś obraz tłoczni mistycznej, zachęcam, byście pomyśleli o dwóch rzeczach: że zmiażdżony w niej Chrystus przyjmie każdy wasz grzech, by was z niego uzdrowić, ale i że uzdrowienie z tego grzechu przychodzi przez realne zmiażdżenie Chrystusa. A jeśli cena jest tak wysoka, to stawka w tej grze także niska nie była. ■

Koloratka prowokuje przemoc

Aż połowa księży w Polsce doświadcza na co dzień jakiejś formy przemocy w przestrzeni publicznej: wyzwisk, żartów, czasem wręcz ataku fizycznego. Aby tego unikać – wychodząc na ulicę, nie zakładają koloratki i nie ubierają się w sutannę czy omijają niebezpieczne dla siebie okolice. Wyniki badań przeprowadzonych przez ISKK to jedynie wstępny opis sytuacji.

ANNA DRUŚ

Pprzed przejściem dla pieszych w grupie przechodniów staje m.in. ksiądz w sutannie, a obok niego kobieta z kilkuletnim dzieckiem. Gdy dziecko dostrzega inny wygląd kapłana (mężczyźni w Polsce nie noszą wszak długich sukni), pokazuje na niego, pytając mamę: kto to? – Lepiej chodź tu do mnie, to czarny, może być niebezpieczny – reaguje kobieta, patrząc na kapłana z niechęcią.

Przytoczona sytuacja wydarzyła się naprawdę i dobrze ilustruje zjawisko, z którym coraz więcej duchownych spotyka się w przestrzeni publicznej w Polsce. Z ankiety przeprowadzonej przez Instytut Statystyki Kościoła Katolickiego wynika, że nawet co drugi ksiądz diecezjalny spotyka się na co dzień z jakąś formą przemocy wobec siebie. Instytut przeprowadził swoje badanie jesienią ubiegłego roku, chcąc sprawdzić, czy rozbieżność doniesień medialnych, rzadko podających informacje o napadach na księży, wynika z marginalnej wielkości problemu, czy też raczej z marginalizowania go. Jak na razie z badań wynikło raczej to drugie.

ZBADAĆ SYTUACJĘ

– Podjęliśmy ten temat, widząc dysproporcje między doświadczeniami życia codziennego zgłaszanymi w prywatnych rozmowach przez księży a doniesieniami prasowymi dotyczącymi przemocy wobec duchownych. Nasze badania dowodzą, że to, co widzimy w mediach, to zaledwie wierzchołek góry lodowej problemu – mówi Marcin Jewdokimow, dyrektor Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego w Polsce.

ISKK zaznacza, że przeprowadzone jesienią z własnej inicjatywy badania to zaledwie wstęp do głębszego zbadania wielkości problemu. Po pierwsze, dotyczy jedynie księży diecezjalnych – badania wśród zakonników i siostr zakonnych częściej zgłaszających agresję są za-

**49,7
proc.**

**badanych księży
zadeklarowało,
że w ciągu ostatnich
12 miesięcy
doświadczyło jakiejś
formy agresji.
Najczęściej były to
szyderstwa, groźby
i wyzwiska**

planowane na później. Po drugie, posłużono się drogą oficjalną: ankiety do księży miały wysyłać kurie diecezjalne, a te mogły zwyczajnie przegapić ten e-mail w natłoku innych wiadomości przychodzących na ich skrzynki mailowe. Dlatego w ankiecie wzięło udział zaledwie niemal tysiąc kapłanów na ponad 23 tys. wszystkich; z niektórych diecezji nie przyszła ani jedna ankieta (w tym z tak dużych ośrodków jak archidiecezja krakowska, gdańska, gnieźnieńska czy warszawsko-praska).

– Liczymy na to, że raport z obecnych badań i nagłośnienie go w mediach wzbudzi dyskusję wśród biskupów i sprawi, że do następnych etapów włączy się większa liczba księży – mówił Marcin Jewdokimow z ISKK.

Co do tego, że badania zainteresują biskupów, wątpliwości nie miał ks. Leszek Gęsiak SJ – rzecznik Konferencji Episkopatu Polski, który zorganizował konferencję prezentującą wyniki ankiety.

– Wszyscy pamiętamy pierwsze wielkie zaistnienie tego zjawiska w Polsce, czyli protesty po orzeczeniu Trybunału Konstytucyjnego w październiku 2020 r., kiedy protestujący przeciwko zaostreniu prawa aborcyjnego, manifestując agresję wobec władz państwa, zaczęli manifestować ją również wobec Kościoła. Pojawiły się wyzwiska, ataki na kościoły, dewastacje miejsc kultu. Od tego momentu agresja na duchownych stała się częścią ich codziennego życia. Co jakiś czas słyszymy o napadach fizycznych na nich, nawet o zabójstwach, o niszczeniu miejsc kultu. To nie są już przypadki jednostkowe, ale przejaw jakiejś potężnej fali, ciągle niedostatecznie zauważanej w mediach. Ten raport ma pomóc w zrozumieniu tego zjawiska – mówił ks. Leszek Gęsiak SJ podczas konferencji prasowej.

Przyznał, że nie ma wątpliwości, że z raportem z tych badań zapoznają się księża biskupi

i w przyszłości zechcą zabrać w tej sprawie głos.

CO POKAZAŁY BADANIA

Z badań wynika jednoznacznie, że rośnie poczucie zagrożenia wśród kapłanów w Polsce. Połowa badanych (49,7 proc.) zadeklarowała, że w ciągu ostatnich 12 miesięcy doświadczyła jakiejś formy agresji. Najczęściej były to szyderstwa, groźby i wyzwiska (41,6 proc.), a znaczna część duchownych (33,6 proc.) deklaruje, że doświadczyła agresji w internecie, co świadczy o tym, że przestrzeń cyfrowa jest także przestrzenią doświadczania przemocy.

Te doświadczenia spowodowały, że wychodząc poza obszar swojej parafii w stroju wskazującym na stan kapłański (koloratka/sutanna), duża część ankietowanych traciła poczucie bezpieczeństwa. Podczas gdy wychodząc poza parafię bez stroju duchownego, bezpiecznie czuje się 89,7 proc. badanych, w koloratce lub sutannie odsetek tych duchownych maleje do 57 proc. Wprost poczucie zagrożenia zadeklarowało natomiast tylko 16,7 proc. duchownych.

ISKK pytał również ankietowanych księży, co robią, jeśli już spotka ich jakaś forma agresji. Mimo poważnego charakteru zdarzeń okazuje się, że jedynie 19,2 proc. księży zgłosiło je odpowiednim władzom lub instytucjom państwowym, zaś aż 80,8 proc. zdecydowało się nie podejmować takich działań. „Oznacza to, że to, co jest rejestrowane, stanowi w istocie czubek góry lodowej zjawiska przemocy wobec księży” – komentują autorzy badania.

ISKK zapytał też, dlaczego nie zgłaszali tego nigdzie. Większość badanych przyznała, że zbagatelizowała sprawę – za „niewystarczająco poważną do zgłoszenia” uznała ją aż 46,2 proc. księży. Innymi częstymi powodami była niechęć do formalności (22,6 proc.) oraz brak zaufania do władz (14,6 proc). Zemsty obawiało się 6 proc. księży.

Ci, którzy zdecydowali się komuś zgłosić dane zdarzenie, najczęściej wybierali instytucje świeckie – 88,9 proc.

W ankiecie pytano również, czy kapłani robią coś, aby uniknąć jakiejś formy przemocy w przestrzeni publicznej. Zdecydowana większość odpowiedzi – 47 proc. – to ta, w której kapłani nie robią nic, by się chronić. Inni starają się unikać miejsc lub osób, w których czują się zagrożeni

**80,8
proc.**

**ankietowanych księży
zdecydowało się
nie zgłaszać zdarzeń
związanych z różnymi
formami agresji,
których doświadczyli**

(36 proc), nie chodzą w stroju duchownym (27 proc.), a 3 proc. przyznało, że zrezygnowało z prowadzenia katechezy albo poprosiło o przeniesienie do innej parafii.

KTO JEST WINNY?

Agresja jest zawsze zjawiskiem niepokojącym i wskazuje na wysoki poziom frustracji w społeczeństwie – komentuje prof. Krzysztof Koseła, przewodniczący rady naukowej ISKK. Dodaje, że już podczas badań w 2014 r. były pierwsze sygnały rosnącej agresji wobec księży w Polsce, jednak po roku 2020 – jak wyraził się prof. Koseła – zjawisko wręcz eksplodowało. Niemniej, jego zdaniem, zanim podniesiemy alarm, powinniśmy przeprowadzić badania ponownie, obejmując nimi większą grupę kapłanów.

– Wykluczenie cyfrowe wśród wielu księży, zwłaszcza starszego pokolenia, mogło znacznie obniżyć ich responsywność i gotowość wzięcia udziału w ankiecie – mówił prof. Koseła.

Dr Karol Leszczyński z ISKK, który bezpośrednio odpowiadał za przeprowadzanie badań, wskazuje na inną, ważną przyczynę takich a nie innych wyników badań. – Gdy w mediach widzimy już jakąś wiadomość dotyczącą przypadku przemocy wobec duchownego, bardzo często próbuje się w jakiś sposób usprawiedliwiać dany przypadek, np. mówiąc, że dany duchowny był niepopularny w okolicy. Nie zaznacza się jasno ani kto był sprawcą, ani nie sugeruje, że to zdarzenie godne potępienia. W efekcie skutek takiego przekazu może być taki, że odbiorcy wiadomości normalizują agresję na księży, pisząc o tym często wprost w komentarzach w mediach społecznościowych. „Należało im się”, „sami sobie winni”, „tak powinno być” – mówi dr Karol Leszczyński.

Właśnie dlatego autorzy badania uważają, że najważniejsze, co można zrobić, aby zapobiegać narastaniu tego zjawiska w Polsce, to informować o nim, i to w odpowiedni sposób. Rzecznik KEP podsunął jeszcze inną myśl. – Tak jak już katolicy w Polsce wiedzą, że są współodpowiedzialni za finansowe potrzeby swoich księży, tak powinniśmy również wszyscy poczuć się współodpowiedzialni za bezpieczeństwo swoich kapłanów i miejsc kultu. Księża nie powinni czuć, że są z tym problemem zostawieni sami sobie – podkreślał podczas konferencji prasowej.

**Wychodząc poza obszar
swojej parafii w stroju
wskazującym na stan
kapłański (koloratka,
sutanna), duża część
ankietowanych
traciła poczucie
bezpieczeństwa**

Coraz mniej wody

Obecny stan zasobów wodnych w Polsce jest zły. Najpierw mieliśmy prawie bezśnieżną zimę, teraz mamy suchą wiosnę. W efekcie wody ubywa w rzekach, jeziorach, stawach. Już cierpi przyroda, a jeśli sytuacja się nie poprawi, to brak wystarczających opadów będzie miał także konsekwencje dla ludzi.

KAROLINA STERNAL

Za nami kolejna łagodna i praktycznie bezśnieżna zima. Także początki wiosny przyniosły opady deszczu poniżej normy oraz stosunkowo wysokie temperatury. W efekcie susza hydrologiczna w niektórych regionach kraju trwa już od wielu miesięcy i zaczyna zagrażać kolejnym obszarom. Taka sytuacja powoduje zagrożenie pożarowe.

PŁONĄ ŁĄKI...

Sytuacja jest naprawdę nietypowa i niebezpieczna. Jeszcze zimą, w nocy z 11 na 12 lutego w dolinie rzeki Smarkatej spłonęło 10 ha łąk. To teren w Puszczy Sandomierskiej na Podkarpaciu, wokół 17-kilometrowej rzeki Smarkatej. „Susza trwa tutaj nieprzerwanie od ubiegłego lata” – komentował wtedy hydrolog Piotr Bednarek, doktorant z Uniwersytetu Jagiellońskiego, prezes Fundacji Wolne Rzeki. Na zdjęciu zrobionym przez strażaków z OSP Czajkowa widać pomarańczowe niebo i spaloną łąkę. Widok, jaki zdarza się, kiedy nielegalnie wypalane są trawy, a upał i susza pomagają pożarowi się rozprzestrzeniać. Taki pożar w lutym nie powinien się wydarzyć.

„Chociaż trwa zima i miejscami notowany jest silny mróz i pokrywa śnieżna, to jednak nie jest to taka zima, która byłaby korzystna dla gleby i rzek. Przede wszystkim śniegu jest za mało. Temperatura na ogół jest anomalnie wysoka. Dodatkowo silny mróz szkodzi naziemnym częściom roślin, które przykryłby śnieg i zapewnił ochronę przed zimnem. Brak zna-

częściej pokrywy śnieżnej oraz rosnąca temperatura powietrza i wzrost ewapotranspiracji (parowania z komórek roślin i z gruntu – przyp. red.) oznacza rozwój suszy już od wiosny” – można było w lutym przeczytać w komunikacie Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej – Państwowego Instytutu Badawczego.

...PŁONĄ MOKRADŁA

Kolejny przykład tego, jak trudna sytuacja panuje w przyrodzie, to wydarzenie z Biebrzańskiego Parku Narodowego. W ostatnią niedzielę marca wybuchł tam pożar, który ogarnął około 90 ha zwykle podmokłych terenów.

– Zimą nie było śniegu, w związku z tym wiosna jest bardziej sucha niż

zwykle i to w połączeniu ze wzrostem temperatury powoduje, że zagrożenie pożarowe wzrosło i pojawiło się wcześniej. Zazwyczaj ten pierwszy szczyt przypadał na kwiecień, a w tym roku zaczął się już w marcu. Bardzo nas to martwi i niepokoi – mówi Artur Wiatr, dyrektor Biebrzańskiego Parku Narodowego.

Susza hydrologiczna to niski stan wód powierzchniowych w rzekach, skutkujący niższym poziomem wód gruntowych. W praktyce widać to na obszarze zlewni Biebrzy, która w marcu wyglądała inaczej niż zwykle, bo nie wylała. Poziom wód w rzekach obniżył się do bardzo niskich wartości, na co wskazywały pomiary na wodowskazach. Ostatecznie przepływ wód obecnie jest tu ponad pięciokrotnie mniejszy niż w minionym roku, kiedy to większość miejsc była zalana i nie dało się przez nie przejść suchą stopą. Teraz bez przeszkód jeżdżą po nich samochody. Zwykle podmokłe, nadrzeczne łąki przypominają stepowiejące płaty łąd.

ALARM DLA PTAKÓW

Tereny nad Biebrzą nazywane są przez ornitologów ptasim rajem. Do tej pory udokumentowano tu bytowanie 306 gatunków ptaków. Są wśród nich takie ornitologiczne „perełki”, jak: batalion, orlik grubodzioby, wodniczka, uszatka błotna, bocian czarny, rybitwa białoskrzydła, podróżniczka czy pliszka cytrynowa. Dla wielu gatunków zlewnia Biebrzy to miejsce ich gniazdowania, a zabezpieczeniem na

Susza hydrologiczna to niski stan wód powierzchniowych w rzekach, skutkujący niższym poziomem wód gruntowych



**Pożar traw
na nieużytkach
w pobliżu Zielonej
Góry, 10 marca 2025 r.
Susza hydrologiczna
w niektórych
regionach kraju trwa
już od wielu miesięcy
i powoduje zagrożenie
pożarowe**

FOT. NEWSLUBUSKI/EAST NEWS

czas wyklucia i wychowania potomstwa jest właśnie woda, która wiosną powinna zalać znaczne obszary.

Równie trudna sytuacja jest na biebrzańskich torfowiskach. Susza hydrologiczna sprawiła, że obserwowane są nie tylko niskie stany wód powierzchniowych, ale również niski poziom zwierciadła wód podziemnych. W marcu spadło ono nawet do 0,6 m poniżej powierzchni terenu. To powoduje przesychanie gleb torfowych, zahamowanie procesów torfotwórczych, degradację struktury i funkcji siedlisk przyrodniczych oraz ograniczenie dostępności wody dla roślin i zwierząt.

Na początku marca dyrektorzy parków narodowych Biebrzańskiego i Narwiańskiego alarmowali media o dramatycznej sytuacji w dolinach rzek, które chronią zarządzane przez nich obszary. Dyrektor Narwiańskiego Parku Narodowego Grzegorz Piekarski ocenił sytuację jako tragiczną. Obaj dyrektorzy apelowali o ostrożność w posługiwaniu się ogniem i niewypalanie traw. Przypominali również, że brak rozlewisk będzie miał negatywny wpływ na ptaki gniazdujące na mokradłach.

ŻŁE W CAŁYM KRAJU

Jak podaje IMGW-PIB, obecny stan zasobów wodnych w Polsce jest zły. Wiele rzek ma bardzo niski poziom wody, a stan suszy hydrologicznej w zlewni Pisy w województwie warmińsko-mazurskim i zlewni Noteci Górnej w województwie kujawsko-pomorskim trwa od wielu miesięcy.

– Mamy do czynienia z niebezpieczną i nieetywową sytuacją, która ma miejsce już od dłuższego czasu – mówi Dariusz Witkowski, hydrolog z IMGW-PIB. – Od października zeszłego roku wszystkie miesiące charakteryzowały się niższą wartością opadów od normy, a do tego temperatura powietrza była na ogół powyżej normy.

W czasie całej zimy, jeśli powstawała jakaś pokrywa śnieżna, to raczej lokalnie i przez krótki okres. Tym samym nie mamy typowego startu wiosny z roztopami, kiedy woda z topniejącego śniegu może zasilać glebę, przesiąkać w jej głąb i zasilać wody gruntowe, które – w przypadku braku opadów – zasilają rzeki.

Susza nie pozostaje bez konsekwencji. W województwach podlaskim, lubelskim, podkarpackim, małopolskim, świętokrzyskim, mazowieckim i łódzkim poziom wód w rzekach miejscami osiągnął historyczne minima. Stawy, które o tej porze roku powinny być pełne, w wielu miejscach są niemal całkowicie wyschnięte. Sytuacja w górach również jest niepokojąca – rekordowo niski poziom pokrywy śnieżnej oznacza, że roztopy nie wpłyną znacząco na zwiększenie ilości wody w Wiśle i Odrze.

Problem dotyka także polskich lasów, zwłaszcza tych położonych w centralnej części kraju. W rejonie Skierniewic, w lasach należących do SGGW Rogów, zauważono dramatyczne skutki suszy – co drugie dorosłe drzewo usycha. Dodatkowo, nadmierne wycinki jeszcze bardziej pogłębiły problem, przyczyniając się do całkowitego wysuszenia gleby.

Orientacyjne prognozy pogody na kwiecień, maj i czerwiec wskazują, że będą to miesiące raczej z opadami w normie. Te same prognozy wskazują też, że powyżej normy będą również temperatury, a to oznacza duży deficyt wody z powodu parowania, co w efekcie niewiele poprawi sytuację. Wnioski są proste. Wodę bezwzględnie trzeba chronić i oszczędzać w każdym miejscu i w każdych okolicznościach. ■

UŚREDNIONA SUMA OPADU ATMOSFERYCZNEGO W LUTYM

wyniosła w Polsce zaledwie 13,5 mm i była aż o 18,1 mm niższa od normy dla tego miesiąca określonej na podstawie pomiarów w latach 1991–2020. Miniony luty należy zaliczyć do miesięcy skrajnie suchych (42,7 proc. normy). Na stacji synoptycznej w Opolu nie odnotowano w lutym żadnych opadów, a w Wieluniu, Wrocławiu i Kłodzku miesięczne sumy opadów nie przekroczyły 4 mm.

ŚNIEG

odgrywa kluczową rolę w uzupełnianiu wód gruntowych i podziemnych. Gdy zimą zamiast śniegu pada deszcz, magazynowanie wody w krajobrazie jest trudniejsze. Śnieg, topiąc się, uwalnia praktycznie 100 proc. wody do ziemi. Pokrywając ziemię, chroni przed parowaniem. Topniejący śnieg przyczynia się także do odbudowy zasobów wody podziemnej, z której czerpana jest ona do celów pitnych.

W Jerozolimie klęcząc przy Grobie

MICHAŁ SZUŁDRZYŃSKI
redaktor naczelny
„Rzeczpospolitej”



Muszę przyznać, że w tym roku, podczas Wielkiego Postu, jedna rzecz zaskoczyła mnie całkowicie. Stało się to trochę przypadkiem, a trochę mogłem się spodziewać.

Aby to lepiej wyjaśnić, mam nadzieję, że czytelnicy wybaczą uwagę osobistą. Otóż gdy byłem nastolatkiem, żywiłem przekonanie, że wybiorę drogę nauk ścisłych. Szczególnie marzyłam się fizyka, od czasu gdy brat mej mamy, profesor chemii w Cambridge, ofiarował mi *Krótką historię czasu* autorstwa jego kolegi, wybitnego fizyka Stephena Hawkinga. Przyznam, że tylko ja z mego rodzeństwa nie zostałem naukowcem – brat jest lekarzem, siostra profesorem socjologii. Zaczytując się w Hawkingu, czułem, że gdzieś tam na krawędzi podstawowych pytań o fizykę prowadzą dociekania o Bogu. Moja babcia, lekarz wykształcony przed wojną, podrzucała mi różne mniej lub bardziej popularnonaukowe książki, które prowadziły do pytania: jak to było możliwe, że w tym wielkim, przepastnym wszechświecie świadome życie powstało akurat na Ziemi. I to po babci przejąłem bardzo racjonalne podejście do wiary. Niezwykle odpowiadało mi nauczanie Jana Pawła II i jego następcy Benedykta XVI, które wynikało z założenia, że wiara i rozum to narzędzia poznawania świata, ale też pojmowania tego samego Boga. W tym sensie wołałem skupienie średniowiecznych katedr od zgiełku popularnych sanktuariów.

Ale cały ten racjonalizm do niczego nie przydał mi się w tym roku, w czasie podróży do Jerozolimy, którą miałem szczęście odbyć w Wielkim Poście. Stare Miasto nie jest mi obce, podczas podróży sprzed kilku lat odłączyłem się od grupy i przewędrowałem pieszo przez całą Jerozolimę aż na szczyt Góry Oliwnej. Tym razem tuż po przylocie, w trakcie wieczornego spaceru, przypadkiem trafiliśmy na oznaczenia: Via Dolorosa, Droga Krzyżowa. Skręciliśmy więc pod miejsce, w którym tradycja lokuje pretorium, czyli pałac Piłata, z którego przy świetle księżyca

widać było złote kopuły dzisiejszej cerkwi św. Marii Magdaleny w Ogrodzie Oliwnym.

Dwa dni później wstaliśmy bardzo wcześnie, by zdążyć na poranną Mszę przy Grobie Pańskim. Świątynia Grobu zawsze wydawała mi się miejscem niezwykle zatłoczonym, lecz teraz z powodu wojny z Hamasem pielgrzymi rzadko się w Jerozolimie pojawiają. Gdy wspinałem się po wąskich schodach

Wiara i rozum to narzędzia poznawania świata, ale też pojmowania tego samego Boga. W tym sensie wołałem skupienie średniowiecznych katedr od zgiełku popularnych sanktuariów

na Golgotę, byłem zupełnie sam. Przy kamieniu namaszczenia raptem parę osób. W katolickiej Mszy przy samej kaplicy Grobu uczestniczyło wraz z celebransami nie więcej niż kilkanaście osób. I właśnie podczas tej Eucharystii, gdy patrzyłem nad Grobem na rotundę zbudowaną półtora tysiąca lat temu na rozkaz św. Heleny, zdałem sobie sprawę, że to jest właśnie to miejsce, gdzie się wszystko wydarzyło. Od czasów, gdy po Jerozolimie chodził Jezus, miasto było wiele razy burzone i odbudowywane. Ulice mają dziś inny przebieg niż dwadzieścia wieków temu. Może Grób był parę metrów w prawo czy w lewo, obok miejsca, gdzie go dziś umiejscawia tradycja. Ale czy to ma znaczenie? Wszak w tym miejscu złożono ciało Pana. A kilkadziesiąt metrów dalej konał na krzyżu. To nie baśń ani mit. To najbardziej realne miejsce dla naszej wiary. I właśnie tam, mnie, sceptyka, ta prawda tak niezwykle mocno uderzyła.

Jan Paweł II

wciąż cieszy się dużym autorytetem

PIOTR ZAREMBA

publicysta „Dziennika Gazety Prawnej”
i „Polski Times”



Dwudziesta rocznica śmierci Świętego Jana Pawła II zaowocowała falą wspominek. Ja przypominę, że tak jak w roku 2010, zaraz po katastrofie smoleńskiej, tak i wtedy, pięć lat wcześniej, na moment wytworzyła się iluzja jedności narodu. Oczywiście wyłamywali się antyklerykałowie, potem pojawiła się akcja pod tytułem „Nie płakałem po Janie Pawle”. Ale prezenterka TVN-owskich Faktów o mało co nie rozplakała się przed kamerą. To było autentyczne. Inna sprawa, że kruche i nietrwałe.

Coś jednak zostało. Zaraz po tej rocznicy poznaliśmy wyniki sondażu przeprowadzonego przez IBRIS. Dla 72,3 proc. Polaków Jan Paweł II to wciąż autorytet. Najbardziej zaskakuje, że uważa tak 66 proc. ludzi młodych (18–29 lat), czyli dokładnie dwie trzecie. I co prawda sympatyzujący raczej z konserwatystami felietonista „Rzeczpospolitej” Mariusz Cieślik uważa, że odpowiadają tak, bo uważają, że tak wypada. Tyle że tak jest chyba zawsze z werdyktami dotyczącymi postaci historycznych, wydawanymi przez młodzież, która ich osobiście nie pamięta.

To raczej świadectwa ogólnej atmosfery i pewnej ciągłości. Oczywiście przy korektach w dół. W roku śmierci papieża, 2005, 84 proc. Polaków odpowiadało, że kieruje się jego wskazaniami. W roku 2011 już tylko (albo wciąż aż) 66 proc. Zmiany były nieuchronne, wynikłe z laicyzacji. Co więcej, pojawia się pytanie: na ile papież Wojtyła to dla młodych autorytet religijno-moralny, a na ile

po prostu mglista postać historyczna, mająca zasługi choćby dla przemiany komunistycznej dyktatury w wolną Polskę. Tym łatwiej jest utrzymać zmarłemu papieżowi taką pozycję, że z postaci względnie współczesnych nikt nie jest w stanie aspirować do roli bezwzględного autorytetu. Lech Wa-



Cel był prosty: zerwać ciągłość, poprzez postać detronizowanego po śmierci papieża uderzyć we współczesny Kościół. Udało się tylko trochę, tak wynika z tego sondażu



łęsa miał szansę, ale ją roztrwonił. Liderzy polityczni są autorytetami tylko dla swoich informacyjnych baniek.

Jednak warto zauważyć, że w ostatnich latach Jan Paweł był celem znieważającej kampanii. Jej apogeum to reportaży w TVN, w którego studiu płakała kiedyś znana dziennikarka. Teraz postawiono tezę, że jako arcybiskup krakowski Karol Wojtyła krył albo nie reagował na przypadki pedofilii wśród księży. Była to teza naciągana,

sprzeczna z realiami czasów PRL-u, kiedy Kościół katolicki był obłożony twierdzą i często słyszał od władzy oskarżenia wobec niewygodnych duchownych. W jednych przypadkach nie o pedofilię chodziło, a o ekscesy seksualne, naganne, ale dokonywane w świecie dorosłych. W innych Wojtyła reagował, choć pytanie, czy wystarczająco skutecznie. Ale nawet jeśli popełnił błędy, trudno było mu udowodnić złą wolę.

Ale próbowano to zrobić. Ba, wciąż gano do aprobującego oskarżenia chóru nawet tak zaskakujące postaci jak katolicki publicysta Tomasz Terlikowski. Cel był prosty: zerwać ciągłość, poprzez postać detronizowanego po śmierci papieża uderzyć we współczesny Kościół. Udało się tylko trochę, tak wynika z tego sondażu.

Oczywiście nic tu nie jest proste. Z prostych rachunków widać, że za autorytet uważa Jana Pawła II część wyborców partii opowiadających się za aborcją na życzenie, niesprzających tradycyjnym wartościom. Papież bronił ich konsekwentnie. Dlatego w roku 1991 jego trzecią z kolei wizytę uznano za nieudaną. Już nie łączył się z Polakami w antykomunizmie. Pouczał, gromił.

Wokół tych jego nauk moralnych już w roku 1991 nie było konsensusu. Dziś nie ma go tym bardziej. Ale mimo wszystko fiasko prostego wymazania Jana Pawła II (posłanki Lewicy zapowiadały usuwanie go jako patrona ulic czy szkół) uważam za dowód może instynktownego, może niekonsekwentnego, ale jednak zdrowego rozsądku Polaków.



Jedną z przyczyn spadku wskaźnika dzietności w Czechach jest napływ uchodźców z Ukrainy. Dużą część z nich stanowiły młode kobiety, które zawyżyły liczbę kobiet w wieku rozrodczym, nie zwiększając jednak liczby urodzeń. Na zdjęciu matka z dzieckiem podczas ewakuacji uchodźców, czekająca na pociąg, który pojedzie przez Czechy, Ukraina, Czap, 1 marca 2022 r.

FOT. SERHII HUDAK/NURPHOTO/GETTY IMAGES

Demograficzny czeski film

Czeska polityka rodzinna do niedawna uchodziła za wzorcową w Europie. U naszych południowych sąsiadów doszło jednak do dramatycznego spadku wskaźnika dzietności. Dlaczego polityka prodemograficzna przestaje być skuteczna niemal na całym Zachodzie?

PIOTR WÓJCIK

Dosyć nieoczekiwanie jedną z ostatnich nadziei osób wierzących w skuteczność polityki demograficznej państwa, do których należy również autor niniejszego tekstu, stały się Czechy. Kojarzony z laicyzmem oraz raczej luźnym podejściem do życia kraj w ciągu dwóch dekad wysunął się z ostatniego miejsca na sam szczyt wskaźnika dzietności w Unii Europejskiej. Skoro w Czechach się udało, to chyba wszędzie się da? Abstrahując od (nie)prawdziwości stereotypów na temat naszych południowych sąsiadów, to perypetie z dzietnością w Czechach w XXI w. pokazują, że z poprawianiem demografii coraz częściej jest jak z, nomem omen, czeskim filmem – niemal nikt nic nie wie. Wiadomo na pewno, że czeski cud demograficzny właśnie się kończy.

WOJNA I MACIERZYŃSTWO

Na początku XXI w. czeski wskaźnik dzietności szorował po dnie i wydawało się, że Czesi z jakiegoś nieznanego powodu postanowili jak najszybciej upodobnić się wielkością ludności do Słowacji. Wskaźnik dzietności (TFR – total fertility rate) nad Wełtawą wynosił 1,13, co było wówczas właściwie niespotykane w krajach Zachodu i to nawet w tych leżących na Dalekim Wschodzie. Obecna rekordzistka nierodzenia dzieci, Korea Południowa, notowała wówczas 1,48, Polska nieco mniej, gdyż 1,37. Od tamtej pory polski TFR jeszcze się trochę skurczył, natomiast Koreańki tak się pokłóciły się z Koreańczykami (nie jest to ironia, o czym niżej), że dzietność na południowej części półwyspu Koreańskiego spadła o połowę. Za to Czesi i Czeszki znów zapalali namiętnością do siebie.

Już pod koniec lat dwutysięcznych wskaźnik dzietności w Czechach wynosił 1,51 (w Polsce 1,40), a w 2021 r. było to już 1,83 (w Polsce 1,33), co było drugim najwyższym wynikiem w UE, minimalnie po Francji, która ma jednak dużą i dosyć skłoną do prokreacji mniejszość muzułmańską. Zmiana była tak radykalna, że można byłoby dojść do wniosku, że nad Wełtawą ktoś podmienił ludzi. Niestety w ciągu kolejnych dwóch lat TFR spadł do 1,46, a roczna liczba urodzeń żywych skurczyła się o jedną trzecią – ze 120 tys. do ok. 90 tys.

Jedną z przyczyn spadku wskaźnika dzietności jest napływ uchodźców z Ukrainy. Czechy oficjalnie przyjęły ok. 400 tys. osób, czyli w porównaniu do liczby mieszkańców niewiele więcej w UE – więcej nawet od Polski. Wśród nich bardzo dużą część stanowiły młode kobiety, które z racji swojego położenia nie myślały o prokreacji, lecz raczej o przetrwaniu. W ten sposób zawyżyły one liczbę kobiet w wieku rozrodczym, nie zwiększając jednak liczby urodzeń. Jeśli część z uchodźczyń zdecyduje się pozostać w Czechach, to w przyszłości dzięki nim czeska demografia może się jednak poprawić. Według Eurostatu, nad Wełtawą już teraz za 12 proc. urodzeń żywych odpowiadają matki niebędące Czeszkami (analogicznie w Polsce w 2023 r. było to ok. 5 proc.). Napływ młodych Ukrainek nie tłumaczy jednak spadku liczby urodzeń, który również był ogromny.

Innym z wymienianych czynników jest ściśle powiązany z tym pierwszym. Wojna niedaleko granic i wzrost napięć geopolitycznych sprawiły, że wzrosło poczucie niepewności i strach o przyszłość. Trudno zdecydować się na potomstwo, nie mając pewności, że uda mu się zapewnić bezpieczeństwo i stabilne perspektywy. Te okoliczności będą nam jednak towarzyszyć zapewne jeszcze przez długie lata. Przecież od pandemii

zyjemy w nieustannym „stanie wyjątkowym”. Zresztą pandemia i następujący po niej kryzys podażowy nie doprowadziły do spadku dzietności, wręcz przeciwnie – to w 2021 r. nastąpił szczyt czeskiego „cudu demograficznego”.

SENIOR NA GARNUSZKU

Kolejna przyczyna końca tego „cudu” również nie przestanie oddziaływać na demografię, wręcz przeciwnie – będzie się stawać jeszcze bardziej istotna. Starzenie się społeczeństwa sprawia, że ludzie w wieku rozrodczym coraz częściej muszą zajmować się nie dziećmi, ale swoimi rodzicami. Jak wskazuje Krzysztof Dębiec w analizie *Demografia Czech: niegdyś wzór, dziś raczej przestroga* na stronie Ośrodka Studiów Wschodnich, odsetek seniorów w czeskim społeczeństwie od 1990 r. wzrósł o 8 punktów procentowych – do 20 proc.

W latach 1990–2023 wskaźnik zależności ekonomicznej osób poniżej 19. i powyżej 64. roku życia utrzymał się na poziomie 73 proc., pomimo spadku liczby dzieci (pod koniec komunizmu czeski TFR sięgał niemal 2,0). Według Eurostatu tzw. wskaźnik obciążenia podeszłym wiekiem (stosunek seniorów do osób w wieku produkcyjnym) w latach 2013–2023 wzrósł w Czechach z 25 do 32 proc. Dla porównania, w Polsce z 20 do 31 proc., czyli w ciągu ledwie dekady niemal się zrównaliśmy.

Kolejny czynnik wskazywany przez Dębca to rozpad tradycyjnej rodziny. W 2023 r. liczba zawieranych w Czechach ślubów była o połowę niższa niż w 1990 r., chociaż liczba ludności dzięki napływowi imigrantów nawet wzrosła o 5 proc. W 2023 r. niemal połowa noworodków przyszła na świat poza małżeństwem, tymczasem w 1990 r. było to ledwie 9 proc. W Polsce mamy do czynienia z tym samym zjawiskiem – w latach 1990–2023 liczba zawieranych co roku małżeństw w przeliczeniu na tysiąc mieszkańców spadła z niespełna siedmiu do czterech, czyli o 40 proc.

Ostatni argument nie tłumaczy jednak, dlaczego po nagłym wzroście dzietności w Czechach nadeszło niespodziewane załamanie. Przecież zmiana modelu rodziny trwała cały XXI wiek, a jednak w drugiej dekadzie udało się osiągnąć sukces na polu demografii.

PŁCIOWA ŁUKA ZAUFANIA

Spadek liczby małżeństw najczęściej tłumaczony jest teorią, że młodzi ludzie stawiają wolność ponad trwałe związki. Rządziej zwraca się uwagę, że nastąpił rozjazd płci w wielu wymiarach. Kobiety i mężczyźni znacznie częściej dokonują zupełnie innych wyborów politycznych oraz ideowych, a lepiej wykształcone kobiety częściej nie chcą się wiązać z gorzej wykształconymi mężczyznami, chętniej też przeprowadzają się do dużych miast, przez co powstała swoista bariera terytorialna. W rezultacie samotni mężczyźni są coraz częściej obrażeni na kobiety, dołączając do

groźnych subkultur internetowych, takich jak incele (żyjący w celibacie nie z własnej woli) czy red-pillowcy hołdujący wartościom agresywnego macyzmu. Obie subkultury są niezwykle silne w USA, ale również w Polsce istnieje ich prężna infosfera.

Równocześnie kobiety przestały ufać, że mężczyźni będą stanowić dla nich trwałe wsparcie. Ten trend istnieje na całym Zachodzie, a w Korei Południowej doprowadził wręcz do wojny płci, co zaś skończyło się kompletną destrukcją demografii (tamtejszy TFR do ledwie 0,78). Niwelowanie nieufności i napięć między płciami wydaje się dzisiaj głównym wyzwaniem dla polityków. Nie tylko z powodu demografii, ale też bezpieczeństwa i spójności społecznej. Zmiana klimatu między płciami będzie jednak znacznie trudniejsza niż likwidacja barier ekonomicznych, które były dosyć dobrze rozpoznane. Przyczyny

Niwelowanie nieufności i napięć między płciami wydaje się dzisiaj głównym wyzwaniem dla polityków. Będzie to jednak znacznie trudniejsze niż likwidacja barier ekonomicznych

nieufności między płciami są zjawiskami nowymi, zwykle zupełnie nieznanymi dla starszych pokoleń, które dominują w klasie politycznej i elitach. To zresztą znakomicie pokazał przejmujący serial *Dojrzewanie*.

Pora więc zadbać nie tylko o demografię, ale też o adaptację do kryzysu demograficznego, którego najprawdopodobniej nie uda się uniknąć. Jeśli w porę zreformujemy emerytury, uzupełniając zusowską świadczeniem państwowym, to niska stopa zastąpienia nie będzie oznaczać biedy na starość. Polityka rodzinna może zostać nakierowana nie na skłanianie do prokreacji, ale na wspieranie jakości życia rodzin z dziećmi oraz wyrównywanie szans, by nie tracić nikogo z kurczącej się populacji. Według danych Eurostatu dotyczących młodych, którzy nie uczą się ani nie pracują, bierność zawodowa grozi w Polsce co dziesiątej osobie z pokolenia Z. Trzeba będzie też zapewnić nowe formy świadczenia usług publicznych na wyludniającej się prowincji, która będzie cierpieć nie tyle z powodu braku placówek, ile ich personelu. W tym celu trzeba zwiększyć mobilność zarówno mieszkańców, jak i instytucji państwa. Tak zwana katastrofa demograficzna nie musi przecież oznaczać katastrofy sensu stricto.



Czegoś takiego jeszcze nie było

Nadchodzące wybory prezydenckie, z perspektywą zwycięstwa Marine Le Pen, rozpałały emocje Francuzów. Teraz, po wyroku sądu, który uniemożliwia jej kandydowanie, emocje te jeszcze przybrały na sile.

JACEK BORKOWICZ

Cztery lata więzienia, osiem lat w zawieszeniu, pięć lat pozbawienia praw publicznych – na taką karę skazał 31 marca francuski sąd Marine Le Pen, wieloletnią przywódczynię prawicowego Frontu Narodowego. Decyzja ta wywołała burzę wśród Francuzów, niezależnie

od ich politycznych zapatrywań. Le Pen, cokolwiek by o niej mówić, jest bowiem obecnie najpopularniejszą francuską politykiem i do tego murewaną kandydatką w najbliższych wyborach prezydenckich w 2027 r. A prezydent we Francji znaczy niemalże tak wiele jak w Stanach Zjednoczonych. Decyzja sądu pozbawia prawniczką liderkę możliwości kandydowania. Dodatkowo musi ona zapłacić 100 tys. euro, ale to raczej drobniusz w porównaniu z dotkliwością kar wyżej wymienionych.

Jordan Bardella, młodszy partyjny kolega skazanej i formalny lider partii, skomentował wyrok słowami: „demokracja francuska poszła na szafot”. Szafot szafotem, ale zważywszy, że Le Pen już kilkakrotnie zapowiadała, że w przypadających za dwa lata wyborach startować będzie po raz ostatni, trzeba przyznać, że wyrok praktycznie kładzie ostateczny kres jej największym politycznym ambicjom. Żeby nie było w tej sprawie żadnych wątpliwości, sąd dodatkowo narzucił jej zakaz startowania w wyborach. Stąd wzięła się rzeczona burza, gdyż jedni z sentencji wyroku paryskiego sądu cieszą, inni zaś – a jest ich chyba znacząca większość – protestują i wieszczą koniec francuskiej demokracji. Faktem jest, że czegoś takiego na publicznej scenie tego kraju jeszcze nie było.

Marine Le Pen została skazana na pięcioletni zakaz ubiegania się o urząd ze skutkiem natychmiastowym, co podważa jej szanse na kandydowanie na prezydenta w 2027 r.

FOT. ALEXIS JUMEAU/ABACAPRESS.COM/EAST NEWS

DAMA Z „ELEKTRONICZNĄ SMYCZĄ” NA STOPIE

Za co ją skazano? Otóż Le Pen udowodniono, że była parasolem chroniącym finansowe nadużycia. W latach 2004–2016 ośmiu europosłów Frontu Narodowego (który w międzyczasie zmienił nazwę na Zjednoczenie Narodowe), zatrudniając w Parlamencie Europejskim dwunastu osobistych asystentów, wyłudziło z tegoż parlamentu prawie 3 mln euro. To suma wieloletniej gaży owego tużyna asystentów, pomnożona o sute delegacje i dodatkowe diety. Jednak asystenci w praktyce nic dla Parlamentu nie zrobili, w tym czasie pracowali wydajnie na rzecz swojej partii. Tym sposobem Zjednoczenie Narodowe solidnie (w sensie ilościowym, nie moralnym) zarobiło na budżecie. Aha, skazano również tę ósemkę deputowanych, ale o nich nikt we Francji się nie kłóci – wszyscy zdają sobie sprawę, że nie o nich tu chodzi. Sama Marine Le Pen utrzymuje, że jest niewinna i o niczym nie wiedziała.

Cóż... Polski czytelnik, jeśli tylko nie jest zagorzałym wielbicielem jednej ze stron dzielącego Europejczyków sporu cywilizacyjnego, zapewne westchnie w tym miejscu z myślą: kto jest bez podobnego, choć nieudowodnionego sądownie grzechu w Parlamencie Europejskim, niech pierwszy w nią rzuci kamieniem. Paryski wyrok budzi wątpliwości nawet ze strony wielu przedstawicieli lewicy, którzy przecież są pani Le Pen ideowymi wrogami. Trzyosobowy zespół sędziowski przyjął bez złagodzenia wnioski prokuratorów. To prawda, że z czterech lat więzienia dwa orzeczono w zawieszeniu, zaś pozostałe dwa liderka Zjednoczenia Narodowego spędzi niekoniecznie w zakładzie karnym, lecz w areszcie domowym – z nadzorem elektronicznym. Jednak wizja damy francuskiego areopagu, chodzącej po mieszkaniu z „obrączką” przytwierdzoną do przegubu stopy, w normalnym człowieku przywołuje uczucie bliskie zażenowaniu.

FRANCJA W OCZEKIWANIU

Nazwisko Le Pen niezmiennie trafia na czołówki francuskich mediów co naj-

mniej od lata bieżącego roku, kiedy to nieomal została zwyciężczynią wyborów parlamentarnych. W pierwszej turze wyborów jej partia zagarnęła równą jedną trzecią głosów elektoratu, stając się bezapelacyjnie najpopularniejszym francuskim stronnictwem. Koalicja rządząca, do spółki z prezydentem Emmanuelem Macronem, dla których wszystko, co na prawo od centrolewicy, nazywane jest „skrajną prawicą”, uderzyła na alarm. Ratujmy Francję przed stoczeniem się



Jedni z sentencji wyroku sądu się cieszą, inni zaś – a jest ich chyba znacząca większość – protestują i wieszczą koniec francuskiej demokracji



w odmęty populizmu – tak w skrócie zabrzmiał przekaz skierowany do wyborców. Niektórzy, a było ich całkiem sporo, mówili nawet o groźbie nawrotu do „faszyzmu”, rodem z Republiki Vichy lat 1940–1944.

Przekaz podzielał, w drugiej turze (7 lipca 2024 r.) partia Le Pen przegrała. Francuzi przeczucili jednak swoje głosy nie na stronnictwa rządzącej koalicji Razem!, lecz na neotrockistowski Nowy Front Ludowy Jean-Luca Melenchona (zgodnie z logiką symetryzmu można powiedzieć, że „skrajnie lewicowy”). Doszedł tutaj do głosu brak zaufania do panującego systemu. Francuzi, głównie ci spoza Paryża, zmęczeni rządami centrolewicy (patrz bunt „żółtych kamizelek”), pokazali, że wołają od niej każdą inną partię, nawet tę „skrajną” – obojętne z której strony.

Koalicja Razem! miała więc sporo kłopotu, by utrzymać władzę. Ostatecznie dopiero w grudniu, po wielu targach i kryzysie wywołanym wotum nieufności, wydelegowano na premiera Fra-

nçois Bayrou, lidera niezbyt znaczącej partii koalicyjnej Ruch na Rzecz Demokracji.

W tej sytuacji nadchodzące wybory prezydenckie, z perspektywą wielkiego wejścia do Pałacu Elizejskiego pani Le Pen, musiały rozpałać emocje Francuzów. Teraz emocje te – wbrew intencjom władz i sądu – jeszcze przybrały na sile.

FRANCUSKI DOMAŃSKI

Niezadowolone Francuzów ma jednak szersze tło niż tylko polityczne – mówi bowiem o kryzysie całego systemu. Dowodem na to mogą być chociażby wyniki sondaży, w których aż dwie trzecie respondentów deklaruje brak zaufania do wymiaru sprawiedliwości. A to przecież filar francuskiej demokracji.

W nadchodzących tygodniach to nadwątlone zaufanie poddane zostanie dodatkowej, poważnej próbie. Według francuskiego systemu prawnego kara pozbawienia wolności, choć z możliwością apelowania, działa ze skutkiem natychmiastowym. Natomiast kara startowania w wyborach, aby się uprawnocić, musi zostać ogłoszona po wyczerpaniu możliwości apelacji oskarżonego we wszystkich instancjach sądowych. A w przypadku pani Le Pen jest pewne, że będzie apelować.

Otóż obecny minister sprawiedliwości, Gerald Darmanin, kilka lat temu (wtedy był ministrem finansów, a sprawa pani Le Pen już trwała) publicznie głosił, że większość prezydencka musi bardziej przemawiać „do ludu”, a nie tylko do „elit”, zaś skazanie popularnej liderki partii narodowej byłoby „uderzeniem w suwerenność ludu”. A przekładając na polskie realia: uderzeniem w odroczenia ogółu obywateli. I teraz ma moralny kłopot, podobnie jak miał go do niedawna nasz minister Andrzej Domański w kwestii zwrotu wydatków na kampanię PiS. Jak na razie powiedział tylko, że apelacja pani Le Pen winna zostać przeprowadzona „w czasie na tyle rozsądnym, na ile to możliwe” – tak, aby miała teoretyczną chociażby możliwość kandydowania za dwa lata.

Tak czy inaczej, jej kariera jako polityka nie przepada. Zjednoczenie Narodowe może wydelegować Bardellę, a ten, już jako prezydent – na co ma duże szanse – może powołać swoją starszą koleżankę na premiera. Ani francuska konstytucja, ani też sądy tego jej nie zabraniają. ■

Chrobry znaczy mężny

Był Bolesław wielki i ciężki, że ledwie na koniu mógł usiedzieć, ale bystrego umysłu. W roku 1025 – prawdopodobnie na Wielkanoc – na jego własny rozkaz i bez przyzwolenia papieża biskupi polscy ukoronowali go na króla.

BERNADETA KRUSZYK



Posturę polskiego władcy scharakteryzował krótko i celnie jeden z ruskich kronikarzy. Wzmianka o koronacji to już Paweł Jasienica, który w *Polsce Piastów* przyznawał, że w roku koronacji, czyli u schyłku życia, niemal sześćdziesięcioletni Chrobry w pełni zachował genialną przenikliwość myśli, bystrość orientacji i siłę działania. Jak za młodu doskonale ocenił i wykorzystał dziejową sposobność, by państwo swoje uczynić królestwem. I nie chodziło o próżność czy czczą tytułaturę. Korona królewska – jak wskazuje Jasienica, a za nim inni historycy – wzmacniała rangę państwa, stanowiła dowód jego niezależności, a w stosunkach wewnętrznych ułatwiała władcy wyzwolenie się od dawnego prawa zwyczajowego, które kazało dzielić kraj między synów-spadkobierców. Odtąd prawowitym dziedzicem i zwierzchnikiem innych książąt stawał się ten, któremu ojciec-król przekazał berło. Innymi słowy, przyjmując koronę, Bolesław Chrobry zerwał z obowiązującą dotąd w jego państwie patrymonialną zasadą ustrojową i zapoczątkował przebudowę Polski w monarchię na wzór ottoński.

DLACZEGO TAK PÓŹNO?

Rok koronacji Bolesława Chrobrego jest wszystkim doskonale znany, kłopot jest z dniem i miesiącem. Wiadomo, że władca zmarł 17 czerwca 1025 r. Koronować się więc musiał w pierwszym półroczu tego roku. A że tak doniosłe uroczystości odbywały się zwykle w największe święta liturgiczne, historycy wskazują Wielkanoc, która wówczas wypadła 18 kwietnia, dzień św. Wojciecha – 23 kwietnia lub (rzadziej) Zielone Świątki – 6 czerwca. Co ciekawe, nie zachowała się żadna rodzima wzmianka na ten temat.

Potwierdzenie znajdujemy jednak w nieprzychylnych Polakom, niemniej wiarygodnych źródłach niemieckich. I tak w *Rocznikach z Kwedlinburga* pod rokiem 1025 czytamy, że: „Bolesław książę Polski, dowiedziawszy się o śmierci wzniesłego [augustus] cesarza Henryka, podniesiony na duchu, truczną pychy do tego stopnia zalał swoje wnętrze, że zuchwale odważył się po namaszczeniu nałożyć sobie koronę, za którą to jego zarozumiałości śmiałością ducha rychło spotkała go zemsta Boga, albowiem wkrótce zszedł poddany smutnemu wyrokowi

śmierci”. W podobnym duchu wyraża się Wipon, świadek tamtych czasów i biograf cesarza Konrada II (następcy Henryka), pisząc: „Słowianin Bolesław, książę Polan, zdobył z krzywdą króla Konrada insygnia i tytuł królewski, lecz jego zuchwalstwo przyćmiła nagła śmierć”. Większą rzeczowością wykazał się autor *Roczników korbejskich*, odnotowując krótko: „Bolesław Słowianin został namaszczony na króla i niedługo potem zmarł”.

Historycy do dziś głowią się nad pytaniem, dlaczego Chrobry tak długo zwlekał z koronacją. Starania zaczął przecież niemal na początku swojego panowania. Rok 1000 i słynny zjazd gnieźnieński stanowił w nich przełom. Korona była na wyciągnięcie ręki, a jej odsunięcie spowodowała z całą pewnością przedwczesna śmierć cesarza Ottona III (1002 r.) i papieża Sylwestra II (1003 r.), którzy byli polskiemu władcy niezwykle przychylni. Następca Ottona, wspomniany cesarz Henryk II, był Bolesława zaciętym wrogiem i na jego wyniesienie nigdy by się nie zgodził, szczególnie że książę polański zamiast ugiąć karku, prowadził z nim długoletnią wojnę. Dopiero więc śmierć cesarza w 1024 r.

Pomnik króla Bolesława Chrobrego na tle gotyckiej bazyliki prymasowskiej Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Gniezno, 18.05.2023 r.

FOT. WOJCIECH STRÓŻYK/REPORTER/EAST NEWS

i dokonana w tym samym czasie zmiana na tronie papieskim przyniosła sposobną chwilę. Jak podsumowuje Jasienica, zanim się zmaczone stosunki polityczne na nowo wyklarowały, Polska miała już koronowanego króla.

TO MUSIAŁO BYĆ GNIEZNO

Gdzie odbyła się koronacja? Tego również żadne źródło nie podaje. Większość historyków wskazuje jednak na Gniezno jako miejsce o niezaprzeczalnym znaczeniu politycznym i duchowym. „W przypadku Chrobrego trzeba się liczyć, że Gniezno było miejscem na wyniesienie władcy. Przy szczątkach świętego Wojciecha, które dodatkowo sakralizowały katedrę gnieźnieńską, więc myślę, że to tam właśnie ta ceremonia się odbyła, na pewno z wielką pompą” – przyznała w niedawnym wywiadzie dla *kultura.poznan.pl* poznańska archeolog prof. Hanna Kóčka-Krenz. Ciało św. Wojciecha pochowano w Gnieźnie w 997 r. Sprowadził je sam Bolesław Chrobry po tym, jak biskup praski zginął męczeńską śmiercią podczas misyjnej wyprawy do kraju Prusów. W 1000 r. do jego grobu pielgrzymował cesarz Otton III, co historia zapamiętała jako słynny zjazd gnieźnieński.

Roli Gniezna z górującym nad nim kościołem arcybiskupim, który skrywał grób pierwszego polskiego świętego, choć z pochodzenia Czecha, nie da się więc zakwestionować. Co prawda w 1018 r. katedra gnieźnieńska spłonęła, jednak siedem lat to wystarczająco dużo czasu, by świątynię odbudować, szczególnie jeśli dysponuje się odpowiednimi środkami, a Bolesław Chrobry takowe z całą pewnością posiadał po zwycięskiej wyprawie kijowskiej (1018 r.).

Źródła nie wspominają też imienia koronatora, niemniej i w tym przypadku historycy są dość zgodni, twierdząc, że powinien nim być arcybiskup metropolita gnieźnieński jako najwyższy rangą dostojnik kościelny w Polsce. W 1025 r. urząd ten sprawował nieznan bliżej Hipolit, o którym Jan Długosz napisał, że był szlachetnie urodzonym Rzymianinem, sugerując się zapewne błędnie osobą św. Hipolita Rzymskiego, którego kult był w średniowieczu powszechny. Prof. Jerzy Strzelczyk uważa,

że jeśli Hipolit jest postacią historyczną, to był on zapewne następcą pierwszego arcybiskupa gnieźnieńskiego Radzima Gaudentego, brata przyrodniego i świadka śmierci św. Wojciecha.

KRÓL – BOŻY POMAZANIEC

Koronacja królewska była czymś więcej niż tylko wyniesieniem Bolesława Chrobrego nad ogół społeczeństwa.

Źródła nie wspominają imienia koronatora, ale historycy są dość zgodni: powinien nim być arcybiskup metropolita gnieźnieński jako najwyższy rangą dostojnik kościelny w Polsce

Zwierzchność taką miał od dawna i nikt jej nie kwestionował. Korona poprzedzona namaszczeniem legitymizowała tę władzę jako daną od Boga. Jak tłumaczył prof. Tomasz Jasiński podczas marcowych wykładów jubileuszowych w Muzeum Archidiecezji Gnieźnieńskiej, książę był obieralny, a jego władza pochodziła od ludzi. Król był namaszczony przez Boga. Był Bożym pomazańcem, a jego władza była darem Boga. Sam obrzęd koronacji był więc aktem liturgicznym składającym się z szeregu działań rytualnych i musiał odbywać się w przestrzeni sakralnej, zwykle w kościele katedralnym – świątyni arcybiskupa metropolity.

Jak wyglądała koronacja Bolesława Chrobrego, możemy się jedynie domyślać. Pewne wyobrażenia dają zapisy kronikarskie podobnych uroczystości i księgi liturgiczne, w których obrzędy koronacji opisane są niejako krok po kroku. Z całą pewnością podczas liturgii wybrzmiewały podniosłe antyfony, przyrzeczenia władcy i aklamacje składane przez zebrany lud. Kulminacyjnym elementem rytu było namaszczenie świętym olejem, poprzedzone modlitwą konsekracyjną. Następnie kró-

lowi wręczano regalia. Pierścień otrzymywał, aby pamiętać o zobowiązaniach podjętych wobec ludu i Kościoła. Miecz i berło dla wykonywania dzieł wiary, sprawiedliwości i dobroci. Wreszcie na głowę monarchy arcybiskup nakładał koronę – symbol majestatu króla. Po jej nałożeniu monarcha był prowadzony do tronu, otrzymywał pocałunek pokoju od arcybiskupa, a lud i wszyscy zebrani składali mu homagium, czyli hołd symbolizujący oddanie się jego władzy.

ZAPOMNIANA EMNILDA

Bolesław Chrobry zmarł w wieku 58 lat. Wspomniane w ruskich kronikach wzmianki o jego tuszy wskazują, że być może cierpiał na cukrzycę. Był władcą mądrym, roztropnym i nieugiętym. Staropolski przydomek „Chrobry” znaczy dzielny, mężny. Już wcześniej wskazał następcę. Miał nim być Mieszko II Lambert, którego koronacja odbyła się w tym samym roku, prawdopodobnie na Boże Narodzenie, również w katedrze gnieźnieńskiej. Mieszko nie powtórzył sukcesów ojca i dziadka, po którym otrzymał imię. Dlaczego? To już temat na osobny artykuł.

Słowo należy się jednak jego matce i trzeciej, ukochanej żonie Bolesława Chrobrego Emnildzie, która koronacji nie doczekała, umierając w 1017 r. lub wcześniej. Podobno miała wielki wpływ na męża i niewykluczone, że także na sprawy państwowe, a mimo to nieprzychylni w takich razach kronikarze nie szczędzili jej słów uznania i pochwały. Gal Anonim, nie wymieniając imienia, najprawdopodobniej o niej pisał, że: „Nieraz bowiem żona jego, [tj. Bolesława Chrobrego] królowa, kobieta mądra i roztropna, wielu wydanych na śmierć za przestępstwo wyrwała z rąk pachołków, ocaliła od bezpośredniego niebezpieczeństwa śmierci i w więzieniu, pod strażą zachowywała ich miłosiernie przy życiu, niekiedy bez wiedzy króla, a kiedy indziej za jego milczącą zgodą”. A niechętny Bolesławowi Thietmar z Merseburga zanotował: „Trzecią (żoną) [Bolesława] była Emnilda, córka czcigodnego księcia Dobromira, która – Chrystusowi wierna – niestateczny umysł swego męża ku dobremu zawsze kierowała i nie ustawała w zabiegach, by przez wielką szczerobliwość w jałmużnach i umartwienia odpokutować za grzechy ich obojga”. Emnilda wraz z Bolesławem przez kilkadziesiąt lat umacniali wspólnie dynastię Piastów, której początki giną w mrokach dziejów, a która rządziła w Polsce do XIV wieku.

Grzech pierworodny Polski Ludowej

W 85. rocznicę rosyjskiej zbrodni na polskich bohaterach w Katyniu, Charkowie, Miednoje, Bykowni i innych nieodkrytych jeszcze miejscach Sejm ustanowił jako patronów roku 2025 wszystkich z 22 tys. pomordowanych oficerów i przedstawicieli polskiego państwa.

PAWEŁ STACHOWIAK



Niech mi Czytelnicy wybaczą, że zacznę ten tekst od osobistego wspomnienia. Była druga połowa lat 80., kończyłem studia historyczne na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Nikt wtedy nie miał już żadnych wątpliwości, kto był winny śmierci polskich żołnierzy w Katyniu i innych, choć wtedy jeszcze nieznanych, miejscach kaźni. Co odważniejsi profesorowie mówili o tym w sposób otwarty. Jednak najbardziej zapadł mi w pamięć fragment wykładu jednego z nich, którego nazwisko, miłosiernie, zachowam dla siebie. „Jak było, tak było. Ja wiem i Wy wiecie. Jednak jako przyszli nauczyciele historii jesteście funkcjonariuszami państwa i waszym obowiązkiem jest prezentowanie tego, czego ono wymaga, a nie tego, co wy uważacie za prawdziwe”. Powiedział to à propos zbrodni katyńskiej i pamiętam, że w wielu moich koleżankach i kolegach, także we mnie, wzbudziło to poczucie obrzydzenia wobec hipokryzji i serwilizmu usprawiedliwiających kłamstwo mimo wiedzy, jak było naprawdę. Cóż bowiem powiedzieć o historyku, który służąc partyjno-politycznym zobowiązaniom, świadomie fałszuje historię, podporządkowując ją doraźnym interesom swoich politycznych patronów? To właśnie w tym interpretowaniu faktów historycznych poprzez perspektywę pytania „Komu i czemu dziś one służą?” w oderwaniu od pytania „Jak było naprawdę?” leży sedno tzw. kłamstwa

**Pomnik Katyński
w Jersey City
to pierwszy pomnik
w USA,
który upamiętnia
polskich jeńców
zamordowanych przez
NKWD wiosną
1940 r. Został
odsłonięty w 1991 r.**

FOT. DAREK REDOS/
REPORTER/EAST NEWS

katyńskiego, które stało się nieodkupionym grzechem pierworodnym Polski Ludowej.

OSZCZERCY ROZPOWSZECHNIAJĄ WYMYSŁY
Kłamstwo katyńskie, czyli negowanie sowieckiego sprawstwa zbrodni na polskich oficerach przebywających po wrześniu 1939 r. w obozach jenieckich na terenach ZSRR, stało się oficjalną doktryną w krajach komunistycznych i było przez niemal 50 lat fundamentem ich tożsamości – najwyraźniejszym dowodem, iż opierały się na świadomym i cynicznym fałszowaniu prawdy.

Gdy w kwietniu 1943 r. machina propagandowa III Rzeszy poinformowała o odkryciu masowych grobów polskich oficerów w okolicach Katynia i oskarżyła o dokonanie tego mordu organy bezpieczeństwa ZSRR, cała sprawa okazała się wielce niewygodną, szczególnie dla zachodnich sojuszników Kraju Rad. Intencje niemieckie były czytelne: chodziło o wbicie klina pomiędzy demokracje Zachodu i sprzymierzone z nimi ZSRR, podważenie wzajemnego zaufania między nimi i wywołanie odruchu oburzenia zachodniej opinii publicznej. Przywódcy nazistowskich Niemiec oczekiwali osłabienia, a nawet rozpadu Wielkiej Koalicji, liczyli na zawarcie separatystycznego pokoju z Zachodem i być może wspólną wojnę z ZSRR.

Władze sowieckie w charakterystycznej, pełnej oburzenia retoryce, odrzuciły oskarżenia:

„Oszczercy goebbelsowscy rozpowszechniają od ostatnich dwóch-trzech dni wymysły o masowym rozstrzelaniu przez organy sowieckie w rejonie Smoleńska polskich oficerów, co jakoby miało miejsce wiosną 1940 r. Niemieckie zbiry faszystowskie nie cofają się w tej swojej nowej potwornej bredni przed najbardziej łajdackim i podłym kłamstwem, za pomocą którego usiłują ukryć niesłychane zbrodnie, popełnione, jak to widać teraz jasno, przez nich samych”. ZSRR szybko przedstawił swoją wersję wydarzeń, która stała się później podstawą kłamstwa katyńskiego. Warto zacytować ów oficjalny dokument: „Faszystowskie komunikaty niemieckie w tej sprawie nie pozostawiają żadnych wątpliwości co do tragicznego losu dawnych polskich jeńców wojennych, którzy znajdowali się w 1941 r. w rejonach położonych na zachód od Smoleńska na robotach budowlanych i wraz z wieloma ludźmi sowieckimi, mieszkańcami obwodu smoleńskiego, wpadli w ręce niemieckich katów faszystowskich w lecie 1941 roku, po wycofaniu się wojsk sowieckich z rejonu Smoleńska”. Narodziła się fałszywa, sowiecka wersja mordu na polskich jeńcach wojennych.

PRAWDA NA OŁTARZU SOJUSZU

Sowieckie sprawstwo było jednak raczej oczywiste i powinno spowodować reakcję naszych zachodnich sojuszników. Liczył na nią rząd polski na uchodźstwie i Polacy w kraju. Niestety te nadzieje zostały zawiedzione.

Polskie władze znalazły się w położeniu nadzwyczaj niekomfortowym. Ewentualny rozpad koalicji z ZSRR byłby przecież dla Wielkiej Brytanii i USA strategiczną porażką. Interes sowieckiego sojusznika był zatem dla nich priorytetowy i racje moralne Polski nic w tym nie zmieniały. Winston Churchill powiedział niegdyś, że dla pokonania Hitlera „sprzymierzy się nawet z diabłem”. Ten sojusz stał się faktem po napaści III Rzeszy na ZSRR, a prawda o losie 22 tys. polskich oficerów została złożona na jego ołtarzu. Gdy polski rząd postanowił oddać całą sprawę do zbadania przez neutralny Międzynarodowy Czerwony Krzyż, Churchill i Franklin Delano Roosevelt zmusili gen. Władysława Sikorskiego do wycofania tego wniosku. Pomimo to został on wykorzystany przez Kreml do zerwania stosunków z Polską, co zasadniczo osłabiło międzynarodową pozycję naszego kraju.

FABRYKOWANIE DOWODÓW

W kolejnych miesiącach Sowietów rozpoczęli otwarte przygotowania do zainstalowania w Polsce reżimu komunistycznego, a także rozwinęli bardzo

Kłamstwo katyńskie z czasem coraz mocniej delegitymizowało PRL, skłaniając Polaków do wniosku, że jeśli komuniści kłamią w tej sprawie, to kłamią w każdej

złożoną konstrukcję fałszerstw, mających w oczach świata legitymizować kłamstwo katyńskie.

Powstała specjalna komisja ekspertów pod kierownictwem akademika Nikołaja Burdenki. Nie mogła ona jednak zbadać miejsca kaźni, dopóki nie zostało ono przygotowane – a raczej spreparowane – przez NKWD. Całością prac kierowali najwyżsi rangą funkcjonariusze: zastępca ludowego komisarza spraw wewnętrznych Siergiej Krugłow i komisarz ludowy bezpieczeństwa państwowego Wsiewołod Mierkułow – ten sam, który został w marcu 1940 r. wyznaczony do wykonania decyzji sowieckiego politbiura skazującej na śmierć polskich oficerów. Od początku października 1943 r. do stycznia 1944 r. funkcjonariusze NKWD wykonali szereg prac mających na celu ukrycie prawdy o zbrodni i wykreowanie fałszywego obrazu losu polskich jeńców wojennych. Działania operacyjne funkcjonariuszy podlegających Mierkułowowi i Krugłowowi polegały m.in. na: zabezpieczeniu terenu popełnienia zbrodni i ukryciu ciał przed penetracją z zewnątrz oraz przygotowywaniu otwieranych pomiędzy październikiem a grudniem 1943 r. tzw. dołów śmierci, tak by przeprowadzane później „ekshumacje” służyły wyciągnięciu wniosków o niewinności sowieckiej i winie niemieckiej.

W ramach tej „akcji przygotowawczej” fabrykowano dokumenty z drugiej połowy 1940 r. i pierwszej połowy 1941 r., świadczące o tym, że polscy oficerowie jeszcze wówczas żyli. Podkładano do zwłok spreparowane listy, zapiski

i przedmioty, tak by następnie „odkryte” świadczyły o winie niemieckiej. Głównym wątkiem działań zespołu Mierkułowa i Krugłowa była jednak „obróbka żywego materiału ludzkiego”,

służąca zebraniu potwierdzających nieprawdę zeznań na piśmie i przygotowaniu świadków mających później potwierdzać fałszywą wersję wydarzeń, oraz eliminacja świadków mogących głosić prawdę. Dopiero później ruszyły prace komisji Burdenki, która „odkryła” liczne „dowody” jednoznacznie wskazujące na Niemców, jako winnych zbrodni.

KŁAMSTWO ZAŁOŻYCIELSKIE PRL-U

W taki sposób kłamstwo katyńskie zyskało „naukowe” uzasadnienie i na kilkadziesiąt lat stało się elementem doktryny, edukacji, badań naukowych, propagandy i mediów komunistycznego państwa. Polska Ludowa została ufundowana na tym swoistym kłamstwie założycielskim, które z czasem coraz mocniej ją delegitymizowało, skłaniając Polaków do wniosku, że jeśli komuniści kłamią w tej sprawie, kłamią w każdej.

Zacząłem od osobistego wspomnienia i pozwólcie Państwo, że na takim skończę. Po wprowadzeniu stanu wojennego, gdy po kilku tygodniach wróciliśmy do szkoły, zorganizowano nam spotkanie z kapitanem – komisarzem wojskowym mojego liceum. Był sympatyczny i ze swadą, nawet dość przekonująco, udawał, że 13 grudnia był konieczny i zgodny z dobrem narodu i państwa. Wtedy wstała jedna z moich odważnych koleżanek i zadała jedno pytanie: „A kto, zdaniem pana kapitana, dokonał zbrodni katyńskiej?”. Wił się, jak piskorz, ale ostatecznie powiedział, że Niemcy. Wtedy już byliśmy pewni, że nie należy ufać żadnemu jego słowu. ■

Kalwaryjska nierozróżnialność

Prowadzący w połowie lat 70. XX w. badania terenowe na Roztoczu Lubelskim etnografowie rejestrowali, że tamtejsi chłopci twierdzili, iż rzeczywisty dramat zbawienia i misterium paschalne dokonało się w Kalwarii Zebrzydowskiej. W ich wyobraźni z Kalwarią stopiła się w jedno biblijna Jerozolima.

BARTŁOMIEJ GAPIŃSKI

Istniejące od początku XVII w. sanktuarium pasyjne, a z czasem także pasyjno-maryjne w Kalwarii Zebrzydowskiej rokrocznie ściąga rzesze wiernych podczas Wielkiego Tygodnia (zwłaszcza w Wielki Czwartek i Wielki Piątek). Mistéria tutaj się odbywające nie mają sobie podobnych, jeśli idzie o genealogię w Polsce.

SZLAKI MATKI I SZLAKI SYNA

Kalwaria Zebrzydowska była zresztą pierwszym sanktuarium kalwaryjskim na ziemiach polskich. Czczona jest tutaj przez wieki męka i śmierć Zbawiciela, czczona jest również współcierpienie Jego Matki. Święty Jan Paweł II – nazywany Pielgrzymem Kalwaryjskim – przybywał tu od najmłodszych lat z rodziną wadowicką, którą dość wcześnie tragicznie stracił. Potem czynił to jako kapłan, hierarcha. Bliskie mu były szczególnie dwa motywy – silnie zakorzenione w Ewangelii oraz tradycji katolickiej i przeplatające się nawzajem. Chodzi tutaj o Pasję Jezusa i tak specyficzną dla religijności polskiej (analizowaną przez Magdalenę Zowczak) Pasję Maryi. „(...) dobrze, że drożki kalwaryjskie łączą szlaki Matki ze szlakami Syna; że łączą szlaki Maryi z Drogą Krzyżową Chrystusa – mówił w kalwaryjskim sanktuarium podczas uroczystości Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, jeszcze jako kardynał, Karol Wojtyła w 1974 r. – Maryja bowiem, na czas swojego życia, tak wybrana, tak uprzywilejowana przez Boga, tak pełna łaski – była postawiona wobec wielkich zadań i cierpień. Te cierpienia miały swoje źródło w tajemnicy Jej duszy: tą tajemnicą był Chrystus, Syn Boży; tak

bardzo niezrozumiany, prześladowany i na końcu ukrzyżowany. Cierpienia Matki były proporcjonalne, na ludzką miarę, do Ofiary Syna ludzkiego i Bożego, a tajemnica Wniebowzięcia jest ukoronowaniem całej tej drogi, tak jak nam to ukazuje Kalwaria”. Trudno o bardziej zwięzłą oraz konkluzyjną charakterystykę religijności kalwaryjskiej.

UCZESTNICY, A NIE WIDZOWIE

Badacze, zwłaszcza etnologowie (szczególnie Joanna Tokarska-Bakir), odnosząc się do filozofii Hansa Georga Gadamera, podkreślają swoistą nierozróżnialność dominującą w odbiorze kalwaryjskiej sakrosfery. Nierozróżnialność pomiędzy słowem a jego odniesieniem, „znaczącym” i „znaczonym”, wizerunkiem a orędownikiem, do którego ów wizerunek się odnosi, odgrywanym spektaklem misteryjnym podczas Wielkiego Tygodnia a wydarzeniem opisanym w Ewangelii. Tę nierozróżnialność do niedawna traktowano jako dodatek, świadczący o ułomnym sposobie odbioru sacrum przez lud. Ostatnimi czasy jednakże ludowa nierozróżnialność czy też sensualizm religijny zostały zrehabilitowane jako fenomeny zasadnicze dla specyfiki przeżyć religijnych, wręcz fundujące kult. Wpłynęła na to refleksja antropologiczna (antropologii kulturowej), a także współczesna refleksja teologiczna.

Przedwojenny socjolog Stefan Czarnowski, który dosyć krytycznie wypowiedział się o religijności ludowej, podkreślał, jak sensualizm ludowy przełożył się na tradycję misteriów kalwaryjskich. Pisał: „Chwilami dochodzi [w religijności kalwaryjskiej] do prawdziwej

teatralizacji, np. w Kalwarii Zebrzydowskiej odczytywany jest zebranemu tłumowi wyrok, wydany na Jezusa przez sąd rzymski. Ceremonię tę poprzedza trąbienie, odczytującymi zaś są ludzie przebrani w niby rzymski strój”. Jego uczennica Bożena Zboińska-Daszyńska tę samą co Czarnowski scenę wygłoszenia wyroku przez Piłata opisała następująco: „ksiądz ma najpierw kazanie zakończone zwrotem: «... a teraz wyjdź, Piłacie, i czyn, co ci nakazano». Wówczas rozbrzmiewa hejnał na trąbach na znak, że ma być ogłoszony dekret Piłata. Głos niesie po dolinach, a ze wszystkich stron tłoczą się ludzie ‘z wielkim krzykiem i pędem’. Na ganku przed kaplicą ukazuje się Piłat w rzymskiej todze, z brodą i wąsami, odczytuje po polsku dekret wydany na Chrystusa”. Ta sama badaczka była jednak świadoma unikalności i doniosłości wydarzeń kultowych, które rejestrowała w międzywojniu, gdy pisała: „To polskie Oberammergau [sanktuarium w Niemczech, gdzie w okresie międzywojnia organizowano raz na dekadę sławne mistéria pasyjne], tym różni się od bawarskiego, że nie ma turystów, ale pielgrzymi biorący szczerzy udział w przedstawieniu. Są zarazem widzami i aktorami. Szczerość ich przeżyć wpływa na samo przedstawienie. Już chyba nigdzie w świecie w tak wyraźnej formie, w tak ludowej i pierwotnej, nie odbywają się żadne widowiska religijne”.

SENSUALISTYCZNY ODBIÓR SACRUM

Od 1947 r. mistéria pasyjne w Wielkim Tygodniu były inscenizowane według nowego scenariusza o. Augustyna Chadama OFM. Rok wcześniej duchowny



**Aktorzy biorący udział
w Misteriach Męki
Pańskiej bardzo
silnie utożsamiali
się z ewangelicznymi
bohaterami, Kalwaria
Żebrzydowska 1975 r.**

FOT. KRZYSZTOF CHOJNACKI/
EAST NEWS

uzyskał zgodę kard. Adama Stefana Sapiehy na reformę starego scenariusza misterijnego. Już bowiem przed II wojną światową elity katolickie domagały się zarzucenia pewnych archaicznych praktyk. Ojciec Chadam zreformował w ciągu 10 lat misteria odbywające się na Drózkach Kalwaryjskich tak, że zachowano ich dawną teatralizację i niezwykle perswazyjny przekaz. Etnolog Irena i Krzysztof Kubiakowie w latach 70. XX w. widzieli już zreformowane misteria, ale co ciekawe, i oni, i inni badacze w tym czasie odwiedzający Kalwarię ciągle zwracali uwagę na sensuali-

styczny odbiór sacrum. Gdy później publikowali swoje spostrzeżenia, pisali: „Kiedy żołnierz spoliczkował Chrystusa, tłum zafalował i zaszemrał ze zgrozy”; „odbywa się sąd u Annasza, wizyta w pałacu Heroda i w końcu wyrok Piłata z wypuszczeniem Barabasza. Jezus bierze na ramiona rzeczywiście olbrzymi krzyż. Niektórzy pątnicy całują go przedtem lub dotykają swoimi medalikami. W tłumie narasta napięcie, śpiewy i modlitwy stają się jakby żarliwsze”.

Nierozróżnialność była obecna w Kalwarii Żebrzydowskiej do tego stopnia, że prowadzący ➤

w połowie lat 70. XX w. badania terenowe na Roztoczu Lubelskim etnografowie rejestrowali, że tamtejsi chłopcy wręcz twierdzili, iż rzeczywisty dramat zbawienia i misterium paschalne dokonało się w Kalwarii Zebrzydowskiej. W ich wyobraźni z Kalwarią stopiła się w jedno biblijna Jerozolima. Inny badacz, na którego Tokarska-Bakir się powołuje, Andrzeja Datko, w latach 70. XX w. notował z kolei, że nawet aktorzy biorący udział w misteriach (a są to zawsze amatorzy, później także bernardyńscy klerycy), bardzo wyrażście nie tylko odgrywali swoje role, ale wręcz przeżywali i utożsamiali się z ewangelicznymi bohaterami. Podkreślił, że role są dla nich wielkim zobowiązaniem. I tak jak rejestrował Datko, odtwórca Jezusa mówił: „Gdy zaproponowano mi tę rolę, długo myślałem, czy mogę ją przyjąć. Odgrywać Boga to zaszczyt, nie wiedziałem, czy jestem godny. Ale to pragnienie drgało we



Już chyba nigdzie w świecie w tak wyraźnej formie, w tak ludowej i pierwotnej, nie odbywają się żadne widowiska religijne – zauważa Bożena Zboińska-Daszyńska



mnie. Przed pierwszym występem poprosiłem o błogosławieństwo. Wtedy weszła we mnie siła i pewność, że podołam. Gdy siedłem grać, nie napiłem się nawet wody, byłem całkiem na czczo, aby uczcić postać Jezusa”. Podobnie kobieta odgrywająca Matkę Boską wyznała: „nie przygotowuję się do roli, bo mam ją w sercu. Przeżywam to wszystko tak, jakby było prawdziwe. Widzę mękę Jezusa jako prawdę. Wydaje mi się, że w ogóle idę za Jezusem, tak mi lekko, tak dobrze. Z biegiem lat coraz bardziej wszystko rozumiem. Żałuję swoich win równocześnie, bo człowiek nie jest godny takiego szczęścia”.

LISTY MODLITEWNE

Obok obrazu Matki Boskiej Kalwaryjskiej szczególną czcią jest otaczana rzeźba Jezusa Cierpiącego w III Upadku. Kościół Trzeciego Upadku Chrystusa znajduje się poza klasztorem kalwaryjskim. Został zaprojektowany na trudno dostępnym wzgórzu Żarek (będącym odpowiednikiem biblijnej Golgoty). XVIII-wieczna barokowa figura Jezusa upadającego po raz trzeci podczas swojej męki była i jest łaskami słynąca. Cuda przy wizerunku działały się jeszcze przed powstaniem kościołka w 1754 r., bowiem pierwsze wydarzenie

mirakularne odnotowano w 1724 r. Popularność wizerunku wzrosła zwłaszcza za sprawą modlitewników, śpiewników i rozmaitych pomniejszych druków dewocyjnych rozprowadzanych przez klasztor i wędrownych dziadów. Druki te nosiły potoczną nazwę „książeczek kalwaryjskich”, przy czym często zdobiono je wizerunkami upadającego Mesjasza. Rozpowszechnione były też dewocyjne obrazki Jezusa Upadającego pod Krzyżem sprzedawane podczas kalwaryjskich odpustów. Motyw upadku Chrystusa trzeci raz pod krzyżem popularny był też w sztuce chłopskiej (szczególnie w rzeźbie, drzeworycie, grafice). Kult tego wizerunku rozpowszechnił się zasadniczo na południu od Krakowa na terenie pielgrzymek do Kalwarii (w tamtejszych małych miasteczkach i wioskach).

W latach 80. XX w. grono archiwistów bernardyńskich (Zuzanna Kazanowska, Kajetan Grudziński OFM, prof. Wiesław Murawiec OFM) podjęło się uporządkowania i archiwizacji tysięcy listów modlitewnych, które w latach 60. i 70. XX w. napływały do sanktuarium kalwaryjskiego i wiązały się z kultem Jezusa Cierpiącego w III Upadku (archiwiści ci również dokumentowali inne kultury kalwaryjskie, szczególnie oczywiście archiwizując listy związane z kultem Matki Boskiej Kalwaryjskiej). Tym samym utrwalili kolejne ważne świadectwa kultowe o pasyjnym charakterze. Zacytujmy kilka z tych listów z epoki gierkowskiej, dodajmy – w całości korespondencji pisanych przeważnie przez kobiety. Stara matka ze wsi Kojaszówka koło Suchej Beskidzkiej prosiła w 1974 r. bernardynów: „Szanowni Księża mam wielką prośbę do was o odprawienie mszy Świętej błagalnej na wierchu Kalwaryi w trzecim upadku w piątek jeżeli jest to możliwe to niedługo w intencji o dobrego męża dla mojej córki [...] ktury by nam był bardzo potrzebny gdyż same mężczyźni się po śmierci męża we wszystkim a mieszkamy we wsi i trzeba bardzo ciężko pracować na gospodarce a ja nie mam dobrego zdrowia gdyż byłam w szpitalu i nie mogę ciężko pracować prosi matka”. Nadawczyni z Grzechyni koło Makowa Podhalańskiego w 1972 r. prosiła: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus / Ja niżej podpisana udaję się z pokorą i ufnością do Pana Jezusa w Trzecim upadku o zdrowie Mamusi bo żadne lekarstwa nie pomagają tylko mam nadzieję że Boski lekarz pomoże Jezus upadający w tej chorobie iszajkowej [rwy kulszowej] i reumatycznej, bo nie ma lekarstwa na tą chorobę bo to jest choroba posyłam na ofiarę Mszy święte dwie i to bym prosiła o odprawienie jak najprędzej.” Nadawczyni ze Skawy procesująca się w 1979 roku, jak wynika z innego napisanego przez nią listu, z zięciem o dom wprost zwróciła się ku kalwaryjskiemu orędownikowi: „Jezu po trzykroć upadający pod ciężarem naszych grzechów zachowaj nas od fałszywego oskarżenia i fałszywych zeznań świadków i sądów”. W Jezusie Cierpiącym nadziei szukała też w prośbie

o nawrócenie męża alkoholika, zmuszonego przez milicję do podjęcia leczenia, lękająca się o dobro dzieci autorka listu z Makowa Podhalańskiego z 1971 r.: „Mąż mój pije codziennie. Przytym się awanturuje stale płaci kolegium niemogę już wytrzymać nieraz to już i grzeszę bo mi różne myśli się nasuwają a przecież ja muszę żyć bo ja mam dzieci i tak się tylko nad tymi dziećmi człowiek lituje a jak tak dalej będzie to co będzie z tych dzieci jak one niemają od ojca dobrego przykładu. Bardzo proszę o odprawienie mojej mszy w trzecim Upadku, ażeby mój mąż zrozumiał, że źle robi i opamiętał się teraz”.

ŁUDOWY PERSONALIZM

Kiedy się zastanowić, wszystkie te listy są świadectwem wiary i nadziei. Dokumentują one zaufanie ku Jezusowi unaoznaczonemu w rzeźbie kalwaryjskiej. Są przeważnie świadectwem pątników, którzy wcześniej do Kalwarii pielgrzymowali. Adorowali figurę na kolanach, modlili się, zapewne też spotykali podczas kazania przy kościółku III Upadku w trakcie misterii pasyjnych. Nadawcy lokują się bezpośrednio przed orędownikami, co poświadczają zdarzające się apostrofy, wyznania, korne prośby ku Jezusowi Cierpiącemu czy Maryi kierowane. Widać jak na dłoni, że codzienne troski powierzane są sile wyższej, która w kryzysie jest ważnym punktem odniesienia; że z tej strony szuka się ratunku i czasami także post factum za ratunek się dziękuje. Ludzie interpretują często własne cierpienie przez pryzmat tajemnicy krzyża, czasem też przez obecność pod krzyżem Maryi. Święci orędownicy, choć ujmowani w stylistyce listu wotywnego, w retoryce supliki, mają wyrazistą realność, są u-obecnieni, u-osobieni. Ludzie kontemplują ich sylwetki, odnoszą się do teologii, ale zestawiają ją z własnym życiem; cytat z Ewangelii, przywołanie Męki Pańskiej mają odniesienie do tego, co nadawców spotyka w życiu, w ustroju komunistycznym, który wówczas zwalcza Kościół i pragnie umniejszyć wartościom przez nadawców reprezentowanym. W tej bezpośredniości, nakierowanej na sacrum, ale też zapośredniczonej przez opiekunów sanktuarium – bernardynów – wyłania się niejako ludowy personalizizm. Listy wiernych pozostają tym samym kolejnym świadectwem kalwaryjskiej nierozróżnialności. Utrwalone jest również budowanie nadziei w narracjach wiernych. Już Zygmunt Freud

pisał, że kiedy człowieka przytłacza świat, a test realności jest niemożliwy do zniesienia, człowiek taki pozwala sobie na fantazjowanie. I autorki listów kreślą pozytywne wyobrażenia, pożądane scenariusze, czy mówią o swoich pragnieniach. Tutaj jest jednakże coś więcej, jest przekonanie o realnej obecności mistycznych adresatów, o niepozostawaniu samemu, o przeświadczeniu, że z tamtej strony można liczyć na pomoc, że można usłyszeć głos, który życie radykalnie zmieni lub pozwoli je zaakceptować. W sytuacjach trudnych listy pozwalają wyrazić troski (przy czym te świadectwa epistolarne są zarazem przejawem zatroskania, jak i troskliwości nadawców, partycypują w tym subtelny rozróżnieniu, nieustannej oscylacji). W obliczu osam-

otnienia dają szansę, by tragizm samotności przezwyciężyć. Listy – prośby o modlitwę w intencji stanowią ważny element ostoji psychicznej, ale przede wszystkim, mówiąc językiem Paula Tillicha, są wyrazem „troski ostatecznej”.

Nierozróżnialność przejawia się w wielu innych symbolach i rytuałach sanktuarium beskidzkiego. Ma ona, co naturalne, szczególne odniesienie do dramatu Golgoty, Drogi Krzyżowej, współcierpienia Maryi. Kalwaryjskość to wręcz metafora doli człowieka, jego trosk, pragnień, marzeń i nadziei, które tak naprawdę ostatecznie są zrozumiałe w tajemnicy wcielenia, ofierze krzyża i misji Zbawiciela. ■

REKLAMA

PODARUJ MI 1,5%

Mam na imię Szymon i mam 16 lat. Od urodzenia choruję na **zespół Downa, padaczkę lekooporną, wrodzony niedobór odporności, nawracające zakażenie układu oddechowego, niedoczynność tarczycy, nadwzroczność, mam wrodzoną wadę serca ASDII**. Mój rozwój psychoruchowy jest opóźniony i dlatego nie chodzę, nie umiem mówić i jeść samodzielnie. Jestem dożywiany dojelitowo przez przezskórną gastrostomię, czyli PEG. Wymagam całodobowej opieki i pomocy. Muszę być rehabilitowany i przyjmować wiele leków, które są mi niezbędne do życia.

Możesz mi pomóc, przekazując 1,5% lub wpłacając darowiznę na konto fundacji, której jestem podopiecznym. Twój 1,5% będzie dla mnie bezcenną pomocą. Za wszelkie wsparcie i życzliwość bardzo serdecznie dziękuję

SZYMON :)



KRS: 0000 135 921

CEL SZCZEGÓŁOWY 1,5%: 3774 SZYMON NOWACZEWSKI



DAROWIZNA: 3774 SZYMON NOWACZEWSKI

MBank S.A. w Warszawie, nr konta: 39 1140 1010 0000 7777 7000 1001

Fundacja Polsat

ul. Ostrobramska 77, 04-175 Warszawa

Krzywdzące dziecko też potrzebuje pomocy

Młody człowiek, który dopuścił się ciężkiego pobicia, gwałtu czy nawet zabójstwa, musi ponieść karę za swój czyn. Jednak samo karanie nie wystarczy, by mógł on po pewnym czasie „powrócić” do społeczeństwa. Potrzebna jest mu głęboka praca terapeutyczno-resocjalizacyjna, opieka psychiatry i dostęp do edukacji. Wsparcia potrzebują również bliscy młodocianego sprawcy.

TEKST ANGELIKA SZELĄGOWSKA-MIRONIUK, psycholożka, psychoterapeutka ILLUSTRACJA AGNIESZKA SOZAŃSKA

Sił miniseriału *Dojrzwianie* polega między innymi na tym, że skutecznie i szybko pozbawia odbiorców naiwnych złudzeń o rzekomej dziecięcej niewinności. Młodzi i bardzo młodzi ludzie mogą być nie tylko pokrzywdzeni przez przemoc ze strony rodziców, nauczycieli czy rówieśników. Nastolatkiwce potrafią również stawać się oprawcami – ta wiedza powinna skłaniać dorosłych do odpowiedzialnego działania.

TROSKA I DYSONANS

Wygodnie byłoby nam wierzyć, że dzieci są pozbawione tendencji agresywnych, a ich brutalne zachowania należą do absolutnej rzadkości. Taki sposób myślenia dostarcza nam tego, czego jako ludzie bardzo pożądamy: poczucia kontroli. Jeśli rzeczywiście dzieci byłyby zdolne wyłącznie do miłości i dobra, a nie nienawiści i niszczenia drugiego człowieka, moglibyśmy przyjąć, że jeśli odpowiednio je wychowamy i dostarczymy właściwych wzorców, „otrzymamy” takich dorosłych, jakich chcemy i potrzebujemy w społeczeństwie. Jest to jednak – o czym przypomina *Dojrzwianie*, które można metaforycznie określić współczesną wersją *Białej wstążki* Hanekego – wyłącznie życzeniowe myślenie. Już Freud, który oczywiście w swoim myśleniu nierzadko błędził, pisał, iż dziecko przychodzi na świat wyposażone w popęd tanatyczny, czyli impulsy agresji i zniszczenia. Tak, tak: ludzkie dziecko nie jest ani białą kartką, ani też „chodzącym dobrem” – a słusznie obecna w naszej cywilizacji troska o młodych ludzi nie powinna przysłaniać nam świadomości, że dzieci także bywają zdolne do strasznych czynów.

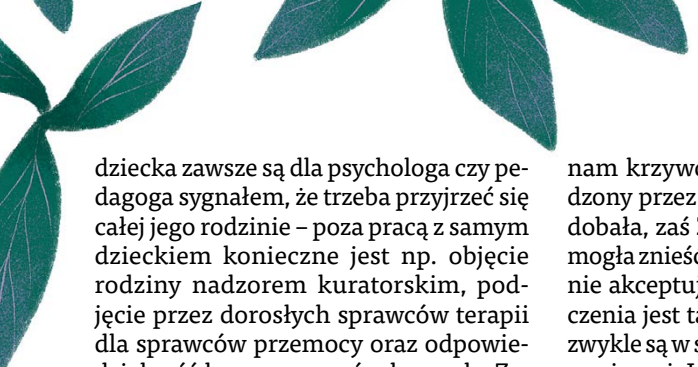
Wiedza ta wywołuje w nas trudny do uniesienia dysonans: jak mamy pogodzić postrzeganie dzieci i młodzieży jako osób nieporadnych, potrzebujących opieki z dostrzeganiem w ich zachowaniach elementów destrukcyjnych...? Twórcy *Dojrzwiania* pod tym względem nie mają dla widza litości: w pierwszych ujęciach pierwszego odcinka główny bohater, Jamie, jawi się nam jako chłopiec uroczy i bezbronny wobec policyjnej siły – gdy trzynastolatek widzi uzbrojonego policjanta w swoim pokoju, moczy się w spodnie. Parędziesiąt minut później dowiadujemy się jednak, że ów delikatnej budowy, bojący się pobrania krwi młodzieniec w brutalny sposób zamordował swoją koleżankę. Odbiorca miniseriału doznaje więc uczucia splątania i szoku (zapewne podobnego do tego, który był udziałem rodziców i siostry Jamiego, do których domu szturmem wkroczyła policja), a także mierzy się z pytaniem: *unde malum?* W jaki sposób tak wielkie zło „znalazło dostęp” do tak młodej osoby? W końcu nawet jeśli oswoimy się z myślą, że dzieci również noszą w sobie pierwiastek destrukcyjny, to jednak takie nasilenie agresji zdarza się w ich wykonaniu bardzo rzadko. Po trzynastolatku spodziewamy się może dręczenia kolegi albo buntu wobec nie lubianego nauczyciela, ale nie morderstwa popełnionego w bezpośrednim kontakcie z ofiarą.

ŚRODOWISKO DO REMONTU

Nie jest tajemnicą, że zdecydowana większość dzieci, które dopuszczają się naprawdę odrażających czynów wobec innych, to osoby, które same doświadczyły różnych form przemocy. Osobowość

młodego człowieka, który dopuszcza się ciężkiego pobicia, długotrwałego dręczenia kolegi (tzw. *bullyingu*), molestowania seksualnego czy wreszcie – jak serialowy Jamie – morderstwa, nie rozwija się harmonijnie. Elementem, który zwykle przyczynia się do zaburzenia rozwoju psychicznego dziecka, jest doświadczenie stresu, który zwykle wynika właśnie z nadużyć na wczesnym etapie rozwoju. Dzieci objęte procesem resocjalizacji w historii swojego życia mają zwykle przemoc fizyczną, psychiczną lub seksualną, zaniedbanie emocjonalne, porzucenie przez opiekuna – albo też same były świadkami przemocy, np. ojca wobec matki. U dziecka w akcie „psychologicznej obrony własnej” uruchamia się wtedy mechanizm identyfikacji projekcyjnej z oprawcą – uczy się ono, że albo jest się bitym, albo bijącym, wobec czego dziecko „wybiera” tę drugą możliwość. W jego mniemaniu taka postawa – bycie silnym, dominującym, budzącym strach człowieka – ustawia osobę „po właściwej stronie kija”, a tym samym – gwarantuje bezpieczeństwo. Co więcej, w otoczeniu dzieci doświadczających przemocy bardzo często jest ona na tyle powszechna, że dorastający człowiek nie zdaje sobie sprawy, że istnieją inne sposoby na budowanie więzi międzyludzkich niż ponizanie innych i dążenie do podporządkowania sobie otoczenia. Dla chłopca, który widzi, jak jego ojciec gwałci matkę, i który słyszy, jak dziadek urąga babci, dotykane ciała koleżanki wbrew jej woli nie jest niczym niezwykłym – ot, po prostu „prawo” silniejszego, „przywilej” prawdziwego mężczyzny. Przemocowe zachowania w wykonaniu ▶





dziecka zawsze są dla psychologa czy pedagoga sygnałem, że trzeba przyrzeć się całej jego rodzinie – poza pracą z samym dzieckiem konieczne jest np. objęcie rodziny nadzorem kuratorskim, podjęcie przez dorosłych sprawców terapii dla sprawców przemocy oraz odpowiedzialność karna sprawców krzywd. „Zabranie” dziecka z pełnego przemocy domu jest szansą nie tylko dla niego samego, ale także dla społeczeństwa: właściwa reedukacja i resocjalizacja dziecka chronią nas

nam krzywdę – Jamie czuł się skrzywdzony przez koleżankę, która mu się podobała, zaś Zuzanna M. z Rakowisk nie mogła znieść tego, że rodzice jej wybranka nie akceptują ich związku. Nie bez znaczenia jest także to, że młodzi mordercy zwykle są w swoich zbrodniczych planach wspierani: Jamie otrzymał nóż od kolegi (jego stwierdzenie, że chodziło tylko o nastraszenie dziewczyny, niewiele tu zmienia), zaś para zabójców z Rakowisk w planowanej wspólnie zbrodni widziała

młodzi ludzie, sprawca przemocy często zostaje „bohaterem” – ważne więc, by młodzi ludzie wiedzieli, że w prawdziwym życiu zbrodnia spotyka się z karą. Samo karanie jednak nie wystarczy, by młoda osoba za pewien czas mogła „powrócić” do społeczeństwa. Potrzebna jest jej głęboka praca terapeutyczno-resocjalizacyjna, opieka psychiatry i dostęp do edukacji, dzięki której człowiek ten w odpowiednim czasie będzie mógł podjąć uczciwą pracę zarobkową. Wsparcia potrzebują również bliscy młodocianego sprawcy. Zazwyczaj ze współczuciem spotykają się rodziny ofiar, co jest zupełnie zrozumiałe – chcemy pocieszyć tych, których najbardziej skrzywdzono. Jednak z nie mniejszym cierpieniem (jeśli w ogóle da się to zmierzyć) mierzą się czasami rodzice dziecka, które dopuściło się ciężkiego pobicia, gwałtu czy zabójstwa. Osoby te czyn dziecka przeżywają czasem jako osobistą winę i porażkę (w poruszającej ostatniej sekwencji *Dojrzwania* ojciec Jamiego przeproszał swojego syna za to, że nie postarał się bardziej), a niekiedy nawet traumę. Rodzice młodego przestępcy potrzebują szybkiej pomocy interwenta kryzysowego i często terapeuty, a nie obwiniania ich za czyny ich dziecka – ocena funkcjonowania środowiska rodzinnego sprawcy to zadanie dla biegłych, a nie sąsiadów i internautów. Ważne jest również to, byśmy rozmawiali z naszymi dziećmi o internecie, o ich ulubionych influencerach i znajomych z portali społecznościowych. Świat internetu jest światem realnym – z czego, niestety, nie do końca zdawali sobie sprawę serialowi państwo Millerowie. Zadaniem rodziców i nauczycieli jest także zwracanie uwagi na niepokojące sygnały, obecne w zachowaniu dziecka (np. nieumiejętność odnalezienia się w grupie rówieśniczej, znęcanie się nad zwierzętami, poszukiwanie autorytetów wśród influencerów prezentujących poglądy ociekające nienawiścią, aktywność w *manosferze*). Dzieci z zaburzeniami zachowania czy regulacji emocji możemy dzisiaj skutecznie leczyć za pomocą psycho- i farmakoterapii, a także uczestnictwa w treningach umiejętności społecznych. Ważne jest, byśmy nie czekali biernie na to, aż dziecko „zdoła”. Z pewnych problemów dzieci nie wyrastają – narastają w ich natomiast zaburzenia i patologiczne schematy funkcjonowania.

Dziecko, którego problemy w porę zostają zauważone i zrozumiane, ma większą szansę na uniknięcie najpoważniejszych błędów w swoim życiu. ■

Zazwyczaj ze współczuciem spotykają się rodziny ofiar. Jednak z nie mniejszym cierpieniem mierzą się czasem rodzice dziecka – sprawcy, którzy jego czyn przeżywają jako osobistą winę i porażkę, a niekiedy nawet traumę

przed potencjalnymi aktami przemocy z jego strony, które mogłyby mieć miejsce w ciągu paru miesięcy czy lat.

NIE TYLKO PRZEMOC DOMOWA

W tym miejscu Czytelnik może poczuć się wprowadzony w błąd: Jamie Miller dorastał przecież w zwyczajnej rodzinie, nic nam nie wiadomo o tym, by jego rodzice czy np. dziadkowie się nad nim znęcali! I tutaj dochodzimy do konstatacji, że chociaż środowisko rodzinne kształtuje człowieka w największym stopniu, to jednak rodzice nie mają „monopolu” na wychowanie swojego dziecka. I tak, czynów przekraczających możliwą do wyobrażenia skalę okrucieństwa czasami dopuszczają się również nastolatki, którzy w swoich rodzinach pochodzenia mieli przyzwoite warunki do życia: zarówno serialowy Jamie, wspierany i kochany przez rodziców i siostrę, jak i np. nastoletni sprawcy głośnej zbrodni w Rakowiskach w którymś momencie przekroczyli wszelkie granice. Dlaczego? Zapewne z powodu splotu wielu czynników ryzyka: obecnych elementów narcystyczno-wrogiej lub dysocjalnej (kiedyś zwanej psychopatyczną) osobowości, wpływu innych osób – zarówno tych działających w internecie, jak i tych z bliskiego, fizycznego otoczenia, a także przeświadczenia o tym, że inni wyrządzają

akt cementujący ich relację. Podatność młodych ludzi na wpływ innych – co jest przecież typowe dla okresu dojrzewania – czasami wybiega poza chęć noszenia ubrań i dodatków podobnych do tych wybieranych przez idola. W rzadkich przypadkach przemocowe zachowania młodego (starszego zresztą również) człowieka mogą mieć przyczyny organiczne, np. związane z urazami mózgu lub specyficznymi nowotworami. Najprawdopodobniej nie dowiemy się nigdy, czy i w jaki sposób do zbrodni dokonanych przez będącego na granicy pełnoletności Karola Kota z Krakowa przyczyniła się obecność w jego mózgu rozległego guza. Informacja o chorobie została pozyskana dopiero podczas sekcji zwłok mordercy, na którym – przypomnijmy – wykonano wyrok śmierci.

KARA NIE WYSTARCZY

Młody wiek nie stanowi immunitetu – również niepełnoletni sprawca musi ponieść karę za swój czyn. Jest to ważne nie tylko z uwagi na konieczność izolowania sprawcy i społeczną potrzebę sprawiedliwości, której powinno się wówczas uczynić zadość, ale także dlatego, że kara ma – a przynajmniej powinna mieć – charakter wychowawczy i odstraszający. W pełnych przemocy grach i filmach, po które sięgają nierzadko

Sztuczna inteligencja uwodzi naprawdę

TOMASZ KRÓLAK
wiceprezes KAI



Czy sztuczna inteligencja powinna budzić nadzieje czy obawy? Na to pytanie trudno odpowiedzieć, bo żyjemy na progu czegoś, co jest jeszcze wielką niewiadomą. Wiele już jednak widać, coś można przeczuć. Te widzenia i przeczucia nie budzą mojego optymizmu.

Watykańska nota na temat relacji pomiędzy sztuczną inteligencją, dostępna od kilkunastu dni po polsku, to doskonała okazja do uświadomienia sobie, że oto za sprawą sztucznej inteligencji nasza cywilizacja wkroczyła w nowy etap i że nie będzie ona już taka sama. Ważne, by uświadomić sobie, że AI to nie tylko pomoc w badaniach naukowych, instrument rewolucyjnie przyspieszający rozwój technologiczny ludzkości, lecz coś, co będzie coraz mocniej odmieniać wszystkie dziedziny naszego życia. Czy na lepsze? Moim zdaniem – niekoniecznie.

Wiem, podobne wątpliwości wyrażano na początku ery internetu, czyli blisko 30 lat temu. Pamiętam ówczesne tłumaczenia, że sam w sobie internet jest neutralny – wszystko zależy od tego, do czego zostanie użyty. Podobnie jak nóż: może być narzędziem zbrodni lub służyć do krojenia chleba. Można by, jak sądzę, zastosować tę analogię, spekulując o przyszłości AI, ale z tym (niepokojącym dla mnie) zastrzeżeniem, że w tym wypadku amplituda jest zdecydowanie większa, to znaczy wychyla się mocniej w górę, w kierunku pozytywnym, jak i rozszerza możliwości złego jej zastosowania. Kryterium zaś dobrego lub złego wykorzystania AI jest dla mnie dobro, jakie zyska lub straci w związku z nią tak zwany zwykły czło-

wiek. I tak to, w skrócie, ujmuje nota *Antiqua et nova*.

To naprawdę świetna lektura, tekst dobrze napisany i myślę, że będzie chętnie czytany nie tylko w środowiskach Kościoła, ale też naukowców, polityków, studentów (jasne, nie wszystkich) niezależnie od zgłębianego kierunku.

Możliwości, jakie już dziś stwarza AI, mogą napawać głębokim zdumieniem, a spekulacje badaczy kreślących całkiem możliwe scenariusze jej rozwoju wywołują, oprócz zdumienia, zawrót głowy. Lektura noty, która mówi o tym

wspierając apel do tych, którzy mają największy wpływ na rozwój AI – ale i do jej zwykłych „konsumentów” – o to, by potęgę ludzkiego rozumu wykorzystywali dla dobra człowieka.

Optymiści podkreślają ludzki wymiar sztucznej inteligencji, to znaczy fakt, że jej twórcą jest człowiek i to od niego zależy jej funkcjonowanie. Taki głos znajdujemy też w nocie, gdzie przywołano słowa Franciszka o tym, że samo użycie słowa „inteligencja” w odniesieniu do AI jest mylące i że nie powinna być ona postrzegana jako forma sztucznej inteligencji, lecz jeden z jej produktów.

AI to nie tylko pomoc w badaniach naukowych, instrument rewolucyjnie przyspieszający rozwój technologiczny ludzkości, lecz coś, co będzie coraz mocniej odmieniać wszystkie dziedziny naszego życia. Czy na lepsze?

wszystkim z perspektywy antropologii i etyki, jest naprawdę czymś frapującym. Także dlatego, że w tym chrześcijańskim, a w istocie głęboko humanistycznym spojrzeniu na AI towarzyszą nam głosy wielkich postaci z bliższej ale i bardzo odległej historii chrześcijaństwa: Pascal, Dante, Bierdiajew, Claudel, Edyta Stein... W erze sztucznej inteligencji, która będzie miała coraz większy wpływ na globalne życie, stają się oni rzecznikami godności człowieka,

Czy to mnie uspokaja? Bynajmniej. Bo pycha ludzka nie zna granic i obawiam się, że oto otrzymała do dyspozycji „narzędzie”, którym będzie chciała się utuczyć...

Czy – w ogólnym bilansie – sztuczna inteligencja zostanie wykorzystana po to, by rozwiązać kluczowe wyzwania ludzkości, czy też z intencją, by nad człowiekiem zapanować: ekonomicznie, politycznie, militarnie? Dla mnie jest to pytanie retoryczne, niestety.

Dopaminowy rachunek sumienia

Współczesny świat zalewa nas bodźcami, które mają wspólny mianownik: gwałtowny wzrost poziomu dopaminy. Jeśli naprawdę chcemy odzyskać równowagę, potrzebujemy czegoś więcej niż zrezygnowanie z jednej rzeczy typu media społecznościowe. Potrzebujemy uczciwego przeglądu całego życia i skonfrontowania się z pytaniem: co mnie zniewala?

BOGNA BIAŁECKA, psycholog

Właśnie ukazała się nowa książka psychiatry Anny Lembke *Niewolnicy dopaminy. Ćwiczenia*, która budzi we mnie skojarzenia z jednej strony z rozbudowanym rachunkiem sumienia, z drugiej z planem praktyk ascetycznych, które mógłby wdrożyć w życie pobożny mnich. Współczesna psychiatria odkrywa na nowo zalety praktyk ascetycznych i stawania w bezwzględnej prawdzie o samym sobie.

ZNIEWOLENI POZORNymi SUKCESAMI

Współczesny świat zalewa nas bodźcami, które mają jeden wspólny mianownik: gwałtowny wzrost poziomu dopaminy. Dopamina to neuroprzekaźnik odpowiedzialny za motywację i poczucie nagrody, w normalnej sytuacji pobudza nas do podejmowania czynności, dzięki którym przetrwamy jako osoby albo jako ludzkość – do zdobywania pożywienia, prokreacji, pokonywania wrogów i zagrożeń.

Nie od dziś wiemy, że jej nadmiar, szczególnie wtedy, gdy jest wywołany sztucznie i bez wysiłku, będzie nas oszukiwał i uzależniał. Najczęściej krytykowane są media społecznościowe, pornografia i gry cyfrowe – i słusznie, bo projektowane są po to, by nas zatrzymać jak najdłużej i uzależnić.

Ale to tylko czubek góry lodowej. Coraz więcej osób popada w obsesję

na punkcie inwestowania w kryptowaluty – nie z powodu rozsądnego planowania, ale dla samej ekscytacji: ile dzisiaj zyskałem? Co się zmieniło? Inni godzinami przeszukują internet w poszukiwaniu okazji: zniżek, wyprzedaży, kodów rabatowych, „second-handowych perełek”. Jeszcze inni stali się niewolnikami feedów z newsami, których nie są w stanie przestać aktualizować – bo może właśnie teraz wydarzyło się coś przełomowego. Każde z tych zachowań karmi ten sam mechanizm: czekam na nagrodę, liczę na ekscytującą zmianę, nie potrafię przestać.



Pomocna może być praktyka uzupełnienia codziennego rachunku sumienia o „rachunek dopaminowy”. Chodzi o to, by wieczorem poświęcić chwilę na refleksję i zapisanie, które czynności dnia były naprawdę regenerujące, a które tylko dawały powierzchowną stymulację



Mózg wpada w pętlę oczekiwania – i nie chce jej opuścić.

Coraz więcej ludzi podejmuje dziś próby cyfrowych postów – rezygnuje na jakiś czas z gier, Instagrama, Net-

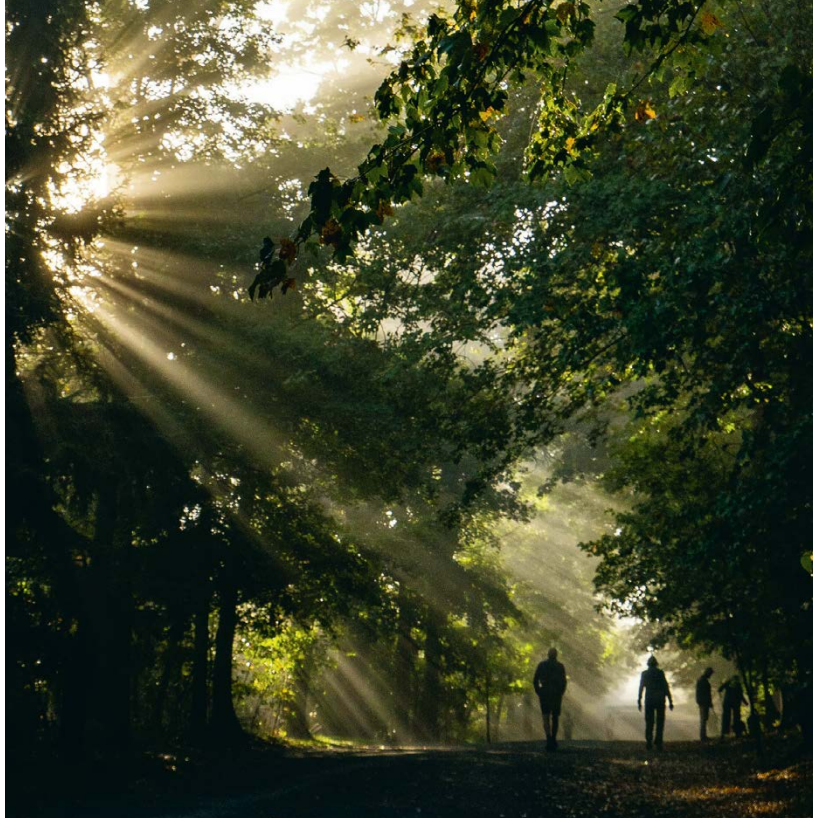
flixu czy TikToka, chcąc „zresetować” swój umysł.

Problem polega na tym, że mózg, przyzwyczajony do wysokiego poziomu stymulacji, domaga się kolejnych bodźców. W efekcie zamiast głębokiego odpoczynku pojawia się kompensacja: ktoś rzuca gry, ale zaczyna kompulsywnie czytać newsy albo oglądać seriale dokumentalne. Ktoś usuwa TikToka, ale zwiększa dawkę YouTube'a. Z pozoru brzmi to jak sukces – przecież „to już nie to samo” – ale w rzeczywistości nadal zalewamy uzależniony mózg dopaminowymi potopami. Nadal nie pozwalamy mu się wyciszyć.

POTĘGA RACHUNKU SUMIENIA

Dlatego Anna Lembke pokazuje, że jeśli naprawdę chcemy odzyskać równowagę, potrzebujemy czegoś więcej niż „odstawienia jednej rzeczy”. Potrzebujemy uczciwego przeglądu całego naszego życia i skonfrontowania się z pytaniem – co mnie zniewala? Co przyciąga nieustannie moją uwagę i sprawia, że robię coś, mimo że tak naprawdę nie przynosi głębszej satysfakcji, a może nawet tego żałuję? Może to rzeczywiście jak używki, ale może mam dom zasypany kupionymi okazjnie gadżetami, z których tak naprawdę nigdy nie korzystam? Czy przeglądam okazje, bo planuję rozsądnie wydatki? Czy dlatego, że daje mi to chwilowe poczucie kontroli i przyjemności? Czy inwestuję, bo mam plan? Czy dlatego, że lubię adrenalinę? Czy szukam kontaktu z ludźmi – czy tylko lajków, które mój mózg błędnie interpretuje jako miłość?

Taki „rachunek sumienia” – dosłownie i w przenośni – może być kluczowy dla zdrowia psychicznego. Praktyka rachunku sumienia ma ogromny potencjał psychoterapeutyczny: zatrzymanie



się, refleksja, nazwanie słabości, przyznanie się do błędu, postanowienie poprawy – to wszystko są kroki ku realnej zmianie. To kolejna rzecz, którą współczesna psychiatria zapożycza – świadomie lub nie – z katolicyzmu.

Lembke mówi o „strategii radykalnej uczciwości” jako metodzie przywracania kontaktu ze sobą i swojej tożsamości. Polega ona na tym, że przestajemy ukrywać przed sobą prawdę o tym, co robimy i dlaczego to robimy. Zamiast tłumaczyć się, że „każdy potrzebuje trochę relaksu”, mówimy sobie wprost: „Wybieram coś, co daje mi natychmiastową nagrodę, bo nie chcę mierzyć się z trudnym uczuciem nudy, lęku czy pustki”. To wymaga odwagi – ale dopiero stanięcie w prawdzie o sobie i swoich słabościach daje nam szansę na realną zmianę na lepsze.

W STRONĘ GŁĘBSZEGO ŻYCIA

Żeby z czegoś zrezygnować, trzeba mieć alternatywę. Nie chodzi tu o kolejną rozrywkę czy zajęcie skutkujące dopaminowym potopem, ale o praktyki, które działają kojąco i regenerują mózg bez uzależniania go. Chodzi o zajęcia wymagające głębszej refleksji i relaksu. Muzyka poważna, śpiew, malowanie, rzeźba, spacer po lesie, modlitwa, adoracja, wpatrywanie się w piękne obrazy czy architekturę, głębsza lektura (na przykład pobożnościowa) – to wszystko pomaga odzyskać zdrowy balans neuroprzekazników. Pomaga zejść z poziomu „ciąglego szukania czegoś nowego” i wejść w tryb głębszego przeżywania życia.

Jednak sama refleksja to nie wszystko. Mózg, który przez lata był bombardowany łatwymi nagrodami, potrzebuje innego rodzaju treningu –

treningu trudności. Anna Lembke mówi o zjawisku hormezy – czyli pozytywnych skutków kontrolowanego stresu (umartwienia). To właśnie ten mechanizm sprawia, że zimne prysznice, post, ćwiczenia fizyczne, wczesne wstawanie czy ograniczanie przyjemności będą prowadzić do wzrostu odporności psychicznej i równowagi „chemii mózgu”.

PRAKTYKI ASCEZY

Lembke przekonuje, że warto wprowadzić do swojego życia przemyślane praktyki ascezy. Nie po to, by się „karać” – ale by przywrócić mózgowi zdolność do odpoczynku i skupienia.

Jedną z takich praktyk jest regularny post – rozumiany nie tylko jako rezygnacja z jedzenia, ale również jako świadome powstrzymanie się od używania ekranów, dokonywania zakupów, słuchania muzyki czy nawet mówienia. Wprowadzenie dnia ciszy, bez komunikacji cyfrowej i rozmów, może zaskakująco skutecznie oczyścić umysł z szumu i przywrócić głębokie poczucie obecności.

Pomocne są również działania fizyczne, które łączą umiarkowany dyskomfort z regeneracją układu nerwowego. Może być to na przykład lodowaty prysznic rano lub szybki spacer i ćwiczenia fizyczne zaraz po przebudzeniu.

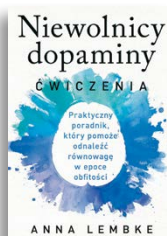
Warto także przemyśleć, jak rozpoczynamy dzień. Wstawanie przed wschodem słońca i świadome planowanie poranków bez sięgania od razu po smartfon może mieć ogromny wpływ na naszą psychikę. Zamiast scrollować wiadomości, można rozpocząć dzień od modlitwy, lektury lub kilkunastu minut ciszy – co wprowadza spokój i pomaga ustawić właściwy rytm całego dnia.

Do codziennych praktyk warto włączyć także działania kreatywne, które angażują zmysły w sposób nienarzucający się i nieskupiony na natychmiastowej gratyfikacji. Może być to na przykład rysowanie, śpiew, pisanie ikon, kaligrafia czy wizyty w muzeum.

Na koniec pomocna może być prosta, ale wymagająca praktyka uzupełnienia codziennego rachunku sumienia o „rachunek dopaminowy”. Chodzi w niej o to, by wieczorem poświęcić chwilę na refleksję i zapisanie, które czynności dnia były naprawdę regenerujące, a które tylko dawały powierzchowną stymulację.

To wszystko może brzmieć jak powrót do „starych, nudnych” zasad życia, ale to właśnie one pozwalają człowiekowi odzyskać wolność. Dopamina nie jest wrogiem – ale musi pojawiać się w dawkach, których naprawdę potrzebujemy.

Oczywiście powyżej opisałam zaledwie podstawy przeprowadzenia sensownego dopaminowego postu, można sięgnąć po dokładny instruktaż do wspomnianej już wcześniej książki.



Niewolnicy dopaminy. Ćwiczenia
Anna Lembke
Wydawnictwo
Zysk i S-ka 2025



Zielona macewa Birkenau

Kiedy człowieka zawiódł drugi człowiek, a nawet Bóg, ostatnimi powiernikami jego tajemnic pozostały drzewa wokół krematorium i ziemia. To jedni z ostatnich świadków Zagłady, których obecność dzisiaj na terenie dawnego obozu KL Auschwitz-Birkenau łączy nas fizycznie z losem ofiar.

AGNIESZKA KOSTUCH

Najnowsza książka Agnieszki Kłos *Przestrzenie Birkenau* jest pokłosiem jej pracy doktorskiej pt. *Witalność martwych przestrzeni Auschwitz-Birkenau* obronionej w Instytucie Historii Uniwersytetu Wrocławskiego w 2018 r. Mamy zatem do czynienia z publikacją naukową, której ciężar gatunkowy podnosi podjęta w niej tematyka Zagłady. Czytelnik staje więc przed wysoko postawioną mu poprzeczką. To na pewno nie jest lektura do „przełknięcia” w jeden wieczór, i prawdopodobnie została wydana z zamysłem skierowania jej do zawężonej grupy osób interesujących się historią KL Auschwitz-Birkenau czy zagadnieniem historii środowiskowej. Paradoksalnie, nie należy do żadnej z nich. Historią obozu interesuję się w jakimś niewielkim stopniu ze względu na swoją działalność aktywistyczną na polu pamięci o ofiarach Holokaustu, ale na pewno nie jestem specjalistką od tego tematu. Natomiast zagadnienia historii środowiskowej są dla mnie zupełnie nowym odkryciem. Wspominam o tym swoim doświadczeniu, żeby zaznaczyć, że odrzucenie tej publikacji przez tzw. zwykłego czytelnika (za którego również się uważam) tylko przez jej naukowy charakter byłoby największym błędem. Autorka jest nie tylko badaczką historii Zagłady, ale również utalentowaną pisarką, która potrafi mówić o rzeczach

najtrudniejszych w sposób przystępny i poruszający empatycznych czytelników.

JEDYNY ŚWIADEK – PRZYRODA

Z twórczością literacką Agnieszki Kłos spotkałam się pierwszy raz rok temu, poznając jej *Las zaginionych ludzi* (2023). Mówiąc najkrócej – zostałam nią oczarowana. Autorka wykazała się niezwykłym kunsztem literackim, na czele z użyciem środków poetyckich, dla opisanie zbrodni dokonanej na anonimowych ludziach w lesie w czasie II wojny światowej, której ślady sprawcy skutecznie zatarli na wiele lat. Jedynym – wciąż żyjącym – jej świadkiem była przyroda, a ściślej drzewa na tzw. Jasnej Polanie. Podobną tematykę podjął ostatnio reżyser Wojciech Skolimowski w swoim dokumencie *Rozproszona Zagłada*, czerpiąc właśnie z efektów pracy polskich badaczy Holokaustu. Pokazał w nim m.in., że temat masowych zbrodni dokonywanych przez Niemców w miejscach odosobnionych, często w lasach, jest tematem wciąż niewystarczająco dogłębnie zbadanym. Agnieszka Kłos we wspomnianej książce również wskazuje na ten aspekt. Historia Jasnej Polany pozostaje „zawalowana” dla mieszkańców pobliskich miejscowości. Niby coś o niej wiedzą (najgłośniej próbują mówić o niej wychodzące z ziemi kości), czują dziwną „aurę” tego miejsca, ale *suma summarum* pamięć o ofiarach ulega wymazaniu.

ZA „ZIELONĄ KOTARĄ”

W *Przestrzeniach Birkenau* Kłos porusza podobne kwestie (choć, jako się rzekło, w sposób stricte naukowy): pamięci o ofiarach, postrzeganiu miejsca masowej zbrodni (zarówno przez same ofiary, jak i odwiedzających turystów), sensowności opieki nad nimi. Kłos proponuje postrzegać teren dawnego obozu KL Auschwitz-Birkenau przez pryzmat korelacji istniejącej tam przyrody z losem więźniów. Przywołuje bardzo wiele wspomnień ocalałych więźniów (w tym członków Sonderkommando, wyznaczonych do pracy w krematorium), w których znajdują się odniesienia właśnie do przyrody i zjawisk atmosferycznych. Autorka zwraca uwagę na przeciwstawne oddziaływanie przyrody na los więźniów. Z jednej strony – mróz, zimowe warunki były czynnikami determinującymi pogorszenie ich losu i przesądzającymi o śmierci wielu z nich, z drugiej – bliskość przyrody, np. podczas prac rolniczych poza obozem, była dla nich psychiczną odskocznią od widoku wszechobecnego w obozie błota, szarzyzny, popiołów. Przyroda kojarzyła się im z witalnością, wspomnieniem życia przed osadzeniem w obozie, wolnością, czyli tym wszystkim, co im zabrano. Na terenie obozu spotykali się rzadko z zielenią. Wyjątek stanowiły drzewa oddzielające krematorium od części, gdzie znajdowały się baraki dla więźniów. Kłos mówi o przemyślanym wykorzystaniu przyrody przez sprawców do ukrywania zbrodni przed oczami „niepowołanych” i do zatarcia jej śladów. Popioły ze spalonych ciał trafiały do ziemi w lesie lub do rzeki. Ale znowu, pojawia się druga strona wykorzystania tego zamysłu postawienia „zielonej kotary”. Członkowie Sonderkommando wykorzystywali to miejsce odosobnienia, żeby zakopywać pod drzewami swoje zapiski zbrodni, czasami rzeczy ofiar. Oznaczali je, żeby po wyzwoleniu móc je odszukać i wykorzystać do osądzenia sprawców. Tym samym czynili z przyrody powiernika swoich największych tajemnic i potencjalnego współnika w wymierzeniu sprawiedliwości za dokonane zbrodnie, o co nierzadko prosili ich ludzie idący do komory gazowej i świadomi nadchodzącej śmierci.

Liczba i treść przywołanych przez autorkę zeznań, świadectw ocalałych więźniów chwilami może przytłaczać. Są one pokłosiem jej wieloletniej pracy w archiwach, w tym na terenie KL Auschwitz-Bir-

Przyroda kojarzyła się więźniom z witalnością, wspomnieniem życia przed osadzeniem w obozie, wolnością, czyli tym wszystkim, co im zabrano. Na terenie obozu spotykali się rzadko z zielenią

kenau, nazywanego Miejscem Pamięci. I właśnie na tych dwóch aspektach – osobistego doświadczenia obecności autorki na terenie dawnego obozu oraz kwestii postrzegania go dzisiaj, zarówno przez ostatnich ocalałych, jak i turystów, chciałabym zatrzymać się dłużej.

PAMIĘĆ AKTYWNA

Chyba każdy, kto znajdzie się na terenie tego lub innego obozu Zagłady, ma uczucie wyjątkowości miejsca – jego makabryczności, czasem dziwnej „aury”, a znajomość liczby ofiar po prostu przytłacza i odbiera mowę. Czasami dla samych ocalałych jedyną alternatywą opowiedzenia o traumie doświadczonej w obozie staje się sztuka i literatura. Agnieszka Kłos pisze o tym wszystkim, przywołując cytaty książek ocalałych więźniów, jak Primo Leviiego czy wiersze Haliny Birenbaum. Cytuje też badaczy Zagłady, pochodzących z całego świata. To wszystko uwiarygadnia jej narrację, ale na pewno nie czyni lżejszą. Jeden z nich, Hayden White, twierdził, że „wobec wydarzeń Zagłady nie sposób (...) pozostać jedynie obserwatorem «z zewnątrz»”. I że to dotyczy również historyków. Podczas lektury *Przestrzeni Birkenau* towarzyszyło mi właśnie podobne przeświadczenie. W narracji autorki uderza wyważony ton naukowczyny. Ale z tyłu głowy wciąż miałam pytanie, kolokwialnie ujmując – jak ona to zniosła? Jak bardzo obciążająca psychicznie była dla niej praca w archiwach, a potem nad samą książką (wcześniej pracą doktorską)? Nie trzeba być psychologiem, żeby domyślać się, że dla osoby empatycznej, którą bez wątpienia

jest autorka, ta cena była wysoka. Ale to, że podjęła tę pracę mimo takich kosztów, jest chyba jej najlepszą odpowiedzią na pytanie o sensowność zajmowania się tematem Zagłady i utrzymywaniem miejsc pamięci na terenach dawnych obozów śmierci.

Kłos przywołuje twórczość poetką Haliny Birenbaum, ocalałej więźniarki KL Auschwitz-Birkenau, jako przykład pamięci aktywnej. „(...) świadek masowej śmierci nie może czcić pamięci po bliskich zwyczajnie, ale musi upamiętniać ją czynnie, poprzez chodzenie, oddychanie, dotykanie, wciąganie do płuc. Pamiętanie to obcowanie z umarłymi. Tak sensualnie przeżywany świat staje się w jej wierszach nieustanną modlitwą w intencji ludzi, którzy «jakby» umarli, choć żyją – jak wierzy ocalona”.

LEKCJA DO ODOBNIENIA

Autorka proponuje, żeby spojrzeć na teren dawnego obozu jak na „zieloną macę”. To połączenie krajobrazu, terapeutycznej roli przyrody i symbolu pochówku, pamięci o zmarłym w judaizmie – kamiennej macawy. Miejsce Pamięci, jak zaczęto określać oficjalnie Muzeum KL Auschwitz-Birkenau, jest potrzebne nie tylko ocalałym i ich potomkom do opłakiwania ich bliskich, którzy tam zginęli, a którzy nie mają indywidualnego grobu, ale jest potrzebnym fizycznym świadectwem ludobójstwa również dla wszystkich pozostałych. Jest lekcją, którą każdy z nas powinien odrobić. Książka Agnieszki Kłos może być w tym „przepracowaniu” bardzo pomocna.

Jako puentę chciałabym przywołać słowa Małgorzaty Wosińskiej, będące najlepszą recenzją *Przestrzeni Birkenau*: „Książka ma swoje ważne i piękne znaczenie właśnie dlatego, że powstała na fundamentach środowiskowych studiów nad Zagładą (...) jak się zajmujemy nauką, to z szacunkiem i na poważnie”.



 *Przestrzenie Birkenau*, Agnieszka Kłos, Wydawnictwo j 2024

Tajemnice pewnego klasztoru

Opowieść o obozie internowania sióstr zakonnych w Czechosłowacji, tuż przy polskiej granicy, to nie tylko historyczne sprawozdanie. Pytania o wierność własnemu sumieniu w niesprzyjających czasach możemy zadawać sobie również dziś.

SZYMON BOJDO



Klasztor pijarów w Bílej Vodzie

FOT. WIKIPEDIA

O fiarami komunistycznej Akcji „Ř” (od czeskiego słowa Řeholnice, czyli zakonnice) było około 1500 kobiet ze wszystkich zakonów żeńskich w ČSSR. Wcześniej w Akcji „K” to samo stało się z zakonami męskimi. Z pewnością zamknąć wszystkie siostry było trudno, bo nadal po II wojnie światowej pełniły one służbę, także w sektorze opiekuńczym, w szpitalach, sierocińcach i domach opieki. Przyszedł jednak czas i na nie, więc na przełomie 1949 i 1950 r. w całych Czechach i Słowacji nie było oficjalnie działającej ani jednej siostry zakonnej. Wiele by mówić o przyczynach tak dogmatycznego ateizmu w Czechach, dość powiedzieć, że komuniści trafili na dobrze przygotowany już grunt, międzywojenna Czechosłowacja, szczególnie w pierwszej fazie istnienia, opierała poczucie suwerenności Czechów na, delikatnie mówiąc, dystansowaniu się od Kościoła rzymskiego. Dość powiedzieć, że po 1918 r. niszczone wiele świątyń i miejsc kultu, prężną działalność miał ruch „Precz od Rzymu”, a słynny monument Najświętszej Maryi Panny został obalony nie za czasów czerwonych, a właśnie u progu Republiki Czechosłowackiej. Odżyły też animozje z XVII w., kiedy to Habsburgowie, popierani przez Rzym, rozgromili wojska husyckie, blokując na wiele dziesięcioleci rozwój tego narodowego Kościoła u naszych południowych sąsiadów. Nic więc dziwnego, że gdy komuniści skierowali ostrze swojej propa-

gandy na siostry zakonne, fałszywie oskarżając je o maltretowanie dzieci w domach dziecka, staruszków w domach opieki, a nawet o hulaszczy tryb życia, większość jeśli nawet nie popierała działań władz, to milczała na ten temat.

SKAZANE NA WYMIERANIE

Na granicę polsko-czeską, na najdalej wysunięty kraniec czeskiego Śląska, tam, gdzie nawet okoliczni mieszkańcy mówili, że kończy się świat, przesiedlono kilkaset zakonnic i osadzono je w obozie internowania w dawnym klasztorze pijarów w miejscowości Bílá Voda (niem. Weißwasser, pol. Biała Woda). Ktoś mógłby pomyśleć, że to dobry punkt do ucieczki np. do nieco bardziej liberalnej wobec Kościoła Polski, ale nawet wśród bratnich krajów niczego tak nie pilnowano jak granicy. Siostry zostały więc skierowane do miejsca najbardziej strzeżonego, jakby same były jakimś niebezpieczeństwem. Ograniczano im możliwości korzystania z sakramentów. Umieszczono – eufemistycznie mówiąc – w spartańskich warunkach. Nikt Białej Wody nie mógł odwiedzić, a siostry nawet najbliższe miasteczka mogły odwiedzać tylko ze specjalną, imienną przepustką. Zajmowały się różnego rodzaju pracami, głównie rolniczymi czy krawieckimi, co ciekawe – część ich

produktów eksportowana była na Zachód, na przykład dewocjonalia. Tak naprawdę celem ówczesnych władz było to, by nastąpiło naturalne umieranie sióstr, a wraz z nimi ich zgromadzeń. Młodszych sióstr było nieporównywalnie mniej, trafiały tam właściwie te, które wyjątkowo twardo stawiały opór komunistom. Inne, te młodsze, przymusowo były wcielane do brygad robotniczych, w nich indoktrynowane przez komunistyczną ideologię i natrętnie namawiane, mamione pewnymi korzyściami do powrotu do życia świeckiego.

DUSZNA ATMOSFERA BÍLEJ VODY

O tym wszystkim przypominała czeska pisarka Kateřina Tučková, w wydanej w Czechach w 2022 r. powieści, która w Polsce ukazała się w dwóch częściach, ostatnia miała premierę pod koniec marca. Autorka fabularyzuje tę opowieść w ciekawy sposób: skleja ją z historii trzech kobiet, będącym pretekstem do przedstawienia całych grup społecznych, w różnych pokoleniach. Ponadto pozornie narracja jest urywana przez obszernie cytaty z listów, dokumentów służb bezpieczeństwa, wyimki z prywatnego dziennika jednej z internowanych sióstr. Bohaterowie są w większości fikcyjni, choć wzorowani na prawdziwych postaciach, niektórzy łączą w sobie cechy kilku postaci rzeczywistych. Autorka zagęszcza nieco także miejsce akcji powieści, tak jakby podkreślając duszną

atmosferę Białej Wody i ścisk, jaki tam panował – poza faktycznie tam znajdującymi się dawnym konwentem pijarów i pałacem Marianny Orańskiej, w której mieści się szpital psychiatryczny, Tučková „dokłada” tam jeszcze popularne sanktuarium i pewien pałac myśliwski. Zabiegi te pozwalają na niespodziewane zwroty akcji i pozornie, choć na małej przestrzeni, pokazanie szerokiego planu wydarzeń.

Główna bohaterka, Lena Lagnerová, trafia do Białej Wody po tzw. przejściach, wiemy, że adres podaje jej pielęgniarka w szpitalu. Szybko jednak odkrywamy, iż bohaterka ma poważne problemy, nie tylko zdrowotne, ale też życiowe, doświadczyła czegoś okropnego. Nie trafia jednak do mieszczącego się w tej miejscowości szpitala psychiatrycznego, ale pod opiekę grupy starszych kobiet mieszkających w zabudowaniach przy miejscowym kościele. Nie piszę od razu, że siostr zakonnych, bo sama bohaterka nie wie, gdzie dokładnie się znajduje, kobiety, do których trafiła, ubrane są w robocze stroje, pasą zwierzęta gospodarskie, prowadzą proste życie, a jedna z nich namiętnie pali skręcane papierosy. Na pobliskim cmentarzu Lena zauważa jednak rzędy krzyży z tabliczkami z dziwnymi imionami i w końcu orientuje się, że trafiła do klasztoru. To rzeczowość jej kompletnie nieznaną, tym bardziej że owe zakonnice odbiegają od stereotypowego obrazu osób konsekrowanych.

UCIECZKA PRZED SYSTEMEM

Początkowo niechętnie, a później z coraz większą ciekawością Lena nawiązuje relację z siostrą Ewarystą, dziarską i zdecydowaną kobietą, która de facto zarządza całym domem, choć nie jest matką przełożoną. Tą jest matka Tobia, starsza i już nieco zniedołężniała, która zachowywała jednak względnie jasność umysłu. Z nią Lena także nawiąże relację, ale za pośrednictwem. Po kilkudniowym pozostawianiu w łóżku nowa osoba w Białej Wodzie zostaje lekko przymuszona przez Ewarystę do pracy przy uporządkowaniu klasztornej biblioteki. Znajduje tam dziennik matki Tobii, który, mimo wyrzutów sumienia, że śledzi prywatne zapiski, czyta. Dzięki temu poznajemy historię internowania siostr w klasztorze przy granicy z Polską, ale też wcześniejszych prześladowań, wieloletnich więzień i tortur. System znęcania się nad osobami duchownymi był bardzo bezwzględny, co widoczne jest też po prostu na ciałach siostr. Tobia rzetelnie oddaje też sprawę niewygodną dla Kościoła w Cze-

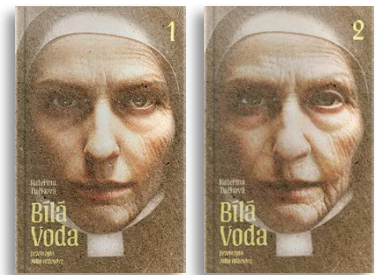
Czy historie kobiet, którym władza zabroniła żyć jak chcą, mają dziś jakieś znaczenie?

Ma znaczenie na pewno ich ogromna determinacja, by nie zgasiło światło Ewangelii – nieumyślnie komuniści stworzyli centrum modlitwy, w którym kontynuowano życie monastyczne

chach, nawet współcześnie, mianowicie działalność stowarzyszenia księży „Pacem in terris” i całkowite podporządkowanie hierarchii i majątku kościelnego państwu czechosłowackiemu. „Pacem in terris” było formą organizacji całkowicie podporządkowanej komunistom, głoszącej włączenie się duchownych w rozwój ludowej demokracji. To coś jak nasi księża patrioci działający w rodzimym ZBoWiD-zie. Tam jednak działalność ta poszła znacznie dalej, władze nie pozwalały obsadzać pustych stolic biskupich, kolejni hierarchowie wymierali, a Watykan z kolei nie zgadzał się na kandydatury wysuwane przez władze. Do momentu, w którym kard. Agostino Casaroli, architekt tzw. polityki wschodniej papieża Pawła VI, dał się w końcu przekonać, że dla zachowania choć garstki wiernych warto pójść na pewną ugodę z władzą. Kandydatury to były osobliwe, obejmujące głównie karierowiczów, pływających się w luksusach i prowadzących podwójne życie (z pewnymi wyjątkami). Wobec tego siostry z Białej Wody poszukiwały alternatywnych możliwości uczestnictwa w Kościele. Znalazły je w strukturach Kościoła podziemnego, który w największej dyskrekcji prowadziło kilku biskupów. Także tak kontrowersyjnych dla ortodoksji katolickiej jak Felix Maria Davídek, również odwzorowany w powieści, który wysyłał na kapłanów żonatych mężczyzn (aby mogli w tajemnicy udzielać sakramentów), a także kobiety (w przypadku Davídka mamy jeden dobrze udokumentowany przypadek Ludmiły Javorovej, świetnie opisanej w reportażu Tomasza Maćkowiaka). Poznamy ich działalność za komuny, a także po jej upadku; to, jak Watykan unieważnił święcenia kobiet, ekskomunikując je, przed jakimi wyborami musieli stanąć tajnie wyświęceni księża. Ten miks wątków, nawet w postrzeganych przez nas jako ateistyczne Czechach wywołał gorącą społeczną dyskusję.

KSZTAŁTOWANIE SUMIEŃ

Niby dlaczego? Czy historie kobiet, którym władza zabroniła żyć jak chcą, mają dziś jakieś znaczenie? Ma na pewno ich ogromna determinacja, by nie zgasiło światło Ewangelii – nieumyślnie komuniści stworzyli wielkie centrum modlitwy, w którym kontynuowano życie monastyczne. To oczywiście też wzbudza dyskusję o roli kobiet w Kościele, o tym, które role mogą one dzielić w nim z mężczyznami. To także opowieść o uwikłaniu Kościoła w kompromisy z komunistami i dysonans, jaki dają takie sojusze z władzami dyktatorskimi wobec stawiania Kościoła po stronie prawdy. Myślę jednak, że nawet nie to jest clou tej powieści. Podziemny biskup, siostra Ewarysta, matka Tobia, potajemnie wyświęcony ksiądz Jan i wreszcie sama Lena wiodą swoje rozważania o wolności sumienia, o suwerennym podejmowaniu decyzji, o stawianiu w opozycji do zła. Powieść ta pokazuje, jak ważne jest kształtowanie sumień, by były dojrzałe i odpowiedzialne, i do czego prowadzi brak takiej formacji – po prostu do okrucieństwa. Zatem jeśli wolności sumienia będziemy przypisywać dowolne działania, w końcu zorientujemy się, że krzywdzą one nas i innych. Świadectwo siostr z Białej Wody wciąż woła do nas właśnie o tym. ■



📄 *Bílá Voda*, część 1 i 2
Kateřina Tučková
Afera 2024 i 2025

Muzyka, której nie tłamsi ego

Łukasz Kuropaczewski, Maciej Frąckiewicz i Bartek Miler.
Gitara, akordeon i instrumenty perkusyjne. Trzy temperamenty i trzy spojrzenia na świat, które zamykają się w albumie *Victoria*.

MARTA SZOSTAK



Zastanawiali się Państwo kiedyś, jak w kontekście muzyki interpretować możemy pojęcie klęski urodzaju? Nie samej klęski – bo to wiemy, nie urodzaju – bo tu też nie ma wątpliwości, ale klęski urodzaju właśnie? Sytuacji, w której z jednej strony dostajemy za dużo, z drugiej jednak – zdecydowanie za mało. Muzyki, której poszczególne elementy potrafią budzić podziw, ale kiedy się je zsumuje – wynik okazuje się zaskakująco rozczarowującym. Gmatwam? Możliwe, ale cierpliwości. Zaraz powinna stać się jasność.

WIĘCEJ NIE ZAWSZE ZNACZY LEPIEJ

Poznałam kiedyś zespół, w którego skład wchodziła trójka szalenie utalentowanych artystów. Każdy z nich był urodzonym solistą: niesamowicie charyzmatycznym, świadomym swoich atutów i przede wszystkim swojego potężnego głosu. Na scenie bawili się doskonale, publiczność szalała z zachwyty (ja sama uśmiechałam się do nich szeroko) i wszystko byłoby idealnie, gdyby nie... No właśnie, gdyby nie nadmiar. Osobno brzmiali wspaniale, kiedy jednak zaczęli śpiewać razem, trudno było ich udźwignąć. Nikt nikomu nie robił tam miejsca, nikt



Victoria
Łukasz Kuropaczewski,
Maciej Frąckiewicz,
Bartek Miler
Warner Music Group 2025

nie usuwał się na drugi plan, pozwalając zabłysnąć przez moment komuś innemu. Wszyscy byli bardzo i intensywnie. Być może wynikało to z mocno improwizowanego charakteru zespołu, być może ze świadomego podejścia „im więcej, tym lepiej” – nie wiem. Wiem jednak, że choć cała ich twórczość również i mnie zafundowała ogrom pozytywnych wrażeń, kiedy myślę o klęsce urodzaju w muzyce – myślę o nich. I żałuję, że nie dotarli się na tyle, by kumulując swoje talenty, stworzyć razem coś, co sprawi, że jako publiczność – nie będziemy wiedzieli, co ze sobą z tego podziwu zrobić.

Spotkania takie jak te sprawiają, że tym bardziej doceniam fenomenalnych muzyków, którzy występując w mocno kameralnych gronach – duetach, triach, kwartetach – słyszą, czują i reagują. Którzy wiedzą, że wykonywana przez nich muzyka jest ich wspólnym dziełem. Którzy świadomie decydują się na wspólny proces odkrywania, interpretowania, budowania i nadawania znaczenia.

ŻADEN NIE KRADNIE SHOW

Łukasz Kuropaczewski, Maciej Frąckiewicz i Bartek Miler. Gitara, akordeon i instrumenty perkusyjne. Trzej artyści, trzy temperamenty

i trzy spojrzenia na świat, które zamykają się w wydany pod koniec marca albumie *Victoria*, którego tytuł nawiązuje do ruin gliwickiego teatru, w których został nagrany. Choć każdy z nich mógłby skraść dla siebie całe show, żaden tego nie robi. Grają razem i razem pokazują nam, jak może brzmieć muzyka będąca przeciwieństwem klęski urodzaju. Muzyka, której nie tłamsi ego, a którą karmi wzajemne zaufanie do twórczego procesu.

Słyszałam ich w różnych składach, w różnych repertuarach i przy różnych okolicznościach. Zawsze pełni pasji, maksymalnie skoncentrowani, ale jednocześnie bardzo otwarci na siebie nawzajem, co nie pozostaje bez znaczenia dla ich muzyki. Ta otwartość jest w moim poczuciu jedną z największych zalet *Victorii*. Słysząc ją nie tylko w ich podejściu do gry, ale i w zróżnicowanym repertuarze, w którym zdecydowali się połączyć muzykę dawną, współczesną, tangę, jazz i elektronikę.

Mamy świeżą i energetyczną kompozycję Aleksandra Dębica *Deadline*, mamy przepięknie melancholijne *Aqua e vinho* Egberta Gismontiego, mamy ogniste *Travesuras* Tomasa Gubitscha (pamiętam, jak usłyszałam je na żywo po raz pierwszy – nie wiedziałam, co po-

Jak brzmią? Tajemniczo. Hipnotyzująco. Ich interpretacje nasycone są emocjami, które dzięki ich grze stają się i naszym udziałem. Popychają nas do rozmyślań o tym, co było, i o tym, co jeszcze może się wydarzyć

wiedzieć, a wiercie mi, drodzy Państwo, nie zdarza mi się to często...), mamy też kultowego Isaaca Albéniza i jego *Asturias* – a to i tak ledwie połowa utworów, z którymi *Victoria* pozwoli Wam się spotkać za pośrednictwem tej szalenie utalentowanej trójki. Nie wszyscy potrafią lawirować ponad gatunkowymi podziałami, a już na pewno nie wszyscy potrafią robić to w sposób, który zamiast ujmować coś któremukolwiek z gatunków, kłania się w jego stronę, mrugając jednocześnie z uśmiechem do grona słuchaczy.

MISTRZOWIE NIE NA DYSTANS

Jak brzmią? Tajemniczo. Hipnotyzująco. Ich interpretacje nasycone są emocjami,

które dzięki ich grze stają się i naszym udziałem. Popychają nas do rozmyślań o tym, co było, i o tym, co jeszcze może się wydarzyć. Inspirują do śledzenia muzycznych tropów i odnajdywania tam śladów, za którymi aż chce się podążyć dalej. Ich muzyka jest wielowymiarowa, ale jednocześnie nieprzytłaczająca; są mistrzami w swoim fachu, ale potrafią dzielić się nim w sposób, który nie tworzy sztucznego dystansu.

Sięgnijcie po *Victorię*, drodzy Państwo. Przenieście się w czasie, przenieście się w sobie, otwórzcie się na nowe i zobaczcie, jak wiele piękna tam na Was czeka. Piękna i pięknego, jasnego światła. Mówiłam, że nastanie, prawda?

REKLAMA

Biuro Pielgrzymkowo-Turystyczne ARCUS ul. Chodkiewicza 15 85-065 Bydgoszcz tel. 52 3251 222, 506 103 355 f BP Arcus www.arcus.org.pl 		
 Pielgrzymka na Bałkany 1-11.07.2025	 Pielgrzymka do Andaluzji 16-24.07.2025	 Pielgrzymka do Bawarii 30.06-7.07.2025
 Pielgrzymka do Rumunii 12-19.07.2025	 Pielgrzymka na Słowację 18-23.08.2025	 Pielgrzymki do Włoch w roku Jubileuszowym

Rzeź

Czytam książkę *Mój Chrystus* Jerzego Nowosielskiego, wspaniałego malarza, także sakralnego. Zmarł czternaście lat temu. Strażniczką pamięci o nim i jego sztuce jest jego biografka Krystyna Czerni. Zawsze bardzo poruszała mnie jego relacja z Bogiem, z Absolutem, z Chrystusem. Lubiłam czytać o tym, jak rozumie sztukę, co myśli o pięknie, czym dla niego jest ikona. Pomyślałam, że przypomnę go sobie, poczytam, otworzę w paru miejscach na chybił trafił, tak jak to zwykle bywa z książkami, które już kiedyś czytałam. Nowosielski traktował swoją wiarę bardzo poważnie, powiedziałabym: radykalnie. Wychodził poza schematy, miał intuicję patrzenia odważnie w otchłanie prawdy. Czytam więc i czytam, i docieram do fragmentu o zwierzętach. Pamiętam go, bo bardzo mną wstrząsnął kiedyś, a dziś nie stracił nic ze swojej mocy. Zresztą Nowosielski był w wywiadach o nie pytany. Mają dusze czy nie? Uważał, że w XX wieku zgotowaliśmy zwierzętom obóz koncentracyjny, hodując je przemyślowo. Nasz stosunek do zwierząt jest straszliwy – powtarzał. Postanowiliśmy te istoty – które mają podobne do nas odruchy emocjonalne, posiadają swój język, potrafią się komunikować nie tylko w obrębie gatunku, ale i z nami – w wielkiej masie uwięzić. Po to, by z czystym sumieniem poddać je eksterminacji. No i proszę: z jednej strony kubraczki dla psów projektowane przez firmy odzieżowe i ucłowieczanie zwierząt do przesady, z drugiej strony budowanie wielkich wysokich chlewów, tak aby mogły pomieścić na jak najmniejszej przestrzeni jak największą liczbę świń. Te istoty znoszą tortury, nie widząc w swoim życiu słońca, nie poruszając się w ogóle, istniejąc tylko po to, żeby zostać zabitym i trafić na nasze stoły. To okrucieństwo, które fundujemy naszym braciom mniejszym, frustruje mnie. Jest moim wyrzutem sumienia. Nowosielski nie ogranicza się do tego stwierdzenia, on rozwija całą teologię stworzenia, powołując się na fragmenty Pisma Świętego i pisma świętych. Oczekiwał też zmiany nastawienia Kościoła do zwierząt, bo widział związek zachodzący między światem zwierząt a światem bytów subtelnych. Miałby to samo zdanie na temat zabijania zwierząt w ramach urządzanych przez człowieka polowań. Tak jak Nowosielski uważam, że zabijanie zwierząt dla rozrywki to zło. Jest jeszcze zabijanie „sanitarne”, za które dostaje się pieniądze. Za dzika 300 zł, a za lochę 650 zł. Od marca 2023 do kwietnia 2024 r. zabitych zostało ponad 245 tys. dzików. Przepraszam, nie „zabitych”, a „pozyskanych” – tak to się nazywa w terminologii łowieckiej. Ciekawe, że na facebookowym profilu Polskiego Związku Łowieckiego myśliwi wcale się tymi liczbami nie chwala, w ogóle wynika z informacji tam zawartych, że jedynie ratują zwierzęta z wnyków zastawionych przez kłusowników. Tak jakby rzeź tysięcy dzików, łani, jeleni była zupełnie nieistotna. Wizerunek trochę jednak psuje zdanie zachęcające do wstępowań w szeregi łowczych: „To mroźne noce spędzone na ambonie, przemoknięte ubranie, bezszelestne przedzieranie się przez leśną gęstwinę, godziny spędzone w ciszy i bezruchu, czekając na zwierzynę”. Ot, przygoda.

NATALIA BUDZYŃSKA



 **Poradnik umierania dla początkujących**
Simon Boas
Agora 2025

książka

Życie po śmierci

Jak komuś radzić, skoro nie ma się doświadczenia? A doświadczenia brakuje z prostego powodu: umiera się jeden jedyny raz. Owszem, tyle że autor napałzył się na śmierć i życie więcej niż my – pracował dla organizacji pomocowych i ONZ, jeździł w zakątki świata, gdzie śmierć jest powszednia, a życie trudne, był też wolontariuszem w organizacji zajmującej się zapobieganiu samobójstwom. W wieku 45 lat zachorował na nowotwór i kiedy już było wiadomo, że nie ma nadziei na wyzdrowienie, zaczął pisać. Jego artykuły w brytyjskich gazetach zyskały ogromną popularność dlatego, że pisał o chorobie i perspektywie śmierci z pełną akceptacją tego faktu. Wierzył w życie wieczne, ale pisał dla każdego – także dla tych, którzy wiarę w Boga nazywają szaleństwem („Dobroczynny Stwórca nie wydaje mi się bardziej niedorzeczny niż najnowsze wysiłki fizyki, żeby nadać sens naszemu światu”) – więc starał się przekazać przesłanie uniwersalne: ciesz się życiem, dziękuj za nie, kochaj drugiego. Pisał z humorem, lekko i prosto do umierających i tych, którzy im towarzyszą. NB

wystawa

O tragedii przemijania

Zofia Rydet, wielka polska fotografka, znana jest najbardziej z cyklu *Zapis socjologiczny*, nad którym pracowała już w dojrzałym wieku, właściwie pod koniec swojej kariery. Wyruszyła wówczas z aparatem do zwykłych ludzi z małych miasteczek, a najczęściej wsi. Zapraszali ją do swych domów i pozwalali fotografować siebie we wnętrzach swoich pokoi, kuchni, sypialni. Powstał zbiorowy portret polskiego społeczeństwa peryferyjnego. W okresie od 1978 r. do lat 90. fotografka wykonała niemal 20 tys. zdjęć, a jej projekt został wpisany na Listę Krajową Programu UNESCO Pamięć Świata. Wystawa w Krakowie pokazuje inną twarz Zofii Rydet. Zebrane są tu kolaże fotograficzne (trochę surrealistyczne, bardzo poetyckie), które, według słów autorki, „mówią o człowieku zagrożonym już od chwili narodzin, o jego uczuciach i pragnieniach, o samotności, lęku, przed którym ratuje tylko miłość, o strachu przed zagładą i tragedią przemijania”. Ponad 100 prac składających się na ten cykl pokazywanych było wiele lat temu. NB



 „Zofia Rydet. Świat uczuć i wyobraźni”
Muzeum Fotografii w Krakowie
wystawa otwarta do 4 maja



 **Droga Krzyża Droga Światła** –
Pieśni Wielkanocne, Zmartwychwstania
Katarzyna Chudzik-Bazydło, Robert Kanaan
Soliton 2025

płyta

Pieśni na Post

Paradoksalnie dla mnie Wielki Post jest okresem bardzo muzycznym. Tradycyjne pieśni i ich nowe interpretacje poruszają głębią treści i przejmującym zapisem melodycznym. Niezwykłym misterium nie tylko światła, ale też ciszy i dźwięku jest Triduum Paschalne, podczas którego kołatki zastępują dzwonki, a kulminacyjny punkt to wyśpiewywanie uroczyste Orędzia Paschalnego. Potem czeka nas wiele dni procesji, z niezwykle podnoszącymi na duchu pieśniami o Zmartwychwstaniu Pańskim. To wszystko na jednej płycie CD przygotowali Katarzyna Chudzik-Bazydło i Robert Kanaan. Od poruszających *Gorzkich żali*, poprzez głębokie *Stabat Mater Dolorosa*, aż po radosne *Alleluja Jezus żyje* – każdy utwór jest zaproszeniem do medytacji i modlitwy, do przeżywania męki, śmierci i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. Dobry wybór dla tych, którzy pragną wprowadzić do swojego życia więcej duchowości, a także dla wspólnot, które pragną wzbogacić liturgię o piękne melodie i słowa. SB

jeden
numer

9 zł

wydanie
elektroniczne
Przewodnika Katolickiego
www.egazety.pl



Towarzystwo

Dzielić się Bożym Miłosierdziem

Papież Franciszek mianował misjonarzami miłosierdzia ks. Adama Andrzejczaka – proboszcza parafii Wniebowzięcia NMP i Świętych Apostołów Szymona i Judy Tadeusza w Więcborku, ks. Macieja Kulczyńskiego – proboszcza parafii Miłosierdzia Bożego w Bydgoszczy i o. dr. Marka Walkusza CSSp ze Zgromadzenia Ducha Świętego.

Dekrety podpisane przez pro-prefekta Dykasterii ds. Ewangelizacji, abp. Rino Fisichellę, wręczył bp Krzysztof Włodarczyk. Ordynariusz diecezji był również tym, który wskazał kandydatury mianowanych duchownych. – Jesteście powołani do misji. To wyjątkowa posługa – nie tylko w Roku Świętym – gdzie istnieje potrzeba rozgrzeszania



w sprawach, które tylko wam przysługują. Chodzi również o prowadzenie osób, które mają trudne doświadczenia, nade wszystko o wskazywanie na Boże Miłosierdzie – mówił bp Włodarczyk. – Dokumenty potwierdzające tę posługę mówią o tym, że jesteście tymi misjo-

narzami bez ograniczenia czasowego. Decyzja ta wydawana jest raz – na zawsze – powiedział kanclerz Kurii Diecezjalnej w Bydgoszczy, ks. prałat Grzegorz Nowak.

„Jesteś wezwany do urzeczywistnienia postaw zasugerowanych przez Ojca Świętego każdemu ze spowiedników, którzy powinni być: otwartymi na wszystkich; świadkami ojcowskiej czułości, mimo powagi grzechu; gorliwymi w pomaganiu refleksji nad popełnionym złem; jasnymi w przedstawianiu zasad moralnych; gotowymi do towarzyszenia...” – napisano w dekreście. – Spowiedź święta dla mnie jest czymś bardzo ważnym i częstym. Sam, doświadczwszy miłosierdzia, mogę się nim podzielić – mówi ks. Maciej Kulczyński. Na stronie internetowej diecezji są również podane numery telefonów i miejsca, w których na co dzień służą misjonarze miłosierdzia. MJ

20. rocznica odejścia JP II

Brońcie krzyża

Czy my mamy taki autorytet, którego chcemy się słuchać? – pytał w sanktuarium Krzyża Świętego w Kcyni bp Krzysztof Włodarczyk. Msza św. zainaugurowała trzynastą edycję konkursu wiedzy o św. Janie Pawle II, którego organizatorem był Zespół Szkół Specjalnych im. Janusza Korczaka.

Do udziału zostali zaproszeni reprezentanci szkół specjalnych, młodzieżowych ośrodków socjoterapii, specjalnych ośrodków szkolno-wychowawczych, młodzieżowych ośrodków wychowawczych z województw kujawsko-pomorskiego, pomorskiego i wielkopolskiego. Tematem były słowa „Brońcie krzyża”. – Święty Jan Paweł II od samego początku umiłował krzyż. Był przy krzyżu od początku do samego końca – powiedziała Kamila Marosz z zespołu szkół



w Kcyni, która rozpoczęła realizację konkursu w 2009 roku. – Dzisiaj jest z nami blisko 60 uczniów z 16 szkół – dodała. – Chciałam wziąć w nim udział, sprawdzić swoją wiedzę na temat Jana Pawła II – powiedziała Maja z Młodzieżowego Ośrodka Socjoterapii im. Kompanii Gołanieckiej w Gołanicy. – Należę do pokolenia JP II. Urodziłam się w 1978 r., więc spędziłam z nim 27 lat. Byłam naocznym świadkiem jego życia

i nauki. Najbardziej zapamiętałam otwartość na ludzi i cierpienie, które jest mi bliskie – podkreśliła Agnieszka Okuniewska, katechetka w gołanieckim ośrodku.

Uczestnicy musieli rozwiązać test. Pierwsze trzy miejsca zdobyli kolejno: Ewelina Muszyńska (SOW Włocławek), Mariusz Stoppa (ZSS im JP II w Chojnicach) i Edward Wąs, również z Chojnic. MJ

Pamięć

Zmarł ks. Stanisław Bezler

Emerytowany kapłan diecezji bydgoskiej urodził się 4 stycznia 1964 r. w Wałbrzychu. Święcenia diakonatu przyjął 7 maja 1989 r. z rąk bp. Jana Nowaka,



a kapłańskie 2 czerwca 1990 r. z rąk kard. Józefa Glempa w gnieźnieńskiej katedrze. Jako wikariusz posługiwał w parafiach: Świętej Trójcy w Bydgoszczy, Matki Boskiej Królowej Męczenników w Bydgoszczy, św. Jana Apostoła i Ewangelisty w Bydgoszczy, św. Mikołaja w Mroczy, Matki Bożej Zwycięskiej w Bydgoszczy, Matki Boskiej Nieusta-

jającej Pomocy. Był proboszczem parafii św. Józefa w Fanianowie (2009–2019).

Pełnił funkcję duszpasterza osób niesłyszących oraz kapelana Centrum Onkologii i Domu Sue Ryder w Bydgoszczy.

Uroczystości pogrzebowe – pod przewodnictwem bp. Krzysztofa Włodarczyka – odbyły się w Orzechowie, a następnie na Cmentarzu Komunalnym w Pięckowie.

Katechiści

Zamiast pouczeń żywa relacja

Ci, którzy do nas przychodzą, nie są pustymi tablicami, mają za sobą historię życia. My w tę historię wprowadzamy Jezusa – mówi s. Marzena Włodowska CHR, która została ochrzczona jako osoba dorosła, a dopiero potem wstąpiła do Jadowizanek Wawelskich.

Siostra była jedną z osób, która poprowadziła w Gnieźnie rekolekcje dla kandydatów na katechistów z diecezji bydgoskiej. – Nie wyobrażam sobie katechumenatu polegającego na indywidualnej katechezie, w czasie której ksiądz tłumaczy kandydatowi do chrztu wyznawanie wiary, a następnie go chrzci – mówił bp Krzysztof Włodarczyk, który przewodniczył Mszy św. Bo – jak podkreślił ordynariusz – w przygotowaniu tym

nie chodzi tylko o przekazanie wiedzy religijnej i postawienie wymagań moralnych, ale o danie katechumenowi nowego doświadczenia. – Doświadczenia wiary i wspólnoty, która tą wiarą żyje – stwierdził biskup.

Miejscem rekolekcji „Katechumenat jako narzędzie wtajemniczenia w chrześcijaństwo” było Centrum Edukacyjno-Formacyjne Archidiecezji Gnieźnieńskiej. Spotkania zostały poprowadzone przez wspomnianą wcześniej s. Marzenę Włodowską CHR i Magdalенę Tadel z Ośrodka Katechumenalnego w Krakowie. – Rekolekcje umacniają w przygotowaniu do posługi

w Kościele, pogłębiają moją wiarę. Lepiej rozumiem rolę indywidualnego towarzyszenia w przygotowaniu do sakramentów – mówił uczestnik. – W procesie inicjacji najtrudniejsze jest prowadzenie swojej wiary dalej – po chrzcie. Często nie mamy pomysłu na wtajemniczenie w chrześcijaństwo w aspekcie wsparcia osób w kryzysie. Zamiast pouczeń potrzeba doświadczenia, gdzie w centrum wiary znajduje się Osoba Jezusa Chrystusa – podsumował ks. dr Łukasz Boruch, odpowiedzialny w diecezji bydgoskiej za Szkołę św. Pawła, przygotowującą do posługi katechistów. MJ

Konkurs

Kluczem słowo „święty”

Dla mnie najważniejsze jest płynące z mojego filmiku przesłanie, że św. Jan Paweł II swoją postawą i życiem wyznacza nam drogę – mówi Witold Pempczak. Uczeń V klasy SP nr 18 w Bydgoszczy zdobył trzecie miejsce w ogólnopolskim konkursie „Prowadź nas, Święty Janie Pawle II” w kategorii filmowej.

Wzięli w nim udział uczniowie z całego kraju. Całość podzielono na dwie kategorie: plastyczną, skierowaną do młodszych dzieci, a także filmową, w której uczestnicy tworzyli 90-sekundowe filmy do mediów społecznościowych, nagrane



smartfonami. Wpłynęło około 600 prac plastycznych i około 200 filmów. Laureat przedstawił w filmie Jana Pawła II jako świętego Kościoła katolickiego. Gala finałowa odbyła się w Pałacu Belwederskim w Warszawie. Konkurs, który odbył się pod honorowym patronatem prezydenta RP Andrzeja Dudy,

zorganizowany został przez Parlamentarny Zespół ds. Dziedzictwa Świętego Jana Pawła II we współpracy z Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego oraz Konferencją Episkopatu Polski. Inicjatywa miała na celu uczczenie 105. rocznicy urodzin Karola Wojtyły i 20. rocznicy jego śmierci, promując wartości bliskie sercu papieża Polaka. – O konkursie dowiedziałem się dzięki mojej pani od religii – Izabeli Cedro-Ciborskiej – mówi laureat trzeciego miejsca. – W filmiku kluczem uczyniłem słowo „święty”. Ojciec Święty pokazywał, że być świętym to upodabniać się we wszystkim do Chrystusa. Uczył, by kierować się miłością. Trzeba próbować za nim podążać i go naśladować – powiedział Witold Pempczak. MJ

Powołania

Co dobrego?

Wciąż trwa sztafeta modlitewna w intencji diecezji bydgoskiej, która jest jednocześnie prośbą o powołania kapłańskie, zakonne i misyjne. Spotkanie tym razem zgromadziło duchownych i świeckich z dekanatu łabiszyńskiego.

Sprawowana była Msza św. w parafii św. Katarzyny w Rynarzewie. Przewodniczył jej dziekan – ks. kanonik Roman Michalski, a homilię wygłosił proboszcz – ks. Grzegorz Wiciński, który zauważył, że Bóg wybiera w historii

świata tych, którzy są niezauważani, pogardzani wśród innych. „Czy może być co dobrego z Nazaretu? – pytał, odnosząc się do słowa Bożego. – Właśnie tam Bóg upatrzył sobie Matkę Swojego Syna. Innym przykładem jest postać św. Jana Marii Vianneya, o którym mówiono: z niego nic nie będzie, a stał się wielkim świętym i wzorem kapłańskiego życia. Pan Bóg, obdarzając człowieka powołaniem, wkłada w jego serce ziarno, które pielęgnowane wydaje obfity plon życia i świętości. Czy może być co dobrego z Nazaretu, czy może być co dobrego z tego Vianneya, czy może być

co dobrego z dekanatu łabiszyńskiego? – pytał proboszcz rynarzewskiej parafii.

DOROTA PAWLISZ
OPRAC. MJ

Przewodnik Katolicki
Diecezji Bydgoskiej

Redakcja: Kuria Diecezjalna,
ul. ks. Malczewskiego 1, 85-104 Bydgoszcz
Zespół: ks. Sylwester Warzyński (asystent kościelny),
Marcin Jarzembowski (red. odpowiedzialny,
tel. 667 299 997, jarzembowski@swietywojciech.pl).

PRZEWODNIK
KATOLICKI
Bydgoszcz

Poznań

Bł. Natalia Tułasiewicz

– Przez całe życie kierował nią «podwójny głód» – piękna i świętości. Tak rozumiała swoją misję świeckiego apostoła, który niesie innym Ewangelię i kulturę – mówił o bł. Natalii Tułasiewicz abp Stanisław Gądecki 31 marca, w 80. rocznicę męczeńskiej śmierci patronki polskich nauczycieli. W poznańskim kościele pw. św. Michała Archanioła, rodzinnej parafii bł. Natalii, administrator apostolski archidiecezji poznańskiej przewodniczył uroczystej Mszy św. W Eucharystii uczestniczyli nauczyciele, katecheci oraz uczniowie Publicznego Liceum Ogólnokształcącego Katolickiego Stowarzyszenia Wychowawców in. bł. Natalii Tułasiewicz, a także parafianie. Administrator apostolski zwrócił uwagę, że jedną z najważniejszych zasad bł. Natalii, którą się kierowała, był nakaz miłości nieprzyjaciół. – Miłości nieprzyjaciół uczyła się

w najtrudniejszej ze szkół – w konfrontacji z wrogiem okupującym ojczyznę – stwierdził abp Gądecki. – Dzisiaj kontynuuje ona dalej swoją misję wychowawczą. Praktykowane przez nią apostołstwo świeckich, pozytywna asceza, miłość nieprzyjaciół zdecydowały o obwołaniu jej jedną z patronek nauczycieli i wychowawców. Niech więc bł. Natalia pozostanie stałym punktem odniesienia tak dla naszego myślenia, jak i dla naszego chrześcijańskiego działania – stwierdził arcybiskup. – Będąc nauczycielką z powołania, kochała młodzież. Właśnie w Niemczech – jako robotnica wśród robotnic – pragnęła mówić młodym o Ewangeli, o pięknym, czystym życiu w środowisku narażonym na wszelką moralną degenerację. Chodziło jej o to, aby jako misjonarz służyć Bogu i ludziom. Chodziło jej o tryumf chwały Bożej – zaznaczył. Przypomniał, że bł. Natalia zmarła w komorze gazowej w obozie w Ravensbrück w Wielki Piątek 31 marca 1945 roku, dzień przed wyzwoleniem obozu. (ZA EKAI)

Rada Społeczna przy Arcybiskupie

Wzorce świętości dla młodych

– Warianty świętości ukonkretnione w postaciach Pier Giorgio Frassatiego, Carlo Acutisa, a także Heleny Kmieć realizują indywidualnie istotę świętości: miłość w służeniu drugiemu człowiekowi przez dzielenie się łaską wiary i talentów danych od Boga. W każdym z tych wariantów wpisane jest jednoznacznie przesłanie, że wypełniając tę służbę, żyjemy prawdziwie, podążając ku wieczności – zauważają członkowie Rady Społecznej przy Arcybiskupie Poznańskim w oświadczeniu nt. współczesnych wzorców świętości dla młodych ludzi. Podczas konferencji prasowej w Auli abp. A. Baraniaka tekst dokumentu zaprezentowali prof. Jan Węglarz, przewodniczący Rady, prof. Roman Słowiński, wiceprzewodniczący, prof. Anna Grzegorzczak oraz ks. prał. dr Paweł Deskur, sekretarz Rady. Pełna treść oświadczenia dostępna na www.archpoznan.pl.

w skrócie

Kicin

Misterium Męki Pańskiej odbędzie się w parafii pw. św. Józefa w Kicinie 13 kwietnia. Początek o godz. 15.00.

Ostrów Tumski

14 kwietnia w kościele pw. Najświętszej Marii Panny In Summo na Ostrowie Tumskim w Poznaniu abp. Stanisław Gądecki odprawi Mszę św. w intencji ojczyzny. Wydarzenie wpisuje się poznańskie obchody 1000-lecia koronacji i śmierci króla Bolesława Chrobrego, którego grób znajduje się w katedrze poznańskiej. Msza św. rozpocznie się o godz. 17.00.

Droga krzyżowa mężczyzn

Na ulicach Ostrowa Tumskiego w Poznaniu 4 kwietnia odprawiono nabożeństwo drogi krzyżowej, przygotowane przez duszpasterstwo mężczyzn archidiecezji poznańskiej



IPN i Archidiecezja Poznańska

Współpraca

Abp Stanisław Gądecki i zastępca prezesa Instytutu Pamięci Narodowej Mateusz Szpytma podpisali porozumienie o współpracy na polu edukacyjnym w zakresie najnowszej historii Polski, a w szczególności postaci ks. Stanisława Streicha, kapłana męczennika, którego beatyfikacja odbędzie się 24 maja w Poznaniu. – Ks. Stanisław Streich zapłacił wysoką cenę za patriotyzm – mówił podczas uroczystej wymiany dokumentów w domu arcybiskupów poznańskich prezes IPN. Porozumienie zawarte pomiędzy Instytutem Pamięci Narodowej i Archidiecezją Poznańską zakłada przygotowanie

wystaw, prezentacje filmu edukacyjnego, organizację zajęć edukacyjnych, wykładów i warsztatów, udostępnienie ikonografii i archiwów. Prezes Szpytma podkreślił w swoim przemówieniu, że Kościół katolicki na ziemi wielkopolskiej bronił polskości w czasach zaborów, a ks. S. Streich stał się symbolem obrony ważnych dla Polaków wartości. Z kolei abp Stanisław Gądecki dziękował pracownikom IPN-u za zaangażowanie w sprawy pamięci, którą trzeba kultywować i bez której nie ma przyszłości naszego narodu. – To, co robimy w dokumentacji i edycji książek historycznych, jest rzeczą nieocenioną, starają się bowiem wydobywać prawdę po dziesiątkach lat zakłamania, które panowały – mówił abp Gądecki.

Kalisz

O tajemnicach Placu św. Józefa

Tajemnice Placu Świętego Józefa to tytuł książki przedstawiającej dzieje placu znajdującego się przy Narodowym Sanktuarium św. Józefa w Kaliszu. Książkę autorstwa Aleksandry Polewskiej-Wianeckiej zaprezentowano w Domu Pielgrzyma przy kaliskiej bazylice. Autorka wyjawiała, że decyzję o napisaniu tej książki podjęła po stworzeniu pierwszego scenariusza do filmu *Opiekun*. – Od razu wiedziałam, że będzie to opowieść o tym placu przez pryzmat tego świętego. Tytuł pierwszego scenariusza do filmu brzmiał *Plac św. Józefa* i był historyczną panoramą kultu św. Józefa w Kaliszu. Wersja ta nie została jednak zaakceptowana. Głównie z powodu ogromnych kosztów produkcji, jakie by generowała. Projekt wymagał bardzo wielu rekonstrukcji historycznych – mówiła autorka. Pierwszy scenariusz spodobał się jednak ks. prałatowi Jackowi Plocie, który wnikliwie go przeczytał i zasugerował, żeby jednak go wykorzystać. – Postanowiłam więc napisać tzw. książkę hybrydową, czyli połączenie dokumentu z fikcją literacką. Nigdy czegoś podobnego nie robiłam,



ale w tym wypadku naprawdę nie wiedziałam innej możliwości. W efekcie każdy rozdział składa się z dwóch opowieści: historycznej/dokumentalnej i fikcyjnej. Bohaterami części powieściowych są wielkie postacie historyczne, które miały coś wspólnego z tytułowym placem i terenem, którym stał się nim w 1818 r. Między innymi to słynny sołtys Stobienia i jego synowie, ojciec Augustyn Kordecki, Adam Asnyk i jego ojciec Kazimierz, Tadeusz Kulisiewicz, czy wreszcie artysta, spod ręki którego wyszedł cudowny obraz Świętej Rodziny – opowiadała pisarka.

Spotkanie było okazją do uhonorowania Aleksandry Polewskiej-Wianeckiej odznaczeniem diecezjalnym, jakim jest Pierścień Świętego Józefa. W imieniu biskupa kaliskiego Damiana Bryła pierścień wręczył ks. prałat Jacek Płota, kustosz Narodowego Sanktuarium św. Józefa w Kaliszu. Na spotkaniu obecny był także Mariusz Hertmann, który jest autorem zdjęcia wykonanego 20 lat temu na placu przed kaliską bazyliką, gdzie kilka dni po śmierci papieża Jana Pawła II tłumy ludzi uczestniczyły w Eucharystii. Zdjęcie zdobi okładkę książki. EWA KOTOWSKA-RASIAK

Lubon

Stabat Mater

Koncert Pasyjny w ramach II Dni Muzyki Pasyjnej w powiecie poznańskim to niezwykła okazja, aby usłyszeć legendarną kompozycję *Stabat Mater* c-moll Emanuela D'Astorgi. Samego autora, jak i jego dzieło otacza do dziś aura intymnej tajemnicy, jaką nosił w sercu przez całe swoje życie kompozytor. Ten niezwykły człowiek, prześladowany syn sycylijskiego barona, walczącego z jarzmem hiszpańskiej niewoli, po tragicznej śmierci ojca przemierzył całą Europę, aby znaleźć schronienie. Muzyczne ślady jego dramatycznego losu odnajdujemy w niemal całej Europie, od Włoch i Hiszpanii poprzez Anglię, aż po Czechy. Kompozycja sekwencji pasyjnej *Stabat Mater* z roku 1707 napisana w Londynie i prawykonana w Oxfordzie wyprzedza epokę słynnych dziś dzieł Vivaldiego, Pergolesiego czy Boccheriniego. Tajemnicą zawartą w nieco-



dziennej ekspresji muzyki żałobnej D'Astorgi jest wspomnienie małego dziecka, które zobaczyło śmierć ojca

i aby uporać się z cierpieniem zespoliło swoje przeżycia w muzycznej wizji Matki Boskiej oplakującej mękę i śmierć Jezusa. Wśród wybitnych wykonawców będzie można usłyszeć Dagmarę Barną-Kosowicz – sopran, Lailę Salome Fischer – alt, Krzysztofa Mrozińskiego – tenor, Marka Opaskę – bas oraz zespół Szczecin Vocal Project i Orkiestra Famd.pl pod dyktando Pawła Osuchowskiego. Koncert odbędzie się w Niedzielę Palmową 13 kwietnia w parafii pw. św. Jana Pawła II w Luboniu. Początek o godz. 17.00.

Przewodnik Katolicki

Metropolia Poznańska

Redakcja: 61-245 Poznań,
ul. Chartowo 5, tel. 885 520 025,
e-mail: frackiewicz@swietwojciech.pl

Zespół: Weronika Frackiewicz
(redaktor odpowiedzialny),
Ewa Kotowska-Rasiak (redaktor diecezji kaliskiej)

PRZEWODNIK
KATOLICKI
Poznań



Gniezno, Inowrocław

Rocznica śmierci św. Jana Pawła II

W archidiecezji gnieźnieńskiej upamiętniono 20. rocznicę śmierci św. Jana Pawła II. W parafiach wierni spotkali się na modlitwie, uczestniczyli w Mszach św. W Gnieźnie odbył się marsz wdzięczności, w Inowrocławiu droga krzyżowa ulicami miasta, której rozważania oparto na nauczaniu papieża Polaka oraz bł. Stefana Wyszyńskiego. W Gnieźnie z wiernymi modlił się biskup pomocniczy gnieźnieński Radosław Orchowicz. Jak mówił, miasto św. Wojciecha jest szczególnie wdzięczne papieżowi Polakowi, bo przy-

jeżdżał tu już jako biskup krakowski, a później, jako papież, dwukrotnie pielgrzymował do relikwii św. Wojciecha, wskazując na niego jako patrona jednoczącej się Europy. Uczestnicy gnieźnieńskich obchodów spotkali się najpierw w kościele pw. św. Wawrzyńca, gdzie uczestniczyli w Mszy św. Później przeszli w marszu pamięci i wdzięczności do katedry gnieźnieńskiej, gdzie odmówili dziesiątkę różańca i odśpiewali Apel Jasnogórski. W modlitwie proszono także o zdrowie dla papieża Franciszka. Wielu pozostało w bazylice na cichej modlitwie przy relikwii św. Jana Pawła II, które znajdują się w bliskości relikwii św. Wojciecha. Marsz zorganizował Gnieźnieński Komitet Pamięci pod patronatem prymasa Polski. W wyda-

zeniu wzięło udział kilkaset osób, także rodzin z dziećmi.

W Inowrocławiu z wiernymi modlił się prymas Polski abp Wojciech Polak. Ulicami miasta przeszła droga krzyżowa, której rozważania oparto na nauczaniu św. Jana Pawła II i bł. Stefana Wyszyńskiego. Nabożeństwo z udziałem licznych mieszkańców miasta rozpoczęło się przy bazylice mniejszej pw. Imienia NMP, gdzie obecnych witał proboszcz i dziekan inowrocławski ks. kan. Dariusz Żochowski. Wierni, podążając do kolejnych stacji, przeszli pod pomnik św. Jana Pawła II, gdzie na zakończenie odśpiewano *Barwę*. – Dwa lata temu szliśmy ulicami tego miasta, niosąc w zadumie krzyż, który w czasie ostatniej drogi krzyżowej na tej ziemi św. Jan Paweł II przycisnął do swojego serca – przypomniał abp Wojciech Polak. – Krzyż, do którego w swoim umieraniu, w swoim przechodzeniu do Ojca przytulał się, aby ten znak Chrystusowego zbawienia stał się dla niego bramą do życia wiecznego. Dzisiaj szliśmy drogą krzyżową, wsłuchując się w słowa św. Jana Pawła II i bł. Stefana Wyszyńskiego, słowa, które pozwalają nam wejść głębiej w tajemnicę Chrystusowego krzyża, w to wezwanie, które Chrystus kieruje do każdej i każdego z nas: jeśli chcesz iść za mną, weź swój krzyż i mnie naśladować – mówił prymas Polski.

Września

Pielgrzymka w Roku Świątym

Parafia pw. św. Kazimierza Królewicza we Wrześni zorganizowała pielgrzymkę do Rzymu i Watykanu w Jubileuszowym Roku 2025. Pielgrzymka odbyła się w dniach 28–31 marca. Pątnicy, wśród których byli także wierni z innych parafii archidiecezji gnieźnieńskiej, nawiedzili cztery rzymskie bazyliki papieskie, które odgrywają kluczową rolę w obchodach trwającego Roku Świątego: bazylikę św. Piotra na Watykanie, gdzie modlili się przy grobie św. Jana Pawła II oraz w Grotach Watykańskich przy grobie Benedykta XVI; bazylikę św. Jana na Lateranie, która jest katedrą biskupa Rzymu, najstarszą z czterech bazylik określanych jako „Matka i Głowa wszystkich Kościołów Miasta i Świata”; bazylikę św. Pawła za Murami, znaną ze swojej imponującej architektury i mozaik



przedstawiających wszystkich papieży oraz bazylikę Matki Bożej Większej, najważniejszą bazylikę dedykowaną Maryi. Pielgrzymom towarzyszyli

ks. Artur Bartkowiak, wikariusz w parafii pw. św. Kazimierza Królewicza we Wrześni oraz ks. dr Tomasz Krzysztofak, rektor PWSD w Gnieźnie.

Gniezno 1025. Kolebka królestwa

W Muzeum Archidiecezji Gnieźnieńskiej otwarto 5 kwietnia jubileuszową wystawę „Gniezno 1025. Kolebka królestwa”, na której prezentowane są wybrane zabytki nawiązujące do pierwszych koronacji królewskich w Gnieźnie. Wernisaż poprzedziła prezentacja monografii wydanej pod tym samym tytułem z okazji 1000-lecia koronacji pierwszych królów Polski w katedrze gnieźnieńskiej. Spotkanie było kolejnym wydarzeniem wpisywającym się w kalendarz gnieźnieńskich obchodów jubileuszowych, których punktem kulminacyjnym będą uroczystości z udziałem Episkopatu Polski i najwyższych władz państwowych. Otwarcie wystawy poprzedził wykład dr. hab. Jerzego Pysiaka z Instytutu Historycznego UW nt. polskich insygniów królewskich. Prelegent był również jednym z recenzentów monografii *Gniezno 1025. Kolebka królestwa*, która jest podsumowaniem dotychczasowych



badan archeologicznych, historii sztuki z zakresu złotnictwa, studiów nad Biblią oraz historią Polski około roku 1025. Tytuł monografii jest jednocześnie tytułem wystawy czasowej opowiadającej o pierwszych koronacjach królewskich w Gnieźnie, a także wydarzeniach wcześniejszych, które sprzyjały rozwojowi i umacnianiu młodego państwa polskiego, jak chrzest Mieszka I i zjazd gnieźnieński w roku 1000. Tłem dla prezentowanych zabytków są wielkoformatowe grafiki i obrazy, m.in. współczesne wizerunki pięciu władców koronowanych w Gnieźnie. Wśród bezcennych eksponatów zobaczyć można wiele cennych zabytków piśmienniczych z archiwum archidiecezjalnego w Gnieźnie, m.in. Złoty Kodeks Gnieź-

nieński (wystawiany tylko przez kilka dni) oraz Pontyfikał Rzeszowski. Prezentowany jest Kielich Królewski z XII w., bezcenne denary, relikwiarz ręki z relikwiami św. Wojciecha, podarowanymi przez Bolesława Chrobrego Ottonowi III, oraz herma z Płocka z fundacji Kazimierza Wielkiego, ukoronowana autentycznym diademem piastowskim (tzw. diadem płocki) z końca XIII w.

Ekspozycję wraz z uczestnikami spotkania obejrżeli prymas Polski abp Wojciech Polak i biskup pomocniczy gnieźnieński Radosław Orchowicz. Obecni byli także dyrektorzy muzeów diecezjalnych, uczestniczący w Gnieźnie w ogólnopolskim zjeździe muzealników kościelnych. Wystawa czynna będzie do 20 grudnia 2025.

Aleja ks. Jana Szlachty

Dziekan wrzesiński i proboszcz w Niechanowie ks. Jan Szlachta został upamiętniony przez lokalne władze poprzez nadanie jego imienia jednej z niechanowskich ulic. Kapłan urodził się 26 lutego 1879 roku w rolniczej rodzinie Marcina i Katarzyny w Jankowie Zalesnym. Studiował wraz z przyszłym prymasem

Polski Augustem Hlondem, którego następnie przez lata był spowiednikiem i kierownikiem duchowym. Po otrzymaniu święceń kapłańskich w Trydencie 11 kwietnia 1903 roku posługiwał przez wiele lat w Sierocińcu w Gorycji. W 1915 roku powrócił do Polski, gdzie posługiwał kolejno w parafiach: św. Andrzeja w Golinie, św. Jadwigi w Grodzisku Wlkp. oraz Bożego Ciała w Poznaniu. 1 lipca 1929 roku został mianowany proboszczem parafii pw. św. Jakuba w Niechanowie,

a następnie dziekanem dekanatu wrzesińskiego. Był założycielem wielu stowarzyszeń i wspólnot w niechanowskiej parafii, a także organizatorem rekolekcji dla profesorów z Polski, które rokrocznie – do czasu wybuchu wojny – odbywały się w Niechanowie. W rekolekcjach uczestniczył także prymas Hlond. W czasie II wojny światowej, 26 sierpnia 1940 roku, ks. Szlachta został aresztowany i przewieziony do obozu koncentracyjnego najpierw w Sachsenhausen, a następnie Dachau. Tam, pomimo podeszłego wieku i ciężkich chorób, z którymi się zmagając, był ostoją i wsparciem dla młodych uwięzionych kapłanów. Szczególnie dręczony przez esesmanów, zmarł z wycieńczenia 11 września 1941 roku.



Przewodnik Katolicki
Archidiecezja Gnieźnieńska

**PRZEWODNIK
KATOLICKI**
Gniezno

Redakcja: Kuria Metropolitalna
w Gnieźnie, ul. Jana Łaskiego 7, 62-200 Gniezno,
e-mail: pkgniezno@wp.pl lub kruszyk@swietywojciech.
pl **Zespół:** Bernadeta Kruszyk (redaktor), ks. Zbigniew
Przybylski (asystent kościelny)

Jan Paweł II: tęsknota za liderem

Z Pauliną Guzik

ROZMAWIA MAŁGORZATA BILSKA

DR PAULINA GUZIK

Żona, matka nastoletnich dzieci, dziennikarka, wykładowca akademicki; autorka programów katolickich w Telewizji Polskiej, laureatka nagrody „Ślad” m.in. za materiały śledcze w magazynie „Więź”; reżyser dwóch filmów dokumentalnych o dziedzictwie św. Jana Pawła II; od 2023 r. szefowa działu informacyjnego w OSV News; watykanistka na stałe akredytowana przy Stolicy Apostolskiej; od 2010 r. wykładowca na Uniwersytecie Papieskim Jana Pawła II w Krakowie; wykładowca Instytutu Tertio Millennio

1 kwietnia obejrzałaś film dokumentalny 21.37 w reżyserii Mariusza Pilisa o momencie śmierci Jana Pawła II i reakcjach w kraju. Mnie film nie przekonał, głównie dlatego, że pomija rolę zbiorowych emocji, które były kluczowe. Autor przyjął tezę, o czym mówi na wstępie, że to moment sacrum, a potem to udowadnia. Gdyby tak było, przeżycie miałoby skutek metanoi, a szybko z nas uleciało... W czym postrzegasz siłę, a w czym słabość filmu?

– Jego siłę widzę dokładnie w tym, o czym mówisz. Fakt, że dziś Polacy są podzieleni, nie oznacza, że moment odchodzenia nie był wystarczająco mocny, tylko my nie byliśmy na tyle dojrzały, żeby się czegoś nauczyć. Jan Paweł II nie towarzyszy nam dziś tak, jak trzeba: w budowaniu jedności narodowej, mądrej polityki czy społeczeństwa obywatelskiego. Dojrzałego, a nie takiego, które skacze sobie do gardeł. Myślę, że to nie jest problem Polski, lecz całego świata, bo widzimy to i w Stanach Zjednoczonych. Jednak, mając przez lata takiego lidera i przewodnika, moglibyśmy być mądrzejsi. Jan Paweł II zostawił nam bardzo wiele właśnie w tej kwestii. Myślę, że to Mariusz Pilis chciał pokazać. Warto wrócić do tego momentu, bo on jest nam tu i teraz potrzebny. Nie po to, żebyśmy ckleiwie myśleli o naszym papieżu – tego w filmie nie ma. Jest tęsknota za liderem. To mi się najbardziej podobało. Pilis nie „skremówkował” tematu, tylko pokazał, dlaczego momentu jednoczącego naród teraz bardzo potrzebujemy.



A dobór bohaterów?

– Ludzie, którzy się tam wypowiadają, w chwili śmierci papieża mieli po 20–30 lat. Wynieśli z tego momentu bardzo dużo. Niesamowicie wzruszające jest udźwignięcie swojego dnia ślubu przez parę, która pobierała się 2 kwietnia 2005 r. o godzinie 21.00 w kościele św. Anny w Warszawie. Kiedy przyszła informacja, że papież zmarł, odbierali przed kościołem życzenia – w tłumie ludzi, którzy się za niego modlili.

To chyba najlepsze sceny.

– We mnie bardzo zostały słowa ks. Roberta Skrzypczaka, który udzielał im ślubu. Opowiadał, że po śmierci papieża wiele osób poszło do spowiedzi. Są takie momenty, np. tragedii narodowych, w których ludzie czują, że coś trzeba ze sobą zrobić. Duchowo ich to porusza. Uruchamiają to także okragłe rocznice wydarzeń. Może w tę 20. rocznicę śmierci papieża Polaka powinniśmy się zastanowić nad kilkoma sprawami. Skoro wtedy pobiegliśmy do spowiedzi, do nawrócenia, które nabrały innego wymiaru, to może teraz też powinniśmy do tego dążyć? Moim zdaniem w polskim kodzie kulturowym jest coś takiego, że pamięć o przeszłości jest nam potrzebna do budowania lepszej przyszłości. Film jest tylko lekkim popchnięciem w tę stronę. Jest pytaniem: czy odrobiliśmy lekcję z tego, czy znaliśmy papieża Polaka?

Nasz kod kulturowy to romantyczne zrywy narodu, a nie budowanie społeczeństwa przez pracę u podstaw. Coś sobie uświadomiłam. Jan Paweł II był dla nas superbohaterem, który jakoś stał się bohaterem popkultury. Wpisuje się w mit walki światła z mocami ciemności. Samotny wybraniec dźwiga na sobie ciężar pokonania Sił Złego: jak Frodo u Tolkiena, Han Solo w *Gwiezdnych Wojnach* czy inni. PRL był prosty: moce zła to komunizm, dobro to postać w bieli. A był nasz, polski, realny! W epoce pluralizmu to tak nie działa, a przez obraz mityczny gubimy dziedzictwo papieża.

– To, że Jan Paweł II jest dziś tak postrzegany, świadczy o braku strategii formacyjnej kolejnych pokoleń. Ponośmy teraz konsekwencje tej płytkiej optyki. Kiedy przychodzi krytyka papieża, czasem bardzo nacechowana emocjonalnie i niemająca za wiele wspólnego z faktami, nagle nie mamy racjonalnych argumentów. Dlaczego? Bo uważamy, że papież wszystko skutecznie załatwiał z pomnika, który sami mu postaviliśmy. No nie! On był człowiekiem. Ponadprzeciętnie mądrym i bez żadnych wątpliwości: świętym, ale człowiekiem! Liderem Kościoła, który funkcjonował w realiach tamtych czasów. Zmagał się tak, jak mógł, z ówczesnymi problemami. Rozwiązywał je – lepiej lub gorzej. Zostawił nam jednak cenne wskazówki, jak sobie z nimi radzić, jak być wiernym Bogu, zasadom wolności i przykazaniom. Zamiast go tylko podziwiać, trzeba się od niego uczyć.



POSŁUCHAJ

biblijnych opowieści
które niosą nadzieję



SZUKASZ PREZENTÓW NA PIERWSZĄ KOMUNIE
I WIELKANOC? WEJDŹ NA

SKLEP.BIBLIAAUDIO.PL

OBUDŹ W NAS nadzieję



Pomóż zdolnej młodzieży
z małych miast i terenów wiejskich.



www.dzielo.pl

Przekaż nam **1,5%**
swojego podatku. KRS: 0000 **150 776**

Możesz nas wesprzeć także przez:
PL 75 1240 2034 1111 0000 0306 8582